

PRZEDPŁATA

2. przesyłka pocztowa w Petersburgu i na prowincję w Cesarstwie i Królu: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Zagranicą: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, czyli gułd. 16, 8 i 4, słarek 24, 12 i 6, franków 20, 10 i 5. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Redakcja (tytułowana w tekście) po 30 kop. Numer pojedynczy po kop. 20. Za zmianę adresu k. 28. Za dołączenie ogłoszeń po rs. 36 od każd. ark. ogłosz. w 6,000 egz.

KRAJ

ADRES

Redakcja i Administracja: Pias Wielkiego Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 rana do 4 pop. Redaktor przyjmuje interesujące sprawy od g. 11—12 rana. Warsztaty agencji «Kraju» (Rajchman i Frendler, Senatorska 26), przyjmują ogłosz. z Królestwa, przedpłat z wyłączeniem z Warszawy. Zagraniczne agencje «Kraju» dla przedpłaty po cen. redak. i ogłosz. we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczących księgarniach.

Tygodnik polityczny, społeczny i literacki.

OD REDAKCYI.

Z dniem 1 stycznia 1887 r. wstępuje «Kraj» w szósty rok swego istnienia. Trybem lat poprzednich nie mamy też i obecnie zamiaru wyszczególniać, jakie prace literackie i polityczne będziemy drukowali w roku przyszłym, ani które z działów «Kraju» postaramy się podnieść i rozszerzyć. Dla stałego czytelnika «Kraju», który śledził uważnie rozwój jego od chwili powstania po dziś dzień, wystarczy powinno solenne z naszej strony zapewnienie, że jak dotąd tak i nadal starać się będziemy, ażeby pismo doskonaliło się ciągle i ażeby coraz bardziej odpowiadało słusznym wymaganiom ogółu czytającej publiczności.

W zakresie zadań pisma, na głównym planie stawiamy *dział informacyjny*. Dokładamy usilnych starań, ażeby żaden fakt z życia społecznego, w jakiegokolwiek dziedzinie i sferze, nie był pominięty, ażeby w «Kraju» jak w zwierciadle odbijało się oblicze społeczeństwa, o ile możliwości najsumienniejsi zarejestrowanym wyrazem jego przekonań, uczuć, prac i dążeń. Rozumnie się zaś stało przez się, że pod informacyjnością tą bieżącą nie rozumiemy i nie rozumielismy nigdy surowego jedynie materiału sprawozdawczego, którym nas obdarza z każdym dniem rozszerzające się koło współpracowników naszych i przyjaciół pisma. Materiał ten bowiem nie przestaniemy komentować i objaśniać, zgodnie z przekonaniem redakcji.

Utworzony w r. b. *Przegląd Literacki*, jako dodatek do «Kraju», dąży w dziedzinie ruchu literackiego do tego samego celu, do którego zmierza «Kraj» w dziale społecznym, politycznym i ekonomicznym, notując i wyświetlając i w tej także dziedzinie życia, bardzo dziś u nas ważnej, wszystkie jej, ogół czytelników obchodzące mogące objawy.

Jak dotychczas, tak i nadal «Kraj» uważnie i starannie zdawać r wnieć będzie sprawę z działalności państwowej, oraz z różnorodnych objawów życia rosyjskiego w jego rozwoju społecznym, ekonomicznym i umysłowym.

Zamiast noworocznego prospektu, rozsyłamy dziśjszy Nr. «Kraju» w większej niż zwykle liczbie egzemplarzy bezpośrednio pod adresem wybitniejszych osób z inteligencji naszej, zarówno miejskiej jak i prowincjonalnej. Pragniemy tym sposobem dać tym, którzy pisma na-

szego nie znają, możliwość rozejrzenia się w niem, tym zaś, którzy go znają z pierwszych lat istnienia, sposobność przekonań się o przekształcenia, jakim «Kraj» uległ w ciągu lat ostatnich. Dla osiągnięcia tego celu, staraliśmy się nadać dzisiejszemu N-owi «Kraju» charakter zwykłego, przeciętnego numeru, nie rozszerzając jego objętości, nie zmieniając działów i w ogólności nie zdejmując zeń szaty powszedniej.

Wszyscy noworocznici prenumeratorzy «Kraju» otrzymają bezpłatnie w oddzielnym dodatku drukującą się obecnie powieść z życia autonomicznego Galicji p. t. «Pan burmistrz z Pipidówki».

Jeszcze jedna od redakcji uwaga. Szanownych naszych korespondentów, stałych i przygodnych, najuprzejmiej upraszamy o wyraźne, czytelne pisanie łaskawie nadsyłanych nam opracowań lub wiadomości; we francuzkiej bowiem drukarni, w której «Kraj» się drukuje, pracując przeważnie nie-polską, nie znającą należycie języka polskiego. Przy przesyłaniu korespondencji i listów upraszamy także o łaskawe uwzględnienie następujących warunków: ażeby rękopisy pisane były tylko na jednej stronie papieru, z szerokimi odstępami pomiędzy wierszami i z marginesem dość znacznym. Nadto, do kładny adres korespondenta (dla wiadomości redakcji), jest niezbędnym.

Przedpłata pozostaje ta sama:

	w Petersburgu i na prowincję w Cesarstwie i Królu.	Zagranicą (opłata w mon. zagr. podana jest w nagłówku pisma).
Rocznie . . .	rs. 10	rs. 12
Półrocznie . . .	» 5	» 6
Kwartalnie . . .	» 2 k. 50	» 3
Miesięcznie . . .	» 1 » 20	» 1 k. 50.

Przedpłatę od prenumeratorów warszawskich przyjmuje wyłącznie kantor filjalny «Kraju» (Ag. Rajchman i Frendler, Senatorska, 18). Wogóle zaś prenumeratę z prowincji Cesarstwa i Królestwa należy przysłać wprost do Petersburga pod adresem: «Redakcja «Kraju» в Петербурге».

OGŁOSZENIA przyjmowane są w «Kraju» za opłatą 15 kop. od wiersza petiti lub za jego miejsce. Ogłoszenia z Warszawy, Królestwa i zagranicy mogą być przysyłane do «Kraju» *wyłącznie tylko* za pośrednictwem Agencji warszawskiej Rajchman i Frendler.

Do dzisiejszego N-ru dołączają się do wszystkich egzemplarzy listy zwrotne wraz z kopertami.

TREŚĆ N-ru 49.

Artykuł wstępny: Po latach pięciu, p. *Włodzi Spasowicza. Listy do redakcji «Kraju»*. **Korespondencje «Kraju»:** Z Paryża, p. *Zysław;* z Tyłży, p. *Badryga;* z Filipopolu, p. *Stan. Bierny;* ze Lwowa, p. *Iwana Franko;* z Siedła lit., p. *Al. Jelskiego;* z Kijowa p. *Lektora. Z miśków.*

Sprawy bieżące: Komunikat urzędowy. **Z politycznego świata.** Deputacja bułgarska. Ostatnie wiadomości. Tydzień polityczny. Ostatnie telegramy.

Z tygodnia. Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincji. Kronika powszechna. *Doniesienia.*

Dział ekonomiczny (Przegląd. Listy ekonomiczne: Wystawa przemysłowa w warszawskim Muzeum przemysłu i rolnictwa. Przemysł górniczy na południu Rosji. Sprawozdanie giełdowe i rynki towarowe. Tydzień ekonomiczny: rolnictwo; cukrownictwo, gorzelnictwo i piwowarstwo; przemysł i handel; komunikacje; finansowość). **Ogłoszenia.**

Treść «Przegl. Liter.» znajduje się na właściwym miejscu.

Petersburg, 5 grudnia w. s.

△ Wiadome jest w mechanice znaczenie motora, uprawiającego w ruch przyrządy, oraz materiję zasilających motor w jego czynności, balastu w aerostacie, umożliwiającego podnoszenie się tego aerostatu w górę, paliwa w lokomotywie kolejowego pociągu. Taż sama mechanika panuje w życiu istot ludzkich pojedynczych i zbiorowych, osobników i społeczeństw. Motorami są aspiracje ludzkie, dążenia do szczęścia, do wytworzenia stanu odpowiedniejszego potrzebom bytu. Karma, podtrzymująca czynność motora, tem czem jest paliwo dla parostatku albo dla lokomotywy w pociągu, są oczekiwania i nadzieje. Człowiek, który do niczego nie dąży, jest martwą istotą, nie żyje, ale tylko wegetuje. Człowiek zasobny w same tylko nadzieje, uważając za bogatszego od milionowego bogacza, bo prawdą jest, co powiada Hamlet (II, 2): «mógłbym być zamknięty w łupinie od orzecha i jeszcze bym się sądził panem niezmiernych przestrzeni».

Ma się rozumieć, że samo założenie tak formułowane jest warunkowem. Hamlet dodaje do słów swoich ograniczenie: «gdybym złych snów nie miewał». My powinniśmy dodać, że człowiek może być swymi nadziejami bogaty, byle miał zaspokojone pierwsze potrzeby życia i byle był wolny od ostrych cierpień fizycznych, bo nie przypuszczamy, aby mógł ktokolwiek czuć się szczęśliwym, leżąc naprzykład rozciągnięty na rozpalonej kracie św. Wawrzyńca. Z tym jednym wyjątkiem spokój ducha i szczęście mogą istnieć nawet przy niekorzystnych zmianach w otoczeniu, przy pogorszonych — jak to powiadają — interesach. Na nieszczęście jednak, nic niklejszego na świecie, jak ten gość, który osadza i opromienia, a złości nawet brak i niedole. Najpewniejsze nadzieje tej, niewiedzieć jak i obracają się niepostrzeżenie, bez widocznej przyczyny, w próch-

no, albo przepalają się w procesie życia na popioł i stają się prostymi żużlami—żłudzeniami...

Skrzetyński wszelakoż gospodarz, tak czy inaczej, przepadł mu czy urodził zboże, prowadzi swój inwentarz, kupiec układa od czasu do czasu swój bilans, wyobrażający stan w danej chwili swoich handlowych obrotów. Dlaczegożby i dziennikarz nie mógł się zabrać do ułożenia takiego bilansu? wszakże jest on właściwie tylko rachmistrzem swojego społeczeństwa, obowiązany z profesji, jeżeli nie uważa jej za kuglarstwo i szacherkę, a siebie za chora-giewkę, obracającą się za podmuchem opinii,—notować zmiany w obrotach moralnych tych kapitałów albo długów, które stanowią mienie jego, gospodarza, to jest społeczeństwa. Majątek to wprawdzie czysto idealny, lecz myśmy wszyscy już przywykli do operowania nad takimi rzeczami jak cnota, dobro, piękno, cywilizacja, jak gdyby to były prawdziwe, a nie metafizyczne istoty, a nie wytwory naszej produkcji umysłowej, nie wyobrażenia, nieistniejące wcale po za obrębem naszej świadomości. Każdy bilans rozważa się przez porównanie z jakimkolwiek poprzednim, służącym za środek porównania dwóch różniczających stanów, czy majątkowych, czy umysłowych. Fakt taki posiadamy: przed czterema i pół laty w pierwszym numerze «Kraju», rozpoczynającym od 1882 r. był tego dziennika, nam właśnie wypadło streścić «Zamiast programu» oczekiwania i obawy, przekonania i hasła nowonarodzonego organu. Od tej chwili ubiega spory smat czasu, prawie kończy się całe *lustrum*. Zapytajmyż, co ten okres odjął nam albo przysporzył?

Przedewszystkiem zaznaczmy przejście, prawie bez zmiany i nawet z pewnym nadatkiem z pierwszego bilansu do ostatniego, jednej ważnej pozycji, stanowiącej skarb prawdziwy: czyste i spokojne sumienie. Myśmy z naszej własnej winy, zbiorowo, naszego położenia za ten czas nie pogorszyli. Ktoby nam ironicznie zarzucił, że przecież powstania nie odbywają się co lat pięć albo dziesięć, tembardziej odparli, że przegrywają się one przez całe dziesiątki lat wrzeniem umysłów, pracą myśli i uczucia, «dymiącą jak wulkan przez słowa»... a wygląda to przepysnie w poezji; miłośnicy Mickiewicza i tych, co zanim poszli wieszczów. Dziś źródła tej poezji wyśiały, odpadły skrzydła, chodziny po ziemi i wyglądamy jako wyblidali, poszcząjący pokutnicy, aleśny dokazali, że to usiłowanie samobójstwa, albo samokaleczenia się, już się nie powtórzy ani za lat dziesięć, ani za trzydzieści i więcej, bo nastąpiło inne usposobienie, bośmy wyrobili dwie niezbędne w położeniu podpadłych i wykołojonych narodowości cnoty: spokój i rezygnację. Przed półwiekiem niktby nas o te przymioty posiadzić nie mógł, tak się zdawały naturze naszej przeciwnie i wstrętne. Nasi poprzednicy—a nie sięgamy tak bardzo daleko, podczas np. przedrozbiorowych albo napoleońskich,—ale nawet poprzednicy z okresu pokongresowego, gdyby zmartwychpowstawszy między nami się znaleźli, aniby nas zrozumieli, aniby nawet poznali; a jednak dobrem jest żeśmy odmienni, bo wszystko co żyje odmiennie się, nawet narodowości, nawet religia, tylko przez tę odmianę utrzymują się przy życiu, przy zdrowiu, tylko przez odmianę chronią się od zniknięcia, od zdziczenia. Są wprawdzie sceptycy, którzy z niedowierzaniem patrzą na tę, ciężkiemi próbami doświadczenia nabytą wstrętność, czy nierniechę. Jednocześnie z ukazaniem się «Kraju» (w 1882 r.) wątpi o niej doktor Czerwiński (A. Z.),

z punktu zapatrywania się dyalektycznego w swojej «Polityce nerwów», twierdząc, że po nadmiernej ekscytacji musi nastąpić długa depresja, a po bardzo długiej depresji niechybnym jest nowy pochop do ekscytacji. Porównanie to nieślusne. Pokolenie, które dziś jest na scenie, z podania tylko wie o katastrofie, ma nerwy wypoczęte, ma mięśnie przeżące się do ruchu, ale już całkiem inne niż przed półwiekiem są tego nadmiaru nerwowej siły upusty i inne już ruch stawia sobie cele wytyczne. Większy trochę, co prawda, odsetek pobiera wrodzaju dawniejszego tureckiego «haraczukrwi» socjalizm. Nie możemy twierdzić, jakoby owoce jego u nas były to artykuły przyzwoite; — i na naszym własnym pniu powstają te samorodne pędy, ale wnet odpadają i nie niekłada obawy ogólnego zakażenia krwi. Od czasu też do czasu brzmia niespodzianie niewiedzieć z kąd zrywające się hasła: to hejże na żydów! i rodzą się hece antysemitkie, to hejże na Niemców! to hejże na szlachtę; podporządkowujemy jej interesy interesom ludu, górą chłopstwa cywilizacja! Wszystkie atoli te hasła prócz antysemitkiego, potrącającego bardzo bolesną i zadawnioną ranę, milkną prawie tak prędko, jak zabrzniały. Pónowanie się ich tylko jest godnym zastanowienia i nieco niepokojącym symptomem; dotychczas wszakże wszystko się kończy na gadaninie i hałasach.

Niestety, obok tej jednej, utrzymującej się prawie bez zmiany pozycji, ileż innych stanowczo pogorszonych! Żyjemy w dobie złych czasów, ubożemy od działania tego, co się nazywa *vis major*, muszę zewnętrznym zależnym od nieprzereptanego nicem prawa natury: hiedającym się odwrócić zwrotem w stosunkach ekonomicznych nie tylko ziemi naszej i Europy nawet, ale w ogromie wszechświata. Nikt nie żąda naszego zboża, nikt nie chce naszego cukru, na naszych własnych rynkach zbożowych zabija nas współzawodnictwo dalekiej Ameryki, grozi jeszcze straszniejsze współzawodnictwo Indji wschodnich. Wszyscyśmy na ten rezultat pracowali, tnąc kanałami między morza, wysięciając dna oceanów pleciami drutami linteograficznych i opasując lądy rełowemii tory. Na śmiech gorzki się zbiera, czytając wiersze Pola, jak nasza «Ziemia chlebna—głodnym ludom jest potrzebna... litewskimi sycąc płody—zamorskiego ludu głody»; albo poezje Kondratowicza: «Pieszczoła oceanu, dziwowski świat—z tych sosen wyciosana brytańska fregata, siermiężny syn twych wiosek po to ziemię kopie, aby głodno nie było pięknej Europy»... Dawne czasy, dawne dzieje!—dziś nawet płodna Ukraina zadumała się, czy produkować i co produkować, idziemy szybko wstecz ku drugiej ostateczności, ku wszystkim ekcesom systemu prohibicyjnego, ku ideałowi: produkować to tylko, co można samemu spożyć. Zwykle w naturze przepłata się zle z dobrem, ujma z przybytkiem; robią się niespodzianie pewne kroki postępu na polu ekonomicznym, rozkwita przemysł. W naszych złych czasach brak eksportu stawia tamę wewnętrznej produkcji, szkodzi naszej walucie monetowej, finansom, i prowadzi do powiększenia podatków przy zmniejszonych środkach uiszczania się z publicznych ciężarów.

Cywilizowany człowiek tem się różni od mniej cywilizowanego, że więcej dba o dobro materialne, które nagromadziła cywilizacja, o komfort, że większym ulega wpływom kształtującej osobę jego ośrodka. My w tym względzie jesteśmy w porównaniu do zachodnich europejczy-

ków tak dobrane jak barbarzyńcami, myśmy zdolniejsi kontentować się przez samą imaginację, ale i w tych rzeczach wyobraźni, w tych naszych ideałach, ileżśmy w ciągu ostatnich lat uronili, iluż się niedoliczamy! Ze wszystkich europejskich narodów jesteśmy może najpóźniej nawróconymi na niwę demokratyczną, nawróconymi przytem z konieczności, po szkodzi, wskutek rozumowań i za przykładem tych, których uważaliśmy za mistrzów i nauczycieli w polityce—francuzów. Cochwila zbaczaliśmy z prawdziwej drogi na manowce, grzęźliśmy w bagnach idąc za błędnym ognikiem idei napoleońskiej, jak za gwiazdą przewodnią; Sedanu potrzeba było na to, by z oczu nam opadły łuski. Straszne, ale wielkimi zjawiskami był ten, o którym pisał Mickiewicz w wierszu do Lelewela: «Tak z pomocąnych chęci i myśli natłoku, rewolucyjny Gallów wyłgł się smoku!» Krwawym, ale ponętym blaskiem świeciła gwiazda nowożytnego Cezara; po smoku, po wielkim cezare i jego epigonach przyszli do panowania czyste krwi demokraci, same drobne i pospolite jaszczury, zdolne zohydzić samą demokrację, żyjące przykłady tego, jak demokratyzować się nie należy, takie zawistne, takie samolubne, takie nietolerujące i lichie, w niczem nie ustępujące machawelom, którzy objeli w Italji spuściznę po Cavourze. Jeden z nich tylko w tej rzekomej francuskiej demokracji był człowiekiem nieco większej miary, ale i ten zeszedł i ten był nie tyle politykiem, ile porywającym oratorem. Z drugiej strony kanału spełza na niczem próba rozwiązania bez walki, godziwie a słusznie, wiekowej krzywdy międzyzszczepowej, krzyżającej niesprawiedliwości—kwestyi irlandzkiej. Wielki mówca, ale mędrzy jeszcze mają stan, największy z istniejących w Europie, zaproponował skuteczne środki, jak ranę nazawsze wyleczyć i zagoić. Nigdy jeszcze nie wznosił się tak wysoko rozum mędrca, a jednak zwyciężyła moc starych przyzwyczajęń i namiętności, jednocześnie ulotniła się iluzja, jakoby kiedykolwiek postęp mógł się dokonywać spokojnie i niekrwawo, przez samo promieniowanie sprawiedliwości. Wobec takich przykładów człowiek społeczny nie tylko mógłby zwątpić w sprawiedliwość, jak konający Brutus, ale niechybnie gotówby zakwestyonować całą ową słynną zachodnio-europejską cywilizację, za której sług i misjonarzy lubimy uchodzić. W państwie, które pyszniło się nigdyś, że jest *Rechtsstaat*em, siłą prym trzyma przed prawem, uraga się zasadom i triumfuje przez krew i żelazo. Wobec zniechania się nad wyjętymi bez winy z pod prawa słabszymi przeciwnikami, wobec rugów poznających, wobec środków ekspulsyjnych i prohibicyjnych pruskich, wobec niewymotywanego niczem wyroku zagłady, popartej przez powolny względ żelaznego kanclerza parlament—trudno się już nawet dziwić temu, co się dzieje gdzieindziej,—zwłaszcza, że z tą straszną władzą wszechświatową materialną, jakiej nikt jeszcze po Napoleonie I nie posiadał, rachują się i paktują nawet moralne potęgi, nawet Kurja rzymska, dla dobra kościoła czyniąca ustępstwa kosztem tych narodowości, którym przedtem się opiekowała. Za autochtonów słowian, wypieranych z ich odciecznych siedzib nad Odrą i Wartą i u brzegów Baltyku, nie ujmie się Europa, bo sztańdar słowiański, wskutek zmiany czasów i stosunków, schowany został znowu na długie lata do pokrowca, z kąd go nie wydobędzie żaden już archeolog, żaden czech ni chorwat, jak Kollar lub Ludowit Gaj. Gdzie tu marzyć

o węzłach krwi i pobratymstwie, kiedy od Atlantyku i Tybru do Baltyku i Uralu każdy, nie szczędząc środków i prawie się ubożąc, zbroić się jednak musi. Lada chwila może nastąpić eksplozja, jak w prochowni, mogą krwi popłynąć rzeki dla lada przyczyny, tylko nie dla ideału. Idealy ulotniły się, stały się największą rzadkością; w głowach i sercach ludzi pusto; kto ma szczęście posiadać jakąkolwiek wiarę, ten ją tylko oślania i jak może broni; nawet nauka, mimo swoje codzienne postępy i zdobycze, bardzo mierny dziś wzbudza entuzjazm w adeptach. W moralnym względzie przebyliśmy listopad i jesteśmy w samym środku ciężkiego do zniesienia grudnia. Mielibyśmy tedy wszelkie powody oddawać się pesymizmowi i pić całym haustem z tego gorzkiego kielicha.

Lećz tu właśnie, w tym oto punkcie, uderzamy się, jak to mówią, o twardej mur głową, potracamy o jedną z kwestyj życia najbardziej drażniących, a jednak ostatecznie nierozwiązalnych, kwestyj metafizycznych: Jak się to dzieje, że ta choroba zrozpaczenia i pesymizmu, która kilka razy nawiedzała Europę w XIX wieku, a i dziś jest dość rozpowszechnioną, najmniej grąszyć tam, gdzie na pozór leżą nagromadzone najwęższe dla niej zewnętrzne warunki; zaś przeciwnie zagnieżdża się tam, gdzie niema dość widocznych powodów ku niej, naprzykład we współczesnej literaturze francuskiej (Baudelaire, szkoła naturalistyczna, dekadenci)?... Przywódca szkoły naturalistycznej we Francji E. Zola, który stawia sztuce zadanie nie moralizować ani filozofować, a tylko ciekawe fakty życia zaznaczać, kończy jeden ze swoich romansów *«La joie de vivre»* wykrzyknikiem nieuleczalnego paralityka, przewracanego z boku na bok: «Jaka głupia, gdy się dowieiedział, że się jego młoda i zdrowa służąca ożwiślała, zmierzwiwszy sobie życie. Zola wedle zwyczaju diawiczny fakt z życia tylko tu zaznacza. Starej dady filozof objaśniałby zagadkową rzecz równie ciemnym słowem, naprzykład instynktem samozachowawczym. Dziś atoli, wskutek olbrzymich postępów przyrodzoznawstwa i psychologii, tak indywidualnej jako i zbiorowej, instynkt przestaje być tem, za co go poprzednio miano: wrodzoną własnością obdarzonej nim istoty, cudem i tajemnicą natury. Każdy instynkt jest albo nabyty, albo odziedziczony po wszystkich poprzednich generacjach i tylko zmodyfikowany w osobniku, albo w pewnej epoki społeczeństwa. Każdy instynkt miał początkiem i źródłem szeregi doświadczeń i wysiłków a prac psychicznych, zanim zeszedł na czynność, dopełnianą już przez nałożenie się, bezmyślnie i automatycznie. Jeżeli będziemy rozważali człowieka w społeczeństwie pod względem oddziaływania na depriujące wrażenie zewnętrzne, znajdziemy przedewszystkiem, że ma on środki zaradcze przeciwko pesymizmowi, pochodzącemu od pogorszenia się stosunków społecznych w tej szerszej grupie, do której należy, ma je w życiu i stosunkach domowych, powtóre w tem, że jest on do pewnego stopnia obywatелем świata, że go obchodzi los całej ludzkości, że może swoją osobistością sięgać niezmiernie daleko po za granice państwowe i narodowe, wszędzie dla siebie szukać, we wszystkich częściach świata, czego mu nie dostarcza ojczyzna.

Odrzućmy jednak oba te punkty oparcia się i zatrzymajmy się na stanowisku społecznego ogółu, wywalczającego pracę codzienną, zbiorową był swój, chleb powszedni i możebne w danych okolicznościach szczęście. Ma ono swoje instynkty zachowawcze, swoje odruchy, środki od-

działywania niezmiernie naturalne i proste, będące prawie automatycznymi powrozczeniami największych niegdyś wysiłków umysłowych w przeżytych dawniejszych dziejowych kryzysach. Jak ptastwo kładzie się do snu wcale nieprzestraszone, choć zaszło słońce, rodzic wszelkiego organicznego życia na ziemi, ani kłopotąc się czy nastąpi znowu dzień; jak rolnik zamyka się śród śnieżnej szarugi w swej chacie, nie wątpiąc, że przyjdzie i pogodniejsza pora, i wiosna, tak i każdy człowiek cywilizowany nie będzie się lękał i będzie spokojnie doczekał światu, chociażby się znalazł w ciemnym dantejskim lesie, a nie potrzebuje dla swojego ratunku ani jawienia się Wirgiliusza, ani Beatrycy, nie potrzebuje ekstazy i wysłania się, by *sperare contra spem*, jak to czynił X. Krasinski, ani mu na myśl przyjdzie wspiąć się na szczydła mistyki i niećkać się do jakichkolwiek teoryj mesyanicznych. On, niewzruszony, przeaźnie a zwolna postępować będzie naprzód, spokojny, zahartowany, stawiając czoło przeciwnościom, które boleśnie odczuwali wieszczowie przeszłych czasów w widzeniach swoich proroczych. Taki jest mniej więcej ideał człowieka dzisiejszego, takim być powinien i taki się zarysowuje obecnie w myślach naszych. Wielka poczyna epoki literackiego odrodzenia w XIX w. była człowiekowi temu szkołą przygotowawczą, ona go bronić będzie i następne pokolenia od magzajstwa, od małodusznego zrozpaczenia, ale on już tę epokę przerosł, nauki i jej rezultaty tylko przyswoił, tak, że się stały częścią jego istoty. Przewodnikiem mu służy pewność, na dziełom i psychologicznym doświadczeniu oparta, o najciślejszym związku pojedynczej osoby i społeczeństwa, o tem, że społeczeństwo pewnym sposobem wyrobione, jest do pewnego stopnia sprawcą swej doli i niedoli. (*In deiner Brust sind deines Schicksals Sterne!* powiedział słusznie o człowieku Schiller w «Wallensteinie»). Towarzyszy mu stale ufnosć, że moc olbrzymiają mają zbiorowe wyroby pracy umysłowej ludzkiej: pojęcia sprawiedliwości, piękna i dobra; że zasiewy tych pojęć w głowach ludzkich,—nie przypadną. Z temi życzeniami i z tą otuchą stajemy przed przynkniętami a mającymi się lada chwila otworzyć podwojami nowego 1887 roku.

Od prezesa klubu czeskiego D-ra Riegera otrzymaliśmy, pod adresem p. W. Spasowicza i Er. Piltza, list następujący:

Veletenci Panove!

Jakkoli čestné jest pro mne vyznati Vaše abych v časopise Vašem vylóžil stanovisko Čechů k otázce vychodni a k Polakum, nemohu tomu na ten čas vyhoveti.

V postavení svém nesním zapomenouti: že odpovědnost za slova ma, verejne pronesena, uvaluje se na celý narod muj, jehož postavení jest již i tak dosti těžké, a že slovom mým věckey strany jichž se tyče, podkládají pak — časem i mimovolne — smysl rodinný a že by pak rektifikaci a dements potřebných nebylo konce!

Jakkoli dopisovatel «Vieku» ne podal správné rozmluvu se mnou, nemyslím že jednal ve zlém umyslu; ale muž mladý, horouci laskon ke svému národu, slyšel snad že slov, mych co slyšeti chtěl; a napsal pak co napsati směl.

Ja jsem demontoval z jeho korespondence jen dva momenty: jeden jest ten že pry «doutám» že Rusové zvítězi nad nynější prozatímnou vládou bulharskou, kdežto ja jsem řekl že: «predpokládám» že tak se stane, a druhý moment, že jsem odmítl co absurdní zpravu korespondenta jako by se byl dívil sympathiím Polakův pro Austrii. Vím zajisté velmi dobře, že co do národnosti, nevede se Polakum nikde tak dobře jako v Galicii, a soudím tudíž, že by to byl se strany Polakův nerozum a nevedek kdyby to neuznavali. Ja jsem chtěl korespondentovi jen dati na srozuměnou: že sympathie Polakův ve Kralovství k Austrii — pokud mají za cíl dostati se pro případ války Austrie s Ruskem pod moc monarchie rakouské — nemají realného podkladu již z té příčiny, že by

ani Nemecko nechtele připustiti takové koncentrace Polakův v mocnarství rakouskem.

Doložil jsem též že my máme stejné sympathie pro věckey Slovany a že si přejeme jich vespek smírení a harmonii na základě vzájemného uznání práva národního.

V tom smyslu mluvil jsem před lety v Moskvě, a posud neodstoupil jsem od tohoto přesvědčení. Mne pravo vězdy a všude zustane pravem, a krivda krivdou. Abychom ze pratelství k Polakum přijali do srdce sveho také jich nenavist proti Rusum, kteri nam aspoň neukřivdili, to slusné žádati nelze. Dupisovatel «Vieku» zamídel to, co zamídeli nemusi k vůli censure ruske, a co jsem mu jasne povedel: že toliž naše styky s poslanci polskými na rade říské jsou stale daverne a prateleste, a jine byti ani nemohou, jelikož stojíce stejne na půde Rakouské monarchie, jsme na sebe poukazani stejnyimi interesy, majíce oba bránni národnost svou, a autonomii svých zemí proti panovačnosti Nemecku. Stejné interesy pak jsou nejlepší garantie trvalého politického pratelství, a nikdo rozumný nemuze se diviti tomu pakli jest in praxi takovy primy, realny, praktický interes mocnější než ideální a theoretické sympathie k Slovany. Tolik Panove pro Vas na porozumení meho a nas Čechův stanoviska. Opaknost mi kaže na ten čas nepovídati aspoň verejne více než nutno — a co bylo treba povedeti, povedel jsem v delegaci ovsem v interesu žadoucího odvrazení války.

Státné mne nyní ani zasedání snemu zemského, jež nyní nastalo, nedoprava času psati o věcech politických, ve kterých krom toho slabý hlas naš, jakkoli dobré mineny, něcho zmeniti nemuze.

Teším se z moudeho vedení Vašeho časopisu. Prijme též ubezpečení me zvlánni ucty.

Dr. Fr. Lad. Rieger.

V Praze česke, dne 10 dec. 1886.

Od sz. prezesa zarządu drogi žel. nadwiślaskiej, p. Stanisława Kronenberga, otrzymaliśmy list następujący:

«Panie Redaktorze!

«Wyczytawszy w ostatnim numerze «Kraja» wiadomość o zgrupowaniu akcyonaryuszów Towarzystwa drogi nadwiślaskiej, w której to wiadomości jestem imiennie cytowany, mam, zdaje mi się, prawo do żądania rektyfikacyi podanej wiadomości.

«Jesiennie coroczne zgrupowanie akcyonaryuszów rozpatruje budżet Towarzystwa na rok eksploatacyi następny w celu przedstawienia takowego na zatwierdzenie ministerstwa komunikacyi. W roku bieżącym z powodu poczynionych przez rząd ograniczeń co do niektórych wydatków na drodze nadwiślaskiej, przygotowanie budżetu było połączone z wielką pracą, wyjaśniającą najrozmaitsze kwestye lokalne i specjalne właściwości drogi, nie dozwalające przeprowadzenia w praktyce niektórych ograniczeń wymaganych. Kwestye te gruntownie opracowane przedstawione zostały w drukowanych dodatkach do przedstawianego budżetu, który przez sam zarząd nie był uważany za ostateczny, lecz za zebrany materiał do dalszej w tej mierze negocyacji i dyskusyi z władzami rządowemi.

«Tymczasem na ogólnym zgrupowaniu akcyonaryuszów zaproponowano hurtowne zmniejszenie budżetu rozchodowego, nie zgadzając się na oczekiwanie w tej mierze ostatecznych decyzji władz rządowych. Ztąd wyrodziły się dyskusye, które nie doprowadziły do sformułowania wniosku pośredniego i zgrupowanie zmuszone było głosować albo za utrzymaniem cyfry rozchodowej, przedstawionej przez zarząd, ale z ograniczeniem rozchodu o znaczną sumę. Ponieważ zarząd uważał tak znaczną redukcję za niemożliwą do przeprowadzenia w praktyce, musiał pozostać przy swoim twierdzeniu, pozostawiając redukcję rozchodów ostatecznej decyzji kompetentnych władz rządowych.

«Rezultat głosowania nie był ostatecznie decydującym i dopiero na przyszłym posiedzeniu, mającym się odbyć we wtorek, kwestya w ogólnym zgrupowaniu załatwiona zostanie, nie przesądając jednak decyzji rządowej.

«Zdaje mi się, że po takim wyjaśnieniu sprawy trudno zrozumieć, dlaczego mieli zajęć obecnie zmiany w zarządzie drogi żelaznej, a specjalnie co do zarządzającego p. Gnoińskiego, który działalnością swoją, wytrwłą pracą i zupełną kompetencyą, na zajmowanym stanowisku uzyskał nie tylko powszechny szacunek, ale i słuszne ocenienie zasług. Kwestye potrzeb technicznej natury na drodze żelaznej, mają być dopiero dyskutowane w ministerstwie komunikacyi i zwykłe odbywa się to w ministerstwie, w osobnych w tym celu wyznaczonych komisyach, przy udziale zarządzającego drogą i delegata od zarządu.

«Co do ilości przedstawionych akcyi na ogólnie zgrupowanie, zaszła zapewne omyłka druku, bowiem cyfry podane przez «Kraja», zbliżają się

więcej do siebie zbliżyć, a nie obłąkanych przemyśleń. Był bardzo mało, że ugrupowania, jak je wyznają (Kraj), dążyć może do usunięcia powych racjonalistycznych, osobliwie posiadających aktywności, od prowadzenia a nawet kontroli interesów, ale żeby dziś już uważać to za fakt spełnienia, jest w każdym razie przedwczesne.

Ze względu na to, że «Kraj» do tej chwili zawsze odnosił się bezstronnie do poglądów i obiektywnie traktował kwestię powołań, mam nadzieję, iż obecne moje objawienie położenia rzeczy w materii, obchodzącej bardzo liczny zastęp osób, wpłynie na zmianę zapatrywania redakcji.

Pozostaje i t. d.

Stanisław Kronenberg.

W ostatnim numerze «Kraju» serdecznieśmy powitali, wraz z całą naszą prasą postępową, zapowiedź mającego we Lwowie wychodzić miesięcznika rosyjskiego p. t. «Postup». Na nieszczęście — jak nas przekonywa ponizszy list redaktora zamierzonego pisma, czasopismo to zmuszonym jest poprzestać tymczasem... na prośbie. Zakładając tedy rekurs od wyroków współczesnych do przyszłości, redagujemy też naszą «żyłkość» dla redakcji do lepszych czasów. Oto jest osnowa listu p. Iwana Franka:

«Panie Redaktorze!

«Z wdzięcznością odczytałem w ostatnim numerze «Kraju» życzyliście sprawozdanie z perspektywy projektowanego przemienne «Postupu». Projekt niestety, spelił, przynajmniej na teraz, na niczem! «Postup» wychodzić nie będzie. Prokuratora austriacka zabrała mi prospekt, zgóry również zagrożono mi konfiskatami numerów, jeżeli się jakie ukazały... Przysięgam — po co mam taki? — sama ta publika odniosła się dość apatycznie lub wrogo do zamierzonego pisma. Nie postępuje dziś u nas czas — o czym zapewne napiszę do was obszerniej».

Iwan Franko.

Od p. Tekli Kirkorówny otrzymaliśmy z Wilna list, który ogłaszając, czujemy się w obowiązku oświadczyć, że z pewnością najzupełniejszą zastosujemy się do wyrażonej w nim woli we względzie przelania składek zebranych w intencji ułatwienia powrotu siostry s. p. Kirhora, na fundusz imienia nieboszczyka, którym — gdyby takowy czasem urosnąć miał do pokazniejszych rozmiarów — rozrządzi oczywiście najbliższa rodzina nieodżałowanego naszego historyka i archeologa. List brzmi jak następuje:

«Panie Redaktorze!

«W tej chwili wyczytałem w wydawanym przez szanownego pana gazecie «Kraj» list pana Leona Polosińskiego. Nieskończonie wdzięczna jestem za współzawzięcie w meczarniach przedśmiertnych s. p. brata mego, również jak i za ocenienie prac jego na polu literatury krajowej i dla kraju, który całym sercem do grobu tak kochał. Co zaś do zasług i pochwał za poświęcenie się moje dla s. p. brata, tych przyjąć nie mogę, uważając je za rzecz zupełnie naturalną; tem samem do żadnych składek publicznych nie mam prawa. Chyba by posłużyły one na skromny pomnik dla s. p. brata mego».

«Raczej przyjąć i t. d.»

Tekla Kirkorówna.

Z prawdziwą przyjemnością zamieszczamy poniżej list p. Edm. Dobrzańskiego w kwestyi, podniesionej w naszym piśmie z powodu pogłosek, dotyczących pewnych okoliczności nabycia drogi licytacji dóbr Szydłów przez znany i powszechnie szanowany dom p. Szejblera w Królestwie. Ponieważ p. Dobrzański był jednym z delegatów obywatelskich miejscowego w tej sprawie, głos więc jego posiada wszelką w danym razie kompetencję.

«Szanowny Redaktorze!

«Wyczytawszy w N-rze 43 «Kraju» korespondencję, zatytułowaną «Z życia społecznego», a dotyczącą nabycia z publicznej licytacji przez panią Annę Szejblera dóbr Szydłów, w której przedstawione fakty o wiele się różnią od rzeczywistego stanu rzeczy, czuję się w obowiązku przelać następujące wyjaśnienie: Kilka z pompydzą życiowie względem b. właściciela dóbr Szydłów usposobionych osób, w tydzień po odbytej licytacji, udało się do p. Herbsta, jako reprezentanta domu Szejblera w Łodzi, celem przedstawienia nieokładnie być może znanego stanu rzeczy, wytworzonego

tego wyprzedzającego dotychczas, powołanego grono z szanownym sformułowaniem zamierzenia nie wystąpiło, zostawiając do obywatelskiego uznania p. Herbsta sposób wyjścia z wyłączonej przez interweniujących sytuacji; ponieważ zaś pomienieni obywatele żądali od p. Herbsta zobowiązań nie żądali, więc też i otrzymał ich od niego nie mogli. Korespondencja przesłana została do «Kraju» bez wiedzy i bez natchnienia rzeczowego gremjum, jak również bez któregośkolwiek pojedynczego członka delegacji. Liczne usterek, przeplatające ten komunikat, wskazują, że napisany on został przez osobę, niedokładnie z rzeczywistym stanem rzeczy obznajomioną na skutek czego opinia publiczna niekorzystnie dla stron obu wnioski wytworzył sobie mogła. Raczej szanowny redaktorze w interesie prawdy pomieścić w łamach swego pisma powyższe sprostowanie, które jako jeden z członków powołanego gremjum i z tegoż upoważnienia zasylam».

Z wyświekłym poważaniem

Edmund Dobrzański.

Korespondencje „Kraju”.

Paryż, 5 grudnia n. s.

Praca u podstaw wśród kolonii polskich zagranicą. Składowi na ziemię w Poznaniu jako bodziec. Projekt skarbu. Tworzenie się i łączenie stowarzyszeń. Związek w Ameryce jako wzór. Przyływ i odpływ. Nowiny.

Jak żydzi wieczni tułacz rozlekliśmy się po obu półkulach. Niema dziś prawie miasta w Europie i za oceanem, gdzieby się nie znalazła gromadka polaków. W rozproszonych tych bolidach naszego społeczeństwa zaczyna się dziś przejawiać praca krystalizacyjna. Luźne i błędne jednostki zaczynają się kupić w gromadki i gromady. Ryczałtowa banicya pruska i grzmiące mowy żelaznego kanclerza były jeżeli nie jedynym, to jednym z bliższych bodźców w tej poczynającej się pracy organizacyjnej. Oderwane te kolonie przeszły niejedno rozczarowanie, widziały jak błakły tężowe blaski niejednych mamideł. Zawody te siaty blade widmo zniechęcenia i starczego marazmu. Po tem anemicznym wycieńczeniu pojawiają się słabe początkowo oznaki rekonwalescencji. Trudno przechodzić odrazu od wielkich nadziei i tytanicznych wysiłków do skromnej pracy codziennej. A jednak trzeba było od niej zacząć. Kraj znacznie wyprzedził w tym reorganizacyjnym kierunku swe kolonie.

Istotnie, gdzie tylko znajdzie się kilku polaków, rzuconych losem lub pogonią za pracą w świat obcy, a nie zapomnieli jeszcze własnej swej narodowej indywidualności, wszędzie mogą oni schodzić się, łączyć, a ze wspólnych potrzeb i pragnień odrębnych wspólna praca i życie samo przez się wykwitnie. Za przykład może posłużyć miasteczko Nancy w Lotaryngii. Niewiadomo było, ilu tam polaków przebywa i dopiero, gdy za inicjatywą jednego z energiczniejszych jednostek, profesora w miejscowym kolegium, przystąpiono do zawiązania polskiego stowarzyszenia, okazało się na sam początek siedemnastu rodaków, którzy chętnie do zawiązania towarzystwa przystąpili. Jako szczegół, zasługujący na podniesienie, zaznaczam, że do Towarzystwa w Nancy przystąpiło kilku izraelitów-polaków tamże zamieszkanych, między nimi zaś jeden będący rabinem. Na jednym z pierwszych zebrań nowego Towarzystwa, istniejącego zaledwie od miesiąca, podniesiono myśl zbierania składek na ziemię w Poznaniu. Wezwanie o tych składek zrobiono niedawno i w Paryżu, a wychodzące tu pisma polskie zbierają mniejsze i większe grosze, na wzór «Bratniej ofiary», zbieranej w Poznaniu lub «Grosza polskiego», gromadzonego w Chicago.

Za przykładem Nancy pójdą zapewne i inne miasta, szczególnie francuskie, gdzie też na emigracyjnym pokoleniu, zrodzonym we Francji i nie wynarodowionem jeszcze, nie zbywa. We względzie zręczą tej pracy organizacyjnej wyprzedziła stare kolonie polskie Ameryka i młoda jej jeszcze kolonizacya polska. Zawiązują się tam wciąż towarzystwa polskie i przystępują coraz liczniej do ogólnego związku tych stowarzyszeń. Myśl tego

związku przewidywał Adam Mickiewicz i zalecał jest poraz tydzień w Starym Europie.

Z Ameryki także przyszła do Francji, lubo i tu już pokutuje od pewnego czasu myśl utworzenia skarbu, któryby związek ów uzupełniał. Młode Towarzystwo w Nancy na pierwszych swych dwu posiedzeniach zebrało już na ten cel 69 fr., a spodziewa się nawet znacznego zapisu. W sferach nawet dość wpływowych w Paryżu krążyają się nad projektem poważnego zorganizowania takiego skarbu, którego siedzibą byłby Paryż lub Rapperswil. Myśl ta zyskała żywe uznanie między koloniami polskimi we Francji. W wychodzącym tu «Kuryerze» spotykać się można z różnemi projektami zorganizowania tej instytucji, nadysłaniem z różnych stron. Nawiasowo dodam, że między dwoma pisemkami polskimi w Paryżu «Tygodnikiem» i «Kuryerem» toczy się zaciekła polemika o antysemityzm, przyczem «Kuryer» występuje zbrojny obfitym zapasem rozsądnie dobranych argumentów faktycznych przeciwko antysemickim zapędom swego klerikalnego zapasnika.

Nie mam zamiaru rozwijać tu przytoczonych faktów; chciałem je tylko w kronikarskiej notatce, jako zamię czasu, zarejestrować. Życie społeczeństwa, podobnie jak morze ma swe przypływy i odpływy, powtarzające się peryodycznie. Gdy fale oceanu cofają się wstecz, zapanowują na wielkich ławicach piaszczystych zmartwiała cisza. Morze ze swym szumem odeszło, odkrywając ukryte na dnie jego odłamy dawnych statków, zastygłe ślady życia, śpiącego w wodnych odmetach — wszelkie wogóle śmiecie i rozbitki ślady życia i ruchu. Na odsłoniętych piaszczach tworzą się kaluże i blocka — otwierają się szorujące pole dla wszelkiej pracy analitycznej, rozbiórczej, przyrodniczej i ścisłej! Całe gromady bocianów i badaczy, uzbrojonych w ostre dzioby i mikroskopy łapią zaby i inne pługawstwa w tych brodach. Żniwo dla badaczy wszelkiego rozkładającego się życia bogate, obfite. Pod skalpelem sekcyjnym można odkryć niektóre tajemnice śmierci, trudniej jednak zagadkę życia żyjącego pochwyć. Mija tedy okres owych badań dna morskiego i nastaje chwila, w której nad brzegami ustępującego oceanu zaczyna się znów ruch i życie. Wznoszą się wody i zalewają coraz dalsze pola dociekają. Po chwili fale pierzają się znów i szumią, dno morskie pokrywa tajemnicą, a ocean uderza po dawnemu w otaczające go skały i złomy.

Niedawno, bo w d. 18 listopada zmarł w Paryżu chwilo tu przebywający generał zakonu zakonu marynarzy o. Piotr Semeniński. Wychowaniec uniwersytetu wileńskiego, gorący początkowo agitator, wyznawca zasad postępowych i członek Towarzystwa demokratycznego, uległ następnie w wielu innych mistycznym prądów. Należał do kółka, które «w domku» przy ulicy Notre Dame des Champs gromadziło się około Bohdana Jańskiego. W gronie tem Mickiewicz rzucił podobno pierwszy myśl sformułowania «Zakonu», nie obiektywnej bynajmniej w jakiegokolwiek kształcie kościelnej. Z myśli tej wyniósł się w dalekim następstwie kościelny zakon zmartwychwstania. Obok Kajsiewicza Semeniński był głównym jego założycielem. On układał statuty nowego zakonnego zgromadzenia, rozwijał jego doktrynę i on mu następnie hetmanem. Ks. Semeniński zmarł w wieku lat 72. Zwłoki jego przewieszone zostały z Paryża do Rzymu. Jako następcom ks. Piotra w zakonie wymienią ks. Kalinkę i ks. Zbyszeńskiego. Na krótko przed zgonem ks. Semeniński, wykonał bardzo udatne jego popiersie przebywający w Paryżu, wychowaniec szkoły monachijskiej, artysta rzeźbiarz p. Stefan Bogdanński.

Towarzystwo Czytelni polskiej, mieszczące się poprzednio w kawiarni przy ulicy Marengo, od paru miesięcy ma własny lokal przy ulicy de l'Arbre sec 46, w okolicach Luwr. Zmiana ta wyszła na korzyść Czytelni. Posiada ona obecnie wygodny pokój do czytania, opalany i oświetlany gazem, w którym znajduje się 26 pism polskich, utrzymywanych obecnie w porządku. Lokal ten, położony w środku miasta, służyć może

za dogodny punkt zborny dla polaków, rozrzuconych po wielkiej nadsekwanskiej stolicy. Towarzystwo Czytelni liczy obecnie 113 członków. Finanse Towarzystwa znajdują się obecnie w stanie dość pomyślnym, pomimo bowiem kosztów połączonych z wynajęciem i umebłowaniem lokalu, składającego się z trzech pokoi, ostatnie zamknięcie rachunkowe wykazuje nadwyżkę dochodów w sumie 517 fr. 92 cent.

Komisyja opieki nad grobami polskimi, stanowiąca jeden z wydziałów Tow. Czytelni, zakupiła z funduszy składowych ziemię na wystawienie wspólnego grobu i zamierza przystąpić do stawiania pomnika zmarłym. Staraniem zarządu Czytelni utworzono również komisyję prasową, która pracuje nad projektem zawiązania komitetu, któryby dostarczał wiadomości o rzecach polskich dziennikom krajowym i zagranicznym. Na posiedzeniu Towarzystwa Czytelni w dniu 30 października rozłożono fanty, zebrane na urządzenie loteryi na rzecz Towarzystwa. Loterya fantowa przyniosła 359 fr. dochodu. Ciągłenienie innej loteryi fantowej, urządzonej na wielką skalę, na rzecz zakładów dobroczynnych Tow. św. Kazimierza, odbędzie się dopiero w grudniu 1887 r. Bilety po jednym franku są do nabycia w biurze loteryi 108, rue St-Dominique w Paryżu (*Œuvre de St-Casimir*). Blizsze wiadomości o towarzystwach-i instytucjach polskich w Paryżu poda zapewne zapowiadający przez p. Reiffa, wydawcę «Kuryera Polskiego w Paryżu» «Kalendarzyk emigracyjny na r. 1887». Wychoził tu już poprzednio podobny niewielki kalendarzyk, wydany przez drukarnię p. Zabiezynę, obecnie p. Niecińskiego, ostatni jednak wyszedł z datą 1884 r. Mamy nadzieję, że kalendarzyk p. Reiffa będzie ułożony staranniej od dawniejszych, które wiele pod tym względem pozostawiały do życzenia.

Podając poprzednio w piśmie waszem wiadomość o «Pismach polskich po kraja», opisałem pismo, które aczkolwiek wydawane w języku francuskim, jest przecież polskiem zupełnie. Brak ten spieszę uzupełnić chociaż pobieżną notatką. Mówię tu o piśmie p. t. «Bulletin littéraire, scientifique et artistique polonais», wydawanem przez Stowarzyszenie byłych uczniów szkoły polskiej w Paryżu. «Bulletin» jest organem tego Towarzystwa, istniejącego już lat dwadzieścia i dwa. Początkowo wychodził on tylko jako dodatek do sprawozdań półrocznych Stowarzyszenia. Od f. 1876 wychodził osobno; początkowo pojawiał się dwa razy do roku, od roku zaś 1883 kwartalnie, ostatniemi przymtem czasu zwiększył swą objętość z dwu do dwu i pół arkuszy. Pismo to ustawicznie się rozwija, postawiło zaś sobie za zadanie zapoznawać młodsze generacyje emigracyjne, oraz publiczność francuską z literaturą i prasą polską, a w części i ze sprawami polskimi. Za pośrednictwem tego organu młodzież polska, urodzona we Francyi i nie mówiąca nawet często po polsku, utrzymuje związek duchowy ze swym krajem macierzystym. «Bulletin» pozwala również utrzymywać nadal związek koleżeński, zawarty na ławach szkoły polskiej; pismo to pomieszcza skrupulatnie wiadomości, dotyczące stowarzyszonych kolegów. Redakcyję «Bulletinu» składają pp.: Al. Dybowski, W. Gąsiorowski, J. Jasiewicz, B. Kozakiewicz, A. Stepiński i Fl. Trzaskowski; administratorem pisma jest p. A. Bitner.

«Association des Anciens Elèves de l'Ecole Polonoise» liczy obecnie 264 członków zwyczajnych i 56 honorowych. Dalsze wiadomości o Towarzystwie oddkam do następnego listu. Obecnie dodam jeszcze, że jeden z redaktorów «Bulletinu» p. F. Trzaskowski otrzymał świeżo od akademii francuskiej 1,000 fr. nagrody za przekład francuzki znanego podręcznika niemieckiego Guhla i Konera p. t. «La Vie antique». Przed paru laty inny z redaktorów naszych p. Gustaw Pawłowski otrzymał od tejże akademii 1,500 fr. za prace bibliograficzne. Jeden z członków Stow. b. uczniów szkoły polskiej p. Kazimierz Strzyński, profesor fakultetu literackiego w Grenobli, wydał świeżo francuzki przekład obszernej pracy angielskiego historyka p. Ryszarda Copley-Christie o Stefanie

Dolet. Etienne Dolet, spalony jako heretyk w Paryżu, był jednym z wybitnych przedstawicieli humanizmu we Francyi. Na placu Maubège w kwartale łacińskim w Paryżu stanąć na nibawem jego pomnik składowy, subwencyonowany przez radę miejską.

Dr. Antoni Kościukiewicz, zamieszkały w Rives-de-Gier we Francyi, zapisał liczne swe zbiory książkowe na rzecz muzeum w Rappe-wyłu. Wiazankę tych notatek kończą wiadomością, że z nowym rokiem ma podobno wychodzić w Paryżu nowe pismo polskie, zakreślone na miarę poważniejszą.

Zygm.

Tyżka, 29 listopada n. s.

Wzmagać się wzrost emigracyi litewskiej za Atlantyck. Rozmaite projekty przenosi ogólnych p. Woltera na Wschód, «Ausry» na Zachód. Dwa różne stany cywilizacyjo-ekonomiczne w Prusach i na Żmudzi. Przyczyny wyższości stanu pierwszego. Grupowanie się stanów. Żydzi, Niemcy. Nowe pismo: «Garsas» («Głos»). Nowiny. Obchód w Ameryce 500-letniej rocznicy chrztu litwinów.

Fakt coraz tłumniejszego opuszczania przez litwinów ziemi ojczystej stanowi w obecnych czasach jedno z najtwardszych zagadnień, nad któremi się zastanawiają miłośnicy biednego tego, opuszczonego plemienia. Do niedawna, największą liczbę litwinów-emigrantów z Królestwa dostarczała gubernia suwalska; emigracya ze Żmudzi dopiero od lat paru się rozwija, wstępując corocznie. Są gminy, którym w ciągu roku ubywa po 100 ludności rolniczej, czysto litewskiej, nie licząc żydów. Znacniejszą część wynosi si do Ameryki północnej, mniejszą do południowej, oraz do kolonij angielskich w Australji. Znajdują się i w Nowej Zelandyi kolonja wychodźców litewskich. «Wilen. Wiestnik» ruch ten przypisuje chęci uchylecia się od służby wojskowej. Zapewne, że część emigrantów, nawet większa, stanowią ludzie bezzemni, bez obowiązków rodzinnych, młodzi, w wieku popisu, ale w ostatnich czasach nieradzący wcale są wypadki wynoszenia się całych rodzin, z kobietami i dziećmi, również takich, którzy dawno wiek popisuwych przeszli, lub nawet kobiet samych. Te ostatnie już chyba nie chcą uchylecia się od służby wojskowej pcha za morze.

Jeden z badaczy litewszczyzny, znany p. Wolter, wysłany przez petersburskie Towarzystwo geograficzne w celach naukowych, doradza litwinom emigracyę na Wschód. Wywód jednak jego zarówno jak i same badanie litewszczyzny, o ile o nich sędzić trzeba z listów nadsyłanych do tyżkijki «Ausry» i amerykańskiego «Lietuviszkasis Balsas», tudzież do Towarzystwa «Biruty», nie musiałby cieszyć się zbyt wielkim zaufaniem wśród ludności miejscowej. Postawione jednak kontr-projekty tyżkijki, niewiele ustępują, pod względem swej wartości wewnętrznej, projektom p. Woltera. Jako odpowiedź na rady wileńskie, «Ausry» np. ogłosiła projekt ogólnej sprzedaży żydom posiadłości gruntowej litewskiej i ogólnego przeniesienia się wszystkich litwinów do Ameryki, w zamiarze zakupienia tam oddzielnego terytorium, i w przypuszczeniu, że podokonia takich przemian okaże się już zbitycznionie chronić się ponawiająca emigracya zarówno na Wschód, jak i na Zachód. O ile «Ausry» namawia do emigracyi, o tyle znowu amerykański «Lietuviszkasis Balsas» przeciwnie, nakazuje obronę ziemi na Litwie i trzymanie się, jeśli już o powiększeniu nie może być mowy, przy ojczystej posiadłości gruntowej.

Wychodźstwo z Litwy pruskiej wcale nieznaczące. Zapewne na stan ten wpływa w znacznej mierze lepszy bez porównania byt ekonomiczny litwinów tutejszych. Litwini zarówno na Żmudzi, jak i w Prusach wschodnich, należą w większej części do klas małych posiadaczy gruntowych, zajętych prawie wyłącznie uprawą ziemi; rzemieślników, jak i kupców osiadłych po miastach liczba wcale nie wielka. Wskutek gęstszego zaludnienia w Prusach wschodnich, obszary osad mniejsze są wprawdzie, lecz litwini tutejsi, jako stojący wyżej pod względem oświaty od swych sąsiadów wschodnich, lepiej schędy swe wyzyskiwać umieją. Cy-

wilizacyjna ta przewaga litwinów pruskich nad ich pobratymcami u środkowego Niemna, jest faktem w ogólności ciekawym, gdyż z punktu historycznego przypuszczaby raczej należało ustosunkowanie odwrotne. Pierwszą szkołę dla litwinów w Prusach otwarto w r. 1586 (dziś zamieniono ją na gimnazjum, którego 300-letni jubileusz obchodzono wczoraj r. b.), o lat więc sto przeszło później niż na Żmudzi. Szkolnictwo jednak prowadzone było w Prusach systematycznie, bez przerw i gwałtownych przeskoków, jakkolwiek, przy słabem poczuciu narodowościowym litwinów, w ogólności liczba ich w Prusach zmniejszała się i zwęzła znacznie szybko, zwłaszcza na zachodnich częściach ich osiadłości. W ściśnionych tych granicach wychowywało się jednak pokolenie, zdolniejsze do zastosowania się do warunków obcych i skutecznie umiejące sobie radzić. Gdy na Żmudzi i w Suwalskiem gospodarstwa prowadzone są prawie wyłącznie trybem przupolowym, w Prusach jest ono na płodozmiennie oparte, a hodowla bydła i trzody prowadzona racjonalniej. Gęstsze zaludnienie zapewnia też zbyt pewniejszy produktów rolnych; nadto ogólne warunki nie stawia producentów w zależności od cel i rynków zagranicznych. Pomimo iż w rzędzie prowincyi państwa, Prusy wschodnie stoją na ostatnim szczeblu, zawsze atoli szczebel ten wyższym jest od przemysłowego poziomu pogranicznej guberni suwalskiej lub kowieńskiej. W fabrykach miejscowych, aczkolwiek wyłącznie niewielkich, proletaryat bezrolny znajduje łatwiejszy zarobek; do niedawna nawet znaczna część robotników z pogranicza Rosyi korzystała z tych zarobków fabrycznych. Latwiejszy, tańszy i dogodniejszy kredyt pozwala litwinom pruskim jakotako zaliczać się z przesileniem obecnem, twarzą dotykającym także i nasze tu strony. Normalniejszy układ zajęć w życiu ekonomicznym kraju, nie ostatnią również odgrywa rolę w grupowaniu się stanów i narodowości. Kiedy w sąsiednich pogranicznych żydzi, skrepowani ustawami, ciśnią się jak śledzie w beczkach i w walce o byt wytężają wrodzony spryt w kierunku eksploataowania «współziomków swoich chrześcijan», w przebiegłości nie uposażonych, to w Prusach wschodnich odsetek znacznie mniejszy ludności nieprodukcyjnej, znacznie też mniejszy nadisk wywiera na stany wytwórcze; odsetek ten, w porównaniu do sąsiedniej Żmudzi, jest nawet wcale nieznaczny.

Antagonizm narodowościowy między Niemcami i litwinami, jakkolwiek powoli, wręcz zaczyna i tutaj, ze sfery handlowych. Często słyszę się dają skargi litwinów na kupców tyżkijkich lub memelskich, którzy przychodzącym za kupnem litwinom nakazują mówić po niemiecku. Naród niemiecki, wychowywany od 1871 r. w szowinizmie narodowym przy pośrednictwie szkoły, druku i nawet rozpraw sejmowych, nie może być sprawiedliwym i tolerancyjnym względem innych. Coby się jednak tyczyło akcyi właściwie rządowej, w Prusach wschodnich zarówno administracya, obsadzona urzędnikami miejscowego (litewskiego głównie) pochodzenia, jak i szkoła, w której (w powiatach mianowicie labiańskim, wystrylskim, gumbińskim, goldapskim, pilniskim, stoliński, tyżkijkim, ragnickim, nizińskim, sztylkarckim i klajpedzkim) nauczycielami są albo litwini, lub też przynajmniej nieucący po litewsku, — nie przyznają się ta akcyi w żadnej mierze do jątrzenia stosunków plemiennych. Nie można też bardzo ciężkich zarzutów stawiać i prasie miejscowej, czy to jednej czy drugiej strony, gdyż stosunki wzajemne traktowane są z pewną bezstronnością; nawet szowinistyczny amerykański «Lietuviszkasis Balsas» często jest dla Prus łaskawym i uwzględniającym. Dalsza prasa niemiecka, okazująca nieograniczoną nienawiść względem innych elementów, zdaje się dość uważnie omijać stosunki litewskie, zapewne do czasu tylko. Pomimo to jednak, niepodobna oczywiście żądać, aby echa walk narodowościowych, zainaugurowanych gdzieindziej (w Alzacyi, Holzstynie, Łuzacyi, Poznaniem, Śląsku) nie rozciągały się i na Litwę pruską. Odgłosy te atoli — powtarzam — wpływają raczej na przy-

spiczenie pulsu współzawodnictw *ścisła materialnych* (handlowych, przemysłowych, ogólnie ekonomicznych) niż właściwie *sposobno-politycznych* lub narodowościowych.

Ze spraw bieżących nadmienić należy o pojawieniu się w Tytzy nowego pisma litewskiego *Garsas* («Głos»), które, o ile sądzić z tego co wyszło, będzie zajmowało stanowisko *środkowe*: ludowe w części, w części zaś obliczone na warstwy wykształcone, — w charakterze bardziej lokalnym niż «Ausras». Zaznaczam również, że z redakcji tego ostatniego pisma, p. Mihnas, straciwszy na wydawnictwie paręset marek, usunął się; dalszego wydawnictwa podjął się p. Veyer, przy zapewnionej pomocy materialnej towarzystwa «Biruty».

Na zakończenie parę słów o litwinach w Ameryce. O ile w Prusach antagonizm plemienny zaczyna kielkować, o tyle znów «bory» amerykańskie pomiędzy litwinami a polakami zaczynają przybierać charakter spokojniejszy. Na 500-letniej rocznicy pamiętki chrztu litwinów, w roku bieżącym obchodzonej tam tłumnie, zebrali się polacy i litwini. Z nawalu mów, jakie z powodu owej uroczystości były wygłoszone, zarówno przez litwinów jak i polaków, w językach polskim i litewskim, *jedna* tylko (piszę wyraźnie: *jedną*) w dość kłopskiej litewszczyźnie wygłoszona, przepelniona była skargami na «krwiożerczość» polaków; dawniej najmniejszej zwyczajne zebranie w towarzysztwie *Lietuwiskajo Batsio*, nie obeszło się bez tego, aby *każdy* (bez wyjątku) litwin, umiejący trochę pisać, nie rzucił swego kamyka na «złego starszego brata». Prawda też, że przyszły nareszcie czasy zbyt ciężkie i dla owego starszego brata. Z uchwałą ogólniejszych, powziętych z powodu jubileuszowego owego obchodu, podnoszą tylko te, która opiewa, że podjęte będą starania celem zjednoczenia wszystkich litwinów w Ameryce zamieszkających w jeden związek, na wzór polskiego związku narodowego. Dla propagowania tej uchwały w granicach unji amerykańskiej, pomienione towarzystwo *Lietuwiskajo Batsio* wydelegowało na swój koszt dwóch swoich członków. Życzyłoby tylko należało, aby urzeczywistnieniu tej uchwały nie stały na przeszkodzie względy konkurencyjne dwóch pism litewskich, gdyż, jak wiecie, oprócz «*Lietuwiskajo Batsio*», jest tam jeszcze «*Wieniesis*», z których każde grupuje około siebie pewną ilość litwinów, dzieląc ogół ich na dwa «nie lubiące się» wzajemnie obozy.

Budrys.

Filipopol, 29 listopada v. s.

Z polity w Bulgarii.

Czytający obecnie w Europie artykuły dziennikarskie o Bulgarii przedstawia sobie prawdopodobnie, że kraik ten ciśnięto na pastwę najwyuzdanych krańcowych żywiołów, że wre i szaleje w nim, niby w rozruchanym wulkanie, cały stek namiętności i złości ludzkich i że samowola wszechwładnie się rozsiadła u steru spraw państwowych. I zaprawdę, pozorów odpowiednich po temu nie brak wcale. Zbierzmy w jedno to wszystko, co przez trzy niespełna miesiące unosiło się nad Bulgarią, jako zamiek zdarzeń najrozmaitszych: wygnanie i powrót ks. Aleksandra, nadzwyczajne ruchy wojsk, codzienne zatrważające wieści o okupacji, pogłoski o bliskiej kolosalnej wojnie, przyjazd generała Kaubarsa, jego podróz, oraz groźne opuszczenie Bulgarii, — wreszcie wybory do małego, później do wielkiego sejmiku narodowego... słowem, nienastający orkan. Ależ czy dacie wiarę? W Bulgarii samej, w łonie wielkiej większości jej mieszkańców, nie wywiera ta burza żadnego prawie wrażenia — żadnego widoczniejszego wpływu na codzienny byt ludzi, ani na zewnętrzny widok kraju. Jak dudniły przędem, tak też i obecnie dudnią ludowe kobzy po okolicach wiejskich, tak samo włóka się oспали chłopi za odciepalami bawołami po drogach, tak samo gromadzą się mieszkańcy miast, w chwilach swobodnych od pracy, po kawiarniach, by za kieliszkami mastyki pogadać krótko i wesoło o stanie rzeczy i czempredziej wrócić...

chocząć z *sem mowioną*. Wzruszenie państwa porządek i nawet dźwięk *środek* takich okoliczności działająca na nerwy ciśnie. Nie ujrzyj i nie posłyszysz nigdzie najlżejszej oznaki zewnętrznego niezadowolenia. Żadne, ulgę duszy przynoszące zakłęcia lub okrzyki, nie wskazują, ażeby tępota narodu było żywym w chwilach, stanowiących o jego bycie lub nie bycie. Uczestniczyłem w kilku ludowych meetingach, przy których palki, drągi i inne tym podobne «młodanarodowe» racye bywały w robocie, ale wszystko to odbywało się tak miarowo i statycznie, że między grzmiotem a piorunem mogłem nieraz do piętnastu i dwudziestu minut się doliczyć. Największe zresztą z tegoczesnych rewolucyj bulgarskich, jak np. połączenie Rumelji z Bulgarią, lub wygnanie księcia, były, jak wszyscy o tem dziś wiedzą, najkompletniej «suchemi».

Z drugiej wszelako strony, żeby uczynił widz, gdyby naprawdę i głęboko zafatł ten sielskim pozorom obojętności. Niejedna okoliczność przekonałaby go niebawem, że owa powłoka pokojowa jest tylko maską, pod którą tkwił ponura, nam nawet niezrozumiała zacietosłość i zazartość, datująca od czasów niewoli tureckiej i kryjąca się z objawami żalu lub nadziei przed okiem postronem, suchem... Zamknijcie zaś to w sobie, ten upór kamienny a głuchy — stanowi właśnie jedną z głównych narodowych cech bulgarskich, wyróżniającą ich od reszty słowian, którzy tak łatwo we wszystkim i przed wszystkim się wynurają. «Dłużej naszej cierpliwości, niżeli waszej złości» — powiadają zwykle bulgarzy, — i nie ulega kwestyi, że z formułką tą swoją polityczną zajdą dalej... niż najeđen naród.

Lecz, ani słowa więcej o polityce. Macie jej z tych stron, jak uważam z ostatnich numerów «Kraju», powyżej uszu. Pomówmyż natomiast o kilku szczegółach z etyki bulgarskiej, rzucających się w oczy każdego turysty-słowianina. Co do mnie, wyznaje, że najwięcej uderzyła mi absolutna, jak na teraz, niewiadomość bulgarów o szczegółach bytu innych słowiańskich narodów, z wyjątkiem rosyjskiego i w części serbskiego. O nas, o Czechach, nawet o Chorwatach, mają w ogólności najbajeczniejsze wyobrażenia, przypominające geograficzno-historyczne popisy uczonych francuzów. Zaledwie gdzieś gdzieś zdarza się spotkać studenta z zagranicznego uniwersytetu, któryby wiedział, że sonety krymskie napisał nie Kościuszko. Pewnego dnia, kiedym w rozmowie towarzyskiej czynił zarzut, dla czego w swoim czasie nie skorzystali bulgarzy z warszawskiej wyprawy naszego króla Władysława, by rzucić z siebie jarmoz tureckie, odrzekł mi p. F., nauczyciel gimnazjum wyższego, iż o wyprawie tej nie prawie nie wiedzą u nich, oprócz tego chyba, że po niej kilkanaście tysięcy jeńców osadzono w górach Rodopskich, gdzie, przyjąwszy islam, potomkowie ich po dzisiejszy dzień stanowią plemię odrębne, prawie niezależne, napół zdżiczające, «pomakami» zwane, które ma przechowywać w swych pieśniach i baśniach wspomnienia o północnem pochodzeniu. W jednej chacie pomackiej miał nawet ów nauczyciel oglądać pergaminową książkę do nabożeństwa, spisaną niedgdy w... Krakowie.

Inną, zasługującą na zaznaczenie cechą charakterystyczną tego narodu, tłómaczącą się poniekąd przez wyteplenie szlachty, nie chcącej niedgdy przyjąć islamu, jest prawdziwość do rżenia przenikająca równość stanów, dla której nawet różnica majątkowa nie stanowi przedziału. Jakże daleko do niej okrzykanej francuzkiej *egalité* to zwężającej się, to rozszerzającej się według potrzeb chwili, według upodobań stronnictw panujących i gdzie Rotszyldy, Fuld i t. p. zastąpił tylko Montmorency i La Rochefoucauldów. Żyżma się i dęba staje przyróżona nasza skłonność arystokratyczna na widok wysokiego urzędnika, oficera, zamożnego kupcyka, stanowiących ożywione i dosłownie się pojmujące grono *towarzyskie* wspólnie z ubogim jakimś włościaninem lub nawet *obszarpancem*, którego przed chwilą na ulicy gotów byłbyś zdaleka ominąć z obawy, aby cie o jalnużnie nie zaczepił. Już to nikt nie zrozumiałby w Bulgarii naszego arystokratycz-

nego, a tak nam *swobodnego* przywolała: «jak cie widzą — tak cie pisma». Jedyną okolicznością, pozwalającą wnosić, że i tutaj z czasem powstać może kasta wywyższająca się nad równych dziś braci — są mnożące się niesłychanie stopnie wojakowe i urzędy administracyjne, zdobywane co prawda drogą zasługi lub wiedzy. Wątpię też, żeby był drugi taki kraj w Europie, w którymby z równym zapalem garnęła się młodzież do nauki, otwierającej im naoszczęd podwoje czynnego życia. Rokrocznie powstają na koszt miast i miasteczek i wnet roją się od uczniów zakłady naukowe; jest to fakt, który w połączeniu z nadzwyczajną pracowitością, praktycznością i oszczędnością bulgarów zabezpiecza im przyszłość długotrwałą i zapewne szczęśliwą. O tej przyszłości nie jeszcze «napewno» wnosić nie można z obecnego krystalizującego się i wyługającego zaledwie peryodu życia Bulgarii, szczególnie nam, tak mało do ojczystej pasieki miodu znoszącym pszczołom, pomimo, że z drugiej znów strony, przypuszczając należy, iż równe warunki wywolałyby też prawdopodobnie i u nas równe rezultaty, spotęgowane w dodatku bogatą naszą wyobraźnią, której bulgarowi zupełnie braknie. Ale garniecie się do światła, do źródeł cywilizacji, należy w Bulgarii bądź co bądź do zawiś tego rodzaju, że dalecy ci pobratymcy nasi śmiało mogliby być nam wzorem i przykładem. Dążność tę do kształcenia się spotykamy też na każdym kroku, w każdym szczególe bytu powszedniego. W bardzo cennych i licznych filipopolskich i sofjskich bibliotekach publicznych często nie ma swobodnego miejsca przy stołach z powodu przepinającej sale publiczności płci obojga, skrzętnie i zarządnie zbierającej najroznorodniejsze notatki (często co prawda, nawet z dzieł nie przedstawiających najmniejszej wartości); wszędzie przytem przebiega niesłychany zapal do książki... Nawet przypadkowe upadnięcie krzesła, lub inne temu podobne huczniejsze zdarzenie, przerywające od czasu do czasu poważną ciszę klasycznych sklepów i wystarczające zwykle na Zachodzie do ściągnięcia ku sobie powszechnej uwagi, jako młile widziana powód do rozejrzenia się na prawo i lewo, tutaj nie sprawia nigdy najmniejszego wrażenia.

Niestety, są plamy nawet na słońcu. Nie brak więc ich i w Bulgarii. Z goryczą, zaś dodać muszę, że plamy te, w zakresie ogólnej dążności bulgarów do oświaty, tworzą spokrewnieni z nami duchowo, to jest przez wiarę, bulgarzy *katołicy* czyli jak ich tu nazywają «pawlikianie». Powód tego hańbiącego wyjątku — znany. Wszechwładnie zarządający sumieniami pawlikianów włoścę bernardyni zdolali nietylko wykorzystać z nich do cna wszelkie poczucie solidarności z narodem, ale też i zdusić popęd ku oświeceniu, tak, iż nawet najbogatsi z nich (a są oni w ogólności bardzo dostatni) wegetują sobie bez troski w tem samem miłem snadź dla nich «zbydłęcieniu» (że tu użyję energicznego zawsze sposobu mówienia bulgarów), w którym przeżytowali przez całe tureckie panowanie. Powyższym zeszłok bernardynskich (do narodowych bowiem pawlikianie nie uczeszczają zwykle) bulgar katolik posiada biegle wszystkie paciérze po włosku, po łacinie... rzadko kiedy po bulgarsku, ma jakie takie wyobrażenie o gramatyce swego języka, służy do mszy z niesłychaną wprawą, zręcznością i «szykiem» — ale nie więcej. To też pawlikianów spotykamy tylko za pługami po wsiach lub za straganami po miastach; w Filipopolu zamieszkuje on osobną «machatę» czyli dzielnicę miasta i nie mieszają się w niczem do życia publicznego, do którego wale odzólnionymi nie są. Jakoż, rzeczywistnie ułudać, aby choć jeden pawlikianin zajmował w kraju stanowisko nieco wydatniejsze.

Ten zastój bernardynski tem jest smutniejszy, tem dotkliwiej bodzie serce *katołickie*, że, przecież w sąsiednim Adrianopolu znajduje się również kilka szkół katołickich, zostających pod zwierzchnictwem duchownym *połskich*, z których jednakże od wielu lat rokrocznie wychodzi w świat po kilku wykształconych i *pozytecznych* obywateli bulgarskich, sprawujących nieraz podrzędne-

mu polakowi iście miłą niespodzianką posyłzenia ni ztąd ni zowąd dość czystej polszczyzny. W Rumelji zresztą język polski nie jest wcale nadzwyczajnością, z powodu licznych bułgarów, którzy swe lata młode spędzali pod kozackimi chorągiewami Sadyka-baszy. Ci jednakże—na nieszczyście, wyniesli z pod tych chorągwi nie tylko *sześciaki* polskiej mowy, ale też i źle ukryta niechęć do narodowości naszej... Wielebny o tem mówić... wiele, gdyż grzechy, które tu po Czajkowskim pozostają, stanowią podziśniedzi najwazniejszy czynnik ogólnego stronienia bułgarów od polaków...

Lecz wróćmy na chwilę do naszych pawlikianów i do pasterzy tego stada, bernardynów. Szkolny obskurantyzm tych ostatnich niezmierną sprawą tu szkoda, a bezdarnością i z kilku względów wytłomaczona chęciowością, swoją odstęrcyli już od siebie nawet pleć piękną—rasę najczystszych, jak wiadomo, religijnych konserwatorów.

Cokolwiek bądź, w warunkach obecnych prozelityzm katolicki, choćby w imię ludzkości podejmowany—byłby wcale nie pożądanym gościem. Na to trzeba czasu, doświadczenia i okoliczności odpowiednich — takich np. okoliczności, wśród których działają dalmatyńscy franciszkanie w Starej Serbji i w zachodniej Rumelji, gdzie w roku zeszłym musieli przenieść stolicę biskupstwa z Przylądu dalej w głąb kraju, z powodu niustanowienia wzrastania parafii katolickich. Aby raz herezję skończyć z tymi ciekawymi «braci» pawlikianami, nadmienienie jeszcze, że powszechnie sądzi, iż są oni potomkami krzyżowców, głównie genueńskich, których kolonie luźnie po Grecji rozrzucone zostały — co zresztą potwierdzają romańskie regularne rysy kobiet i ich pięknie wyciosane kształty, różniące się znakomicie od tutejszych słowiańskich ostrokościstych, płaskopiersiowych typów niewieście. To też ilekroć między ludem uderzy cię wdziękiem lub uroziwa postawą postać kobieca — śmiało twierdzić możesz, iż jest ona pawlikianką, choćby jej nie poznał po zupełnie czarnym sukieniem ubraniu, po złotych haftowanym pasie, po czarnych lakierowanych trzewiczkach, nadzianych na bosc, dziwnie kształtne, śniade od słońca i jak myszki drobne stopki...

Stan. Biern.

Lwów, 3 grudnia n. s.

(Z kół rusińskich).

Wybór posła sejmowego w Dolinie.

Wybory na posła do sejmku z mniejszych posiadłości w Dolinie odbyły się d. 3 listopada i wypadły dla rusinów niekorzystnie. Kandydat rusiński, dr. Aleksander Ogonowski upadł przy głosowaniu. Nie dostał on ani jednego głosu, gdyż jego stronnicy, widząc się zgóry w mniejszości, usunęli się zupełnie od głosowania «z przyczyny, jak pisze «Dilo» — nielegalnie przeprowadzonych praw wyborów i niezalatwienia wniesionych ze strony rusińskiej protestów». Wybrany został nie p. starosta, jakby ktoś myślał, ale p. Mazaraki, marszałek dolinińskiej rady powiatowej, człowiek, jak słychać, ogólnie poważany w powiecie i lubiany przez lud rusiński. Rzecz oczywista, że wobec tego faktu rusini w głowę zachodzą, co właściwie ma oznaczać przesądzenie wyboru takiego człowieka, jak p. Mazaraki, takimi nielegalnymi środkami, o jakich były wiadomości w gazetach: Pokazuje się bowiem z tych wiadomości, że dolnińskie starostwo zgóry starało się wpłynąć na wynik wyborów, urządzając odpowiednio do tego wybory wyborów w taki sposób, by po wsiach i miasteczkach na wyborców wybierano jaknajwięcej żydów, wójtów i pisarzy gminnych, t. j. elementów, ktorými zgóry najłatwiej pokierować. Bezwzględnie i bezpodstawnie kasowano takie prawybory, z których wybierani byli wyborcy niezależni i świadomi swych praw. Bardzo jaskrawą tego rodzaju historię wydrukowało w sam dzień wyboru «Dilo» o prawyborach w wielkiej górskiej wsi Perehyńsk.

Na dwie strony rzuca ponure światło fakt wyborów w Dolinie. Przedewszystkiem

kaze on nam się domyslać, że w wyższych sferach, kierujących polityką galicyjską, a przedewszystkiem w namiestnictwie lwowskim, (od którego zależni są starostwa i wszelkie niższe władze polityczne w kraju), wieje duch *absolutnie nieprzychylny* rusinom. Tym razem już niema wymówki, że tu szło o wybór «borytela», «świętojurca» i t. p., bo dr. Ogonowski, człowiek znany z głębokiej nauki, zasad liberalnych i szczerze narodowych, od kilku lat z pożytkiem pracuje w lwowskiej radzie miejskiej i powszechną pozyskał sobie sympatyę. Zna go też lud górski, gdyż przed kilku laty występował na wiecu ludowym w Dolinie, w świetnej przemowie pouczając zgromadzony lud o naszych prawach konstytucyjnych i o tem, jak z nich korzystać należy. O ile sobie przypominam, i terazniejszy jego współzawodnik, p. Mazaraki, był na tym wiecu i bardzo chlubnie wyraził się o mowie d-ra Ogonowskiego.

Jak mówię więc, wybór p. Mazarakiego w Dolinie przedewszystkiem daje świadectwo o tem, że rząd terazniejszy nie pragnie powiększenia rusińskiego elementu w sejmie krajowym. Jeżeli zważymy, że chronologicznie fakt ten przypada prawie równocześnie z inną niespodzianką, a mianowicie z mianowaniem nowego marszałka krajowego w osobie hr. Jędr. Tarnowskiego z Dzikowa, to sam przez się nasuwa się wniosek, że pomimo chwilowego kryzysu w Wiedniu, znowu zdołała wznieść swe stanowisko partya, która zwykła nazywać się autonomiczną dla tego chyba, że wytrwale zgania wszelkie objawy autonomji, nie wychodzące z jej obozu. Po znanych zajęciach wiedeńskich w sprawie naftowej, zdawało się przewodcom tej partyi na chwilę, że stracili zaufanie u sfer kierujących monarchją. Wówczas to posłyszeliśmy w warszawskim «Słowie» wielki ich lament w tym sensie, że «jedynie w kraju konserwatywne stronnictwo upada głównie z tego powodu, iż rząd nie daje mu dostatecznego poparcia w walce z wrogami żywiołami w kraju». Lament ten, wobec naszych konstytucyjnych stosunków wysoce niepolityczny i niemoralny, bo jasno świadczący o tem, że «konserwatywne stronnictwo» stoi właściwie na nie żadnych godnych konserwowania interesach krajowych, lecz jedynie na łasce rządu, — miał wszelakoż ten skutek, że «*elevati animam*» przewodów stronnictwa i spowodował ich ponowne ściśle zbliżenie z rządem. I oto mamy skutki tego zbliżenia: mianowanie jednego z najpotulniejszych członków partyi marszałkiem krajowym i — niedopuszczenie wzrostu w sejmie elementu rusińskiego, a wogóle elementów demokratycznych i opozycyjnych. Lecz z drugiej strony jakież to światło rzuca wybór dolniński na polską publiczność prowincjonalną, na tę samą publiczność, o której «Kurier Lwowski» onegdaj pisał, że «jest ona w przeważnej części szczerze demokratyczna». Posłuchajmy, jak referuje «Dilo» o jej czynnościach przy wyborze: «Ze strony polskiej była zacięta agitacya przeciw rusińskiemu kandydatowi. Każdy polak, czy rzadowiec, czy autonomista, czy arystokrata, czy demokratka wdział w wyborze rusina na posła wielkie niebezpieczeństwo dla ojczyzny, i wszyscy solidarnie stanęli przeciw naszemu kandydatowi». Dodajmy, że uczynili to mimo upomnień niezawisłych polskich dzienników i mimo zapewnień nawet z ich strony, że polscy niezależni wyborcy w Dolinie oddadzą swe głosy za «szczerym bratem rusinem»; Nie dziw więc, że «Dilo» w pierwszym omówieniu na taką wiadomość wola: «Myśm nigdy nie wierzyli (?) głoszoną przez polską prasę jakimś niby to porozumieniem polaków z rusinami na jakimkolwiek bądź polu działalności. A gdy kto z rusinów jest jeszcze tej myśli, tego pewnie rezultat ostatniego wyboru w Dolinie przekona, że zbyt optymistycznie patrzył na nasze międzynarodowe stosunki».

No, tak że nie jest, i mnie np. rezultat ten wcale jeszcze o tem nie przekonał. Lecz bądź co bądź, cóż to za społeczeństwo polskie żyje na naszej ziemi! Wspomnijmy, że to samo społeczeństwo tak często zarzuca rusinom ich niedojrzałość polityczną, zgóry spogląda na masy ludowe, nieswiadome po-

lityki, a samo jakąż to śliczną świadomość własnych interesów pokazuje co krok, jaką polityczną dojrzałość! Od jednych dokonanych wyborów do drugich, ludzie ci narzekają prywatnie i publicznie na «stanczyków», biadują na ich politykę dobrowolnego serwilizmu, a przy każdych wyborach niezmiennie i z solidarnością, godną lepszej sprawy, idą pod komendą tych samych stanczyków i na swoich barkach wynoszą ich kandydatów na krzesła poselskie, nie lekając się przy tej okazji deptać wszelkie konstytucyjne prawa tych mas ludowych, ktorých przedstawicielami i przywódcami lubią się mianować. Jak sobie chcecie, a jest tutaj więcej cynizmu niż jakiegokolwiek innego «yzmu».

Lecz niesprawiedliwie byłoby iść w ślad «Dilo» i całą winę dolinińskiej klęski wyborczej zwać wyłącznie na polaków miejscowych (bądź co bądź znajdujących się tam w małej stosunkowo ilości), na żydów i na rząd. Przecież mimo wszystkiego, co mówi «Dilo», p. Mazaraki został wybrany. Z pomiędzy 209 uprawnionych do głosowania, padło na niego 135 głosów. Iluż więc mogło być tych rusinów, którzy przy wyborze usunęli się od głosowania? Oczywiście co najwyżej 74; t. j. tylko trochę więcej niż jedna trzecia głosujących. A między tymi głosującymi przecież nie mogli być sami żydzi i sami wójtowie, posłuszni starości. Musiało tam być wielu wyborców niezależnych, uczciwych gospodarzy, może nawet świadomych swej sprawy i swych interesów. Dla czegoż tacy ludzie nie głosowali za d-r. Ogonowskim? Odpowiada «Dilo»: była agitacya. To prawda, ależ przeciw wszelkiej agitacyi jest możliwa kontr-agitacya, a my wiemy z doświadczenia, wiemy osobliwie z wrażeń, wyniesionych z wiecu dolinińskiego, że lud tamtejszy mógłby oprzeć się wszelkim agitacyom, gdyby widział, że kandydat rzeczywiście podnosi i chce ochraniać jego plekające sprawy. Czy była za d-r. Ogonowskim prowadzona agitacya w imię takich prawdziwie realnych potrzeb ludu? Czy sam kandydat rusiński uczynił cokolwiek przed wyborami, by przypomnieć swe imię wyborcom, czy zjawił się przed nimi w gorącej chwili, czy próbował wyjaśnić im sytuację i zadanie próśb niej posła iście włócińskiego? Nie, niczego podobnego nie było. Agitacyę za d-r. Ogonowskim prowadzono tylko w imię narodowości, że to rusin, a tego dla naszych i dla wszelkich innych chłopów zamało. Dr. Ogonowski nie zjawił się osobście na miejsce walki wyborczej, podczas gdy p. Mazaraki był tam niustannie.

I jeszcze jedna uwaga. Kandydaty d-ra Ogonowskiego postawiło nowe rusińskie Towarzystwo polityczne «Narodna Rada», związane z nieudanych wyborach do rady państwa z r. 1884, a którego dr. Ogonowski jest prezesem. Akcya wyborcza w Dolinie była pierwszym samodzielnym debiutem nowego Towarzystwa na arenie politycznej. Nie dziw też, że wypadła tak, jak tego można się było spodziewać po nieoznaczonym i niepolitycznym programie tego Towarzystwa. Hasło wyłącznie tylko nacjonalne, wystawione przez «Narodną Radę» na czoło programu, pokazało się w czynie niedostatecznym, pozbawionem żywej atrakcyjnej sily; drugie zaś hasło tego Towarzystwa — zyskać dla rusinów zaufanie rządu — znalazło odpowiedź w wysokim stopniu ironiczną i odmowną. Byłoby bardzo pożądanem, gdyby ta gorzka lekcya, udzielona rusinom narodowcom, stała się dla nich punktem wyjścia dla realniejszej polityki, mającej przedewszystkiem na celu lud i jego interesy, a nie łaskę rządu, lub jakiegokolwiek inne «pańskie» względy. Bardzo słusznie, pisze «Dilo» w artykule powyboryczym, że «dziś nikt z rusinów nie zwraca już uwagi na żadne sentymentalne głosy na temat porozumienia i zgody, a natomiast zwraca się do ciężkiej, wytrwałej pracy nad ludem», — lecz forma trybu oznaczonego czasu terazniejszego w tem zdaniu niezupełnie jest właściwą. Jest to tylko *petitio principii*, lecz bynajmniej jeszcze nie fakt, oświadcze co do owej «ciężkiej i wytrwałej pracy nad ludem». I w «Dilo», i w «Narodnej Radzie», i w «Proświecie» bardzo jakoś mało widzimy podobnej pracy, a jeżeli

tak dalej pójdzie, to i w przyszłych wyborach wypadnie nam, zamiast realnych korzyści, rejestrować chyba smutne «moralne zwycięstwa», jak przy wyborach w r. 1884 i obecnie w Dolinie.

Ivan Franko.

Mińsk lit., 27 listopada w. s.

O ludzi tutaj i jego stosunku do inteligencji.

«Minski Listok», zaznaczając niedawno pilną potrzebę rozpowszechniania *osiwiaty* pomiędzy ludem wiejskim za pośrednictwem odpowiedniego piśmiennictwa, popiera swe twierdzenie wielce pozytywnymi wywodami: wskazuje na demoralizację obecną po wsiach, którą i myślny wykalki niejednokrotnie a bez ogródek.

«Tem gorzej—są słowa tego pisma—jeżeli do wioski, pomiędzy masy prostego ludu przenika pozor współczesnej cywilizacji, ze wszystkimi ujemnymi onej cechami. Lud pojmując błyskotliwą tylko powierzchowną kulturę i zgola nie siega myślną wgląd jej treści. Cywilizacja przy takich warunkach przynosi jedynie złe skutki, do czego tembardziej się przyczyniają: bliskość miast, walenie się dalekie ludu za nieczemni zarobkami, nierządność zaś nawet sąsiedztwo *dworów* (?). Zjadł w rodzinach upadek patryarchalnej powagi starszych, zjadł wzajemne kłótnie i swary o supremacji, rujnujące podziały gruntów, zaczem już naturalnie idą: pieniaństwo, podpalania, rozpusta, pijaństwo, łapownictwo, wyzysk i niecisłe są strony włościan, zajmujących posady gminne. Takie, nie inne na głuchym partykularzu są następstwa owej opacznie pojętej cywilizacji...»

Wymowne te zdania nie potrzebowałyby komentarzy, gdyby nie podnaczała przez nas wzmianka o dworach. Nie wiemy, o co tu właściwie chodzi, czy o zły przykład, dawany przez nader rzadkie dzisiaj dwory, oznaczające się zbytkowaniem i lekkomyślnością, czy też autor miał na myśli szkodę, jaką zazdrośnemu biedakowi wyrządza sąsiedztwo większego dobrobytu, rozbudzającego jego chęć. Twierdzimy, że w ogólności sąsiedztwo dworów w najniższym stopniu nie uprawnia posądzeń podobnych. Większość obywateli należy u nas dzisiaj do rządu ludzi pracowitych, a co się tyczy moralnego poziomu życia rodzinnego, toć chyba napewno na oglądaniu jego lud nasz nie nie traci. Gdyby publicysta rosyjski lepiej był poznał naszą społeczność wiejską, potrafiłby z łatwością wyróżnić ją pod względem moralnym od ludności miejskiej... pewnych przynajmniej miast; gdyby zaś bliżej przypatrzył się naszym włościanom, nie stawiałby ich narówni z jakimś rozlekanym przez sąsiedowanie ze zbytkiem proletaryuszami. Dziś czynności byłych dworów naszych, pomimo niektórych wyjątków, *śród*, okoliczności najmniej sprzyjających, są niezaprzeczenie dodatniej natury. Właściciele, zaczynający powoli rzadzić się kredką i głową, nie tylko że nie stronią od ludu, lecz przeciwnie radziby coraz silniej zaciśnąć węzły dobrze zrozumianego wzajemnego interesu, co już nawet obecnie wydania się zbawienne, lubo na szczerpem zawsze polu zawodów publicznych. Wspólna praca inteligencji ziemskiej i ludu w sądach przysięgłych, wydaje wszystkim znane, najlepsze i najkorzystniejsze dla kraju rezultaty. Przykład zaś ten najdowodniej wskazuje, ile to dobra przyniosłoby krajowi, gdyby solidarności tej sądom było kiedykolwiek rozszerzyć nieco zakres dobroczynnych swych objawów. Spółki zaliczkowo-wkładowe, aczkolwiek bardzo jeszcze nieliczne, dają już jednak wszędzie godne zaznaczenia rezultaty materialne i moralne. Przynajmniej nasza gub. mińska nie pozostała pod tym względem na szarym końcu. Spółki: porcelana w Pińsku, klekka w Słuckim rozwinięły, rzeczy można, wzorowo swą działalność; do nich przybywa podobno niezadługo spółka nowogrodzka, dzięki staraniom obywateli tamtejszych. Sądźmy zaś, że kwestya ta powinna nareszcie na serwo zwrócić uwagę ziemian naszych, bo i lichwie się tą drogą zapobieży i otworzy się źródło drobnego wprawdzie tymczasowo, lecz uczciwego kredytu, który, oszczędzając wiele z tego, co

inaczej zginaćby miało marnie, wzmacni i uszlachetni rozluźnione dziś nieco nie z naszej winy węzły społeczne. Każda powstająca taka spółka, to nowo-wykarczowany kęs legalnego gruntu pod zbiorową i prawdziwie obywatelską pracę.

Na innych polach sumienny badacz odkryje również ślady dodatniego wpływu właścicieli większych na podniesienie ludu. Wzemiemy przykład konkretny. Oto zmarli niedawno s. p. Napoleon Jeleński i Zahorski, pozostawili zapisy na rzecz oświaty ludowej w dobrach swoich, a lubo praktyczne wykonanie legatów nie zależało od woli testatorów, niemniej są one faktami, godnymi szczęśliwszego rozwiązania. Nadmienimy też, że ludzie tacy, jak np. niedawno zgasły s. p. St. Horwat, który hojnie wspierał lud na Polesiu i szpital dla niego założył, jak ks. Radziwiłłowa, która parę tysięcy rubli ofiarowała na urządzenie kasy pożyczkowej dla włościan w dobrach swoich Annopolu (powiat miński), jak Tyszkiewiczowie, którzy zorganizowali wzajemną dla włościan pomoc w Lohojku (powiat borysowski), jak Pruszanowski z Bobrńskiego, który zrobił oświecenie wladzy, iż gotów ofiarować kilkadziesiąt tysięcy rubli na założenie szkółki wiejskiej, byle mógł być zamianowany dozorczym jej kuratorem, — działalność, powiadamy, ludzi takich, czy to sama przez się, przez swą korzyść bezpośrednią, czy też jako przykład dobrego, musi wydać owoce... dalekie zupełnie od «szerzenia demoralizacji *śród* gmin».

Są o—powiecie—wyjątki... Zapewne. To też nikt z nas się nie ludzi co do tego, w jakiej krainie, w jakich zakresach szukaćby należało *ogólniejszych* przeciwko demoralizacji ludowej środków. Tymczasem jednak, wobec trudności zdobycia powszechniejszych, głębszych owych *podstaw* oświecenia wiejskiego, oświecenia rzetelnego, nie zaś przy pozorach pedagogicznych, figurującego jedynie na papierze, już i to uważać trzeba za prawdziwe dobrodziejstwo i łaskę niebios, że się raz po raz znajdują dusze wspaniałomyślne i zacie, pamiętające o przyszłości: ziarno do ziarna. Jednakże co do tych powszechniejszych i głębszych podstaw—kusi się o ich zdobycie było i jest powinnością naszą. Nie praktyczniejszego np. *po* szkole, nad rozwój literatury *«ludowej»*. Ażeby jednak piśmiennictwo było istotnie dostępnem i pouczającym dla prostaczków, należałoby, aby inteligencja traktowała je całkiem bezstronnie, t. j. w znaczeniu prawdziwie ludowem pod względem gwary, tradycji i ideałów. Nikt z ludzi naukowych nie przeczy już dzisiaj, że lud nasz ma właściwą sobie cechę plemienną w grupie narodów słowiańskich, nazwaną przez etnografów i filologów *«białoruską»*, w odróżnieniu od najbliższej spowinowaconej grupy *«małoruskiej»*. Sama wszak przeszłość wytworzyła w tym ludzie, jak i w innych, gwara specyjalną, dziś już nawet naukowo scharakteryzowaną i ustaloną; czemużby więc lud ten, w gnieździe swojem używający swej mowy macierzystej od niemowlęctwa, nie miał przez nią za pośrednictwem druku, przyswajając sobie pierwszych pojęć o prawach człowieka i o obowiązkach obywatela rodzinnego kraju? Płecież autor przytoczonego artykułu z *«Listka»* powiada o kilka okresów niżej od cytowanego ustępu, że «złemu zapobiedz tymczasem trudno, ponieważ inteligencja nie pojmując ludu tutejszego i, odwrotnie, lud względem niej zachowuje się całkowicie biernie, należałoby tedy zejść do rdzennych, duchowych tego ludu potrzeb, obecnie bowiem samo życie wsi protestuje przeciwko sztucznemu na nią wpływowi». Jeżeli zaś tak trudno nieraz w życiu potocznie porozumieć się ze sobą, gdy się różni mowy językami, to cóż dopiero w razie, gdy pragniemy kogoś uczyć. Pierwszym tedy warunkiem pracy na tem polu byłoby, zdaniem naszym, odezwanie się do ludu w macierzystej jego mowie, jako najrozumnialszej, bo przyrodzonej. W tym przedmiocie jużemy nieraz pisać i rozwijali myśl naszą szerzej (zob. *«Kraj»* 1885, N 5—6). Pojmujemy dokładnie, że się tu porząca o drażliwą stronę domniemanej idei antypaństwowej; ale, przez Bóg żywy! pora raz

przecie wypowiedzieć się otwarcie i wyroznieć nareszcie, że chorobliwa chyba tylko wyobraźnia dopatrzeć się w tem zdoła jakieś separatyzmu politycznego. W warunkach nawet naszego prowincjonalnego istnienia, sprawa oddawna w tymże sensie rozstrzygnięta była przez uznanie na tem polu powagi naukowej, do których z pewnością należał s. p. profesor Bezsonow, pierwszy kodyfikator języka białoruskiego i wydawca pieśni tego ludu. W długiej, wyczerpującej przedmowie, przedmowie powiada on: *«Z* podnoszę niemię się ludu w sposób całkiem przyrodzony, gwara białoruska, rozwijając się we wnętrzu, będzie musiała przenikać całe tło ludu życie społeczne i duchowe, pobudzać literaturę, z bogactw nauki, zapładniać sztukę. Nado byłaby ona nawet niemylną wskazówką dla samej wladzy: gdy kto ma w swoich rękach słowo ludu, ten jest panem jego myśli i życia. Zwolennicy tedy separatyzmu, jeśli się jacy znaleźli, musieli by jeno rozpacząć.

Bądź co bądź jest to przedmiot, mający niezmiernie, najwyższe znaczenie dla inteligencji kraju w ogólności, tyle o ludzi rozprawiającej w ostatnich czasach... Zagadnienie w teorii rozwija się wprawdzie bardzo łatwo; dość wyrzec: oświecamy niższy społeczne, dbajmy o rozwój praw *przyrodzonych* ludu... Na drodze atoli czynu, prowadzącej do tego celu, ileż to się piętrzy zawad grubej ciemnoty, złej woli i ciężkich nieporozumień wzajemnych. A czas nie czeka: fale jego z każdym dniem bardziej podmywają grunt ten przyrodzony, wycieńczając go z *żywcich*, rodzimych pierwiastków jego istnienia i kształcenia. Na wywołanej zaś w ten sposób glebie, ktoś osiada: czy ów «dwór», podziśniętym jeszcze swojszy, tradycyjny z chatą wiejską związany? czy rodak mniej więcej *bliski*? Nie, osiada na nim wyzyskiwacz obcy, *kosmopolita* bezduszny, szerzący obyczaj cudzy, wyższy może w jego oczach własny i w oczach całej jego «kulturęregresyjnej» cywilizacji, lecz dla nas pozabawionych wszelkich organów i środków samopomocy lokalnej, wrogię i niebezpiecznej w najwyższym stopniu...

Al. Jelski.

KOMUNIKAT URZĘDOWY.

W dniu 4 (16) b. m. «Praw. Wiest.» ogłosił następujące wyjaśnienie:

«Wypadki bułgarskie, wywołujące w publiczności i prasie rosyjskiej zupełnie niezrozumiałe podniecenie, stały się między innymi powodem do roztrząsania w naszych gazetach stosunków politycznych państw europejskich do Rosji. Nie porzeczając na ocenie powszechnie znanych i nie ulegających wątpliwości faktów, niektóre gazety uciekały się dla wyjaśnienia wspomnianych stosunków do domysłów i przypuszczeń, wskutek czego sądy ich, oparte na tak chwiejnym gruncie, nie tylko że odstępują od bestronności, bez której nie jest możebnem choćby mniej więcej dokładnie zrozumienie kwestji politycznych, ale stają czasem w jawnej sprzeczności z rzeczywistością.

Takim właśnie charakterem odznaczają się, między innymi, niektóre z drukowanych ostatnimi czasami artykuły, poświęcone polityce niemieckiej, a pouczające publiczność rosyjską, jakobyśmy trudności, przeszkadzające pożądanemu rozwiązaniu kwestji bułgarskiej, zawdzięczał przede wszystkim tajemnemu postępowaniu Niemiec, które wskutek tego są przedstawiane jako niebezpieczny wróg Rosji, godzący na jej godność i bezpieczeństwo.

Niepodobna jest nie uolewać nad tak nieuzasadnionymi nieuisieniami.

Z Niemcami, jako z bezpośrednim swym sąsiadem, Rosya związana jest licznymi interesami żywotnymi, dzięki którym stosunki pomiędzy obydwohoma mocarstwami oddawna już utrzymywały się i niejednokrotnie wytrzymywały próby. Stosunki takie są jednakowo ważne dla szczęścia obydwu państw, co też jednakowo pojmują ich rząd i niepodobna jest nie pragnąć przedłużenia takich stosunków na długie lata. Zamierzając niezłomie, tak jak i poprzednio, uwzględnić właściwie niemieckie interesy, rząd cesarski ma zupełną podstawę do przekonania, że i Niemcy będą ze swej strony powstrzymywały się od wszelkich działań, mogących zaciepnąć tak godność Rosji, jak i interesy, powstałe wskutek historycznych stosunków naszych do naszych wschodnich

współwyznawców, i że wpływ ich będzie dążył li tylko ku utrzymaniu pokoju powszechnego, tak potrzebnego Europie, a stanowiącego również przedmiot najgłębszych pragnień Cesarza rosyjskiego i jego narodu.

Czem bardziej skomplikowane i drażliwsze są okoliczności polityczne, tem więcej potrzeba ogłady i zimnej krwi do ich oceny i tem mniej wskutek tego można uniewinniać zamaszty i wyniosłość sądów, wywiadanych przez organy prasy, której głos bynajmniej nie jest pozbawiony znaczenia w stosunkach międzynarodowych.

— 0 —

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Dokument pokojowy. Moc przymiera niemiecko-rosyjskiego. Pominiecie Austrii. Tłómaczenie się prasy rosyjskiej. Dyplomacja turecka w Bułgarii. Nowa kandydat na tron bułgarski. Sojusz państw bałkańskich. Wiści z komisji sekretnej.

Omalwając zeszłego tygodnia komunikat urzędowy z d. 28 listopada o sprawach bułgarskich, zaznaczyliśmy górujący w nim ton pokojowy. O nowym komunikacie z d. 3 grudnia, prostującym mylne zapamiętania się prasy rosyjskiej na stosunki rosyjsko-niemieckie, powiedzieliśmy wypada, że położył on na uprzednią deklarację większy jeszcze i być może wystarczający tym razem nacisk. W tym niemale wagi dokumente rząd rosyjski oświadcza kategorycznie, że utrzymanie pokoju europejskiego najżywiej pragnie zarówno Cesarz rosyjski, jak i jego naród. Latwo zrozumieć doniosłość wpływu tych słów zwłaszcza na giełdy, które podczas ostatnich dni okazywały strach prawie paniczny na widok rubla papierowego.

Po za ogólnym wpływem uspokajającym, niewątpliwą wagę posiadają wyrzucenia komunikatu co do treści stosunku Niemiec do Rosyi. Stosunek ten przechowanym być ma, zarówno dzisiaj, jak w przyszłości—niemiarużenie, wcale się pewni, a to na podstawie różnic w żywotnych interesach wspólnych. Przypatrzmy na takich podwalinach, naturalnie nie może być zachwiana przez ład umięg zaciętrzewionego w jakimkolwiek bądź *renouveau* kandydata do uczuć serdecznych. Co na Wyższej „grzeźności” tego rodzaju mogą służyć jedynie do wywarcia pewnej presji na starego druha, jeżeli ten notabene daje się łowić na plewy. Lecz skoro jest inaczej, skoro wszelkie manewry i postrachy dyplomatyczne prowadzą prostą drogą do mów parlamentarnych w rodzaju wystąpienia feldmarszałka Moltke, w takim razie daleko lepiej zerze się wszelkiej gry i lojalnie kroczć według wytkniętej marszruty.

Po za aljansiem Rosyi z potężnym państwem niemieckim istniały jednak inne jeszcze; z nich na pewne uwzględnienie zasługiwały może ten, co w dziejach swych ma takie fakty, jak np. zjazd kromierski. O tych wszelkie stosunkach nowszej doby komunikat zamieścił zupełnie, pozostawiając animuszowi polityków snuć na tem tle nowe domysły. Bez kwestyi, nie omieszkał on tego uczynić; bardzo jednak chyba wątpliwi będą budowy, osnute na takim np. przypuszczeniu, że dobra zgoda rosyjsko-niemiecka nie wyklucza wcale materialnej, dotykającej niezgody Rosyi z Austrią; *ergo*, będąc znawcą na jaki rokzek wolni od alarmów, harmlerów i wycieczek wojowniczych, możemy poprzestać na zapewnieniach, że lubo być może nie wszystkim dobrze się dzieje, na tym cichym świecie i do tryumfu wszechświatowego porządku daleko, to przecież tymczasowo słońce świeci jasno i gromy dobrze schowane.

Dzienniki tęższe z racyi komunikatu 3 grudnia uważały za stosowne dać wyjaśnienia co do roli, jaką odegrała prasa rosyjska w swoich zadaleko, według brzmienia komunikatu, idących komentarzach we względzie domniemanie zachwianych stosunków Rosyi do Niemiec. „Now. Wrem.” jest zdania, że „bezzasadne uniesienia” prasy rosyjskiej, do pewnego stopnia wywołane były nie tylko zjadliwą postawą publicystyki niemieckiej, lecz nawet wystąpieniami publicznymi ministrów niemieckich, którzy szeroko rozprawiali o konieczności gotowania się do

wojny bądź niemiecko-francuzkiej, bądź nawet niemiecko-rosyjskiej. Zapęd tedy był naturalnym oddźwiękiem obrażonego patryotyzmu rosyjskiego. „Piet. Wied.” przekonane są, że każdy poważny organ rosyjski musi uczuwać i uświadamiać sobie korzyści przyjaźni niemiecko-rosyjskiej, jeżeli zaś opinia publiczna rosyjska ujawniała niekiedy pewne niedowierzanie w przedmiocie dobrych chęci Niemiec, działało się to wskutek nieprzyjemnego widoku zbyt blizkich, zażyłych uprzejmości Berlina dla Wiednia. „Nowosti” tłómaczą również ferwor domowy wrogiem zachowaniem się dziennikarstwa niemieckiego i ostatnimi debatami w parlamencie pruskim.

Godnym jest zaznaczenia fakt, że „Mosk. Wied.” jeszcze w dniu 2 grudnia pisały:

„Prasa berlińska zaznacza nieprawdopodobną pogłoskę, jakoby ambasador niemiecki w Petersburgu wystąpił do rządu naszego z propozycją i prośbą, aby „usmierzone fanatyzm prasy rosyjsko-szwajcarskiej”, przejawiając się, jak zauważyła Köln. Ztg., przedewszystkiem w artykułach, omawiających nowe wojenne prawo niemieckie. Artykuły te, a głównie artykuły „Mosk. Wied.” (dodać miały gazety berlińskie), dają, jak o tem wiadomo najdokładniej, do przeszkody odnosnym pracom parlamentu niemieckiego. Zkładając—mówiono—wszystko się skończy, jak skoro prasa rosyjska dojdzie do przekonania, że usiłowania jej do niczego nie prowadzą.”

Wiadomo zresztą, że nastroj prasy rosyjskiej dawniej też niejednokrotnie był notowany i surowo krytykowany przez wpływowe organy niemieckie. Jeszcze po pierwszej mowie Kalnoky’ego, kiedy „Journ. de St.-Petersb.” zwrócił się do Berlina z zapytaniem, azali „wojowniczość maderska znajduje przyjaźny odgłos w stolicy nadspryskiej”, organ ks. Bismarka oświadczył bez ogródek, że podniecony ton w mowie ministra austriackiego wywołał nie jedynie zachowaniem się panslawistycznej prasy rosyjskiej. Inne wpływywe dzienniki niemieckie nieraz wyrażały też samo. Ze stanowiska obiektywnego i zupełnie niezależnie od otrzymanych świeżo wypadków, zaznaczyć można, że w prasie rosyjskiej od pewnego czasu nastąpiło większe nieco, niż zwyczajne zainteresowanie się sprawami politycznymi, przeważnie zewnętrznymi. Szpalty dzienników coraz mniej udzielały miejsca kwestyom wewnętrznym, natomiast zagadnienia międzynarodowe rozsiadły się w nich nader przestronnie. Ton zaś artykułów, omawiających sprawy owe zagraniczne, odznaczał się przedewszystkiem pewną, „wytlómaczoną” zresztą, jak dziś zaznacza komunikat urzędowy—gorliwością, w której każdy dziennik usiłował jakby prześcignąć swojego kolegę...

W kwestyi bułgarskiej nie zaszło nic stanowczego. Deputacya wysłana na dwory europejskie bawiła w Wiedniu stosunkowo dość długo. Tymczasem w samej Bułgarii po ustąpieniu agentów rosyjskich coraz widoczniej wysuwa się na pierwszy plan działalność dyplomacji tureckiej i to w duchu manifestacji nieprzyjaznym obecnemu rządowi bułgarskiemu. Tym sposobem stosunki pomiędzy Portą a Bułgarią coraz bardziej się zaostrzają. Z jednej strony donoszą, że ambasador rosyjski w Konstantynopolu p. Nelidow odbywa codziennie narady z Saidembaszą; z drugiej piszą o jakichś zajściach w Sofji. Koresp. „Nowosti” telegrafuje, że w poniedziałek agent turecki Gabdan-effendi udał się do bułgarskiego ministra spraw zagranicznych, p. Naczewicza; ponieważ jednak przyszedł w porze obiadowej, więc przyjęciem nie został. Następstwem tego miała być scena, podczas której Gabdan-effendi nazwał cały rząd regencyjny „szajką”. „N. Fr. Pr.” donosi, że tenże pełnomocnik turecki zażądał w nocie zamknięcia wydawanych w Sofji gazet bułgarskich, ponieważ oświadczały się one za powtórnym wybraniem ks. Battenberga i powstawały przeciwko kandydaturze ks. Mingrelskiego. Słowem zaczynają się niesnaski, które jak zwykle w początkach, nie pilnują się umiarkowania. Według ostatnich relacji pełnomocnik turecki wręczył Naczewiczowi depeszę wielkiego wezyra, doradzającą kandydaturę ks. Mingrelskiego, z żądaniem, ażeby minister bułgarski od siebie zawiadomił agentów innych państw o tym kroku Wysokiej Porty. Naczewicz schował miła depeszę do kieszeni i o niej nawet nie

wspomniał przed żadnym agentem. Wynikło ztąd naturalnie nowe niezadowolenie.

Brukselski „Nord.” podaje wieść z Petersburga, że rząd rosyjski nie ma zamiaru upierać się co do kandydatury ks. Mingrelskiego. Jednocześnie Austria wystawiła ponownie swego kandydata, którym jest ks. Ferdynand Saksen-Koburg-Gotha. (Szkie biograficzny o nim miał czytelnik w N-rze 46 „Kraju”). Wobec pomienionych oświadczeń półurzędowego „Norda”, kandydatura austriacka nabiera niejakię powagi—i być może—prawdopodobieństwa utrzymania się... Dzienniki jednak rosyjskie przyjmują ją dotąd z pewnem niezadowoleniem i sadzą, że Rosya na nią się nie zgodzi. Według informacyi londyńskiej „Daily Chronicle”, Rumunja, Serbia i Bułgaria przygotowują się do zawarcia konwencji wojkowej w celach zachępczych i odpornych. W ten sposób wszystkie trzy państwa razem mogłyby wystawić 400,000 ludzi. Ale dzienniki rosyjskie w porę i dość słusnie opatrzyły cyfrę tę znakiem zapytania. O sekretnej komisji parlamentarnej niemieckiej mało dotąd wiadomo. Albo więc zapowiedziane tajemnice nie dojdą do uszu szerszego, zbyt rozlekawionego ogółu, o czem godzi się wątpić, albo też skończy się wszystko na obietnicach udzielenia ich. To ostatnie przypuszczenie nabiera niejakięgo prawdopodobieństwa wobec deklaracyi ministra wojny Bronsarta, który w imieniu ks. Bismarka miał zapewnić komisję, że bliższe objaśnienia sytuacji międzynarodowej nie mogłyby być bezpiecznie udzielone.

J. S.

Deputacya bułgarska.

Wiadomo już, że deputacya bułgarska była przyjmowana w Wiedniu przez ambasadora rosyjskiego ks. Lobanowa-Rostowskiego. Wiedeński korespondent „Berl. Tgbl.” donosi, że przy tem przyjęciu ks. Lobanow oświadczył deputowanym, że nie może przypinać jej charakteru urzędowego; wita zaś ich jako prywatnych przedstawicieli inteligencji bułgarskiej. Przyjęcie było bardzo uprzejme, ks. Lobanow unikał jednak wszelkich aluzji politycznych; na zapytanie zaś delegatów, czy mogą liczyć na audyencyę w Petersburgu, odrzekł, że wątpi o tem, nie omieszka wszakże zapytać o to telegraficznie i o odpowiedzi niezwłocznie zawiadomił. Dzienniki zagraniczne upatrzyły w fakcie przyjęcia deputacyi przez posła rosyjskiego pewien zwrot ku zgodzie. „Journ. de St.-Petersb.” miarkuje te wnioski nadmienając, że jedyna wiadomość, jakiej ambasador rosyjski mógł udzielić delegatom, polegała na tem, że nie zostaną oni przyjęci w Petersburgu. W rzeczy samej, według doniesienia „Agencji Półn.”, deputacya bułgarska stanowczo nie uda się do Petersburga, ponieważ ambasador rosyjska w Wiedniu odmówił członkom jej nawet prawa wjazdu do Rosyi. Hr. Taaffe, do którego delegaci również udawali się z prośbą o przyjęcie, dał odmowną odpowiedź na piśmie. „Deutsche Ztg.” sądzi, że postępując w ten sposób, minister-przydent przedlatalski chciał ująć sobie czechość (!). Co do księcia Bismarka, ten dał delegacyi do zrozumienia, że przyjmie ją tylko w tym razie, jeśli mu ona zostanie przedstawiona przez ambasadora tureckiego w Berlinie. Deputacya posłala z Wiednia do Sofji szczegółowe sprawozdanie ze swej działalności. Ambasadorowie Rosyi, Niemiec i Włoch zostawili deputacyi swe bilety wizytowe, a pełnomocnik angielski złożył jej krótka wizyte.

O przyjęciu deputacyi przez ludność wiedeńską podają dzienniki tameczne następujące szczegóły: Na dworcu kolei zebrali się nieco młodzieży polskiej i czeskiej i bardzo wielu dziennikarzy. Z zamieszkałych w Wiedniu bułgarów ociekowało deputacyę tylko dwóch studentów i dwóch krewnych p. Stoliowa. W przedsiowni dworca zbliżył się do deputacyi jeden z członków „Ogniska” i przemówił w te mniej więcej słowa: „Witamy was imieniem polskiej i słowiańskiej młodzieży”. Na to powitanie odrzekł Greków: „*Blahodarim!*” i tyle...

„Mosk. Wied.” otrzymała wiadomość, że „prawdziwa, narodowa Bułgaria” ma zamiar ponownie błagać Monarchę rosyjskiego o zbawienie. Prześladowani bułgarowie zwrócili się do generalnego konsula rosyjskiego w Bukareszcie, prosząc o przyjęcie w Petersburgu deputacyi od „prawdziwej Bułgarii”.

Tydzień polityczny.

Niemcy. Rozstraszając obecną sytuację polityczną, „Vos. Ztg.” jeszcze przed ogłoszeniem komu-

nikatu 3 grudnia sawaza, że ks. Bismark trzyma nie daleko bliżej Rosji, niż Anglii, Włoch i Austro-Węgier. Z faktu tego gawęda wnioskując, że spotkanie we Francuskiej nie utraciło swej sily, pomimo nieprzewidywalnych okoliczności, jakie wydrządziły się już po nim. Komunikat „Prav. Wiest.” wpłynął upokajająco na giełdę berlińską. Rosyjskie zażenowanie podwyższeniem notowań wartości rosyjskiej przekształdziło jednak ogólnie słabo uposobnienie rynku, wywołane pogłoskami o zerwaniu pertraktacji finansowych z Węgrami. Półtoroedowe dzienniki berlińskie starały się nadać zeszłotygodniowej wyspie, złożonej cesarowi przez księcia-regenta bawarskiego niepopolite znaczenie. Dotychczas, jak to zaznacza „Nat. Ztg.”, we wzajemnych stosunkach oddzielnych władców niemieckich była „boleśnie odczuwana luka”, która podyktowała ks. Luitpolda w Berlinie wypiekić całkowite. Odrzucając to są, nowa, rokownicza jednolita Niemiec, w „Nord. Allg. Ztg.”. W zeszłą niedzielę o godz. 3 popołudniu przed pałacem cesarskim w Berlinie został aresztowany człowiek, który rzucał kamieniem w znane okno naziemne, ulubione miejsce obserwacji cesarza Wilhelma. Aresztowany jest czeladnikiem slusarskim; nazywa się Benicke i pochodzi z Salz; nie mając chleba ni przytulku, przybył do Berlina i pragnął w jakikąd sposób zwrócić na siebie uwagę. W chwili wypadku cesarz Wilhelm był w sąsiednim pokoju; usłyszawszy brzęk rozbitnej szyby, podszedł do okna i został popitywany z zapalem przez ludność, która się przed pałacem zebrała.

Francja. Nowy gabinet francuski Goblota został powołany dość sympatycznie przez umiarkowaną prasę republikańską. Dzienniki za to radykalne przyjęły nowy rząd niezbyt życzliwie. „Justice” p. Clémenceau opłakuje niedojść do skutku ministerstwa Floquet’a, a „Intransigeant” krytykuje nowy gabinet w artykule p. t. „Ani ryba, ani mięso”. Ministrem wojny, jak już było przewidziane, pozostał popularny Boulanger. Jako warunek wstąpienia do gabinetu Gobleta, hr. Boulanger postawił mianem niezwolnienie rozstrzelania praw i roszczeń armii i wyjednanie u izb dodatkowego 300-milionowego kredytu „na ulepszone uzbrojenia”. Goblet przyjął podobno te warunki. Z wyłączeniem ministra do spraw zagranicznych był kłopot niełatwy. Zaznawano wreszcie p. Emila Flouransa. O nowym tym kierowniku spraw zagranicznych, „Journ. de St.-Petersb.” nadmieniał, że jest on synem znanego fizjologa i bratem Gustawa Flouransa, również uczonego i podróżnika, zabitego w r. 1871 pod Wersalem na czele oddziału komunistów, którymi dowodził. Dzisiejszy minister był poprzednio dyrektorem departamentu wyznań podczas wydania praw przeciwko kongregacjom duchownym. Na polu dyplomatycznym p. Flourans występuje po raz pierwszy. Goblet, na posiedzeniu izby przedstawiając nowy gabinet, oświadczył, że kierunek polityki zewnętrznej nie ulegnie żadnej zmianie. W styczniu proponuje reformy wewnętrzne. Uprząta o stwierdzenie zafanania izby przez uchwalenie przewozu budżetowego na miesiąc; żądania temu stały się żądosi, izba bowiem uchwaliła większość 528 głosów przeciwko 12 żądaniom kredytów dodatkowych w rozmiarze dwóch dwunastych budżetu rocznego, t. j. na dwa miesiące. W kołach parlamentarnych rozwiązanie izby deputowanych w roku przyszłym uchodzi za niemożliwe.

Włochy. Stosunki pomiędzy Kwirynalem i Watykanem nie polepszały się wcale. Papież, przyjmując d. 10 grudnia kardynałów i prałatów, miał do nich alokucję, w której otwarcie zarzucił rządowi włoskiemu schlebienie antyklerykalizmowi i nazywa króla Humberta „protoktorem ruchu antychrześcijańskiego”. Alokucja ta wydrukowana następnie w dzienniku „Capitale”, wywarła podobno bardzo złe wrażenie w kołach dworskich i rządowych. Dnia 10 grudnia zmarł jeden z najznakomitszych mężów stanu i twórców dzisiejszej jednostki Mark-Minghetti. W r. 1848 był on ministrem robót publicznych w liberalnym rzymskim ministerstwie Piusa IX, wkrótce jednak złożył ten urząd i przeszedł na służbę króla Sardynii. Pracował wspólnie z Cavourem nad „jednoczeniem Włoch i był dwa razy (1863 i 1873 r.) prezesem gabinetu. M. był znakomitym finansistą — jemu to zawdzięcza Włochy uporządkowanie swej skarbowości.

Bulgaria. Z Sofji donoszą do „Köln. Ztg.”, że sekretarz konsulatu rosyjskiego p. Somow zażądał od bułgarskiego banku narodowego sumy 700.000 fr., które Bulgaria powinna wypłacić Rosji jako wynagrodzenie wydatków wojennych. Chociaż suma ta znajduje się w kasie, bank odmówił jednak wypłacenia jej, motywując swoją odmowę tem, że po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Rosją, nie uznaje on urzędowego charakteru p. Somowa, żadną zaś osobą prywatną nie ma prawa występować z podobnymi żądaniami w imieniu Rosji. Bawiaćmu obecnie w Anglii ks. Battenbergowi „Times” poświęcił pochlebny i sympatyczny artykuł, w którym go przedstawia, jako bohatera wojennego i romantycznego, seingającego ku sobie wzrok całego świata cywilizowanego i nawet ks. Bismarka przejmującego szacunkiem... Tem niemniej jednak organ City nie widzi możliwości powtórzonego wybrania księcia, a jemu samemu odradza walkę z nieporównanie silniejszą siłą przeciwnikiem. „Piet. Wied.” zaznacza ironicznie: „Ag. Pół.” rozestala następujące „sprostowanie”: ks. Aleksander Battenberg otrzymał od królowej Wiktorji nie order Podwójnej gwiazdy order „Lazni”. „Niez. Bnt.” donosi, że ze wszystkich stron kraju napływają delegacje, żądające od regencji oddania pod sąd Karawelowa, Cankowa i Nikiforowa. „Mosk. Wiest.” otrzymał następujące doniesienie z Odessy: „Przebywający w Bakuracie podczas aresztu w Sofji kapłan Gerpinowa oficjersko węgierskiej bulgarskiej poprzyjęli sobie wzajemnie za głowę Gerpinowa i jednego z niego bułgarskiego, oddanego swym cięż-

nie i wiernego Rosji — odpłacił głową, kogoś z bezprawie rozporządzającego się w Bulgarii szafli. W bułgarskiej gazecie „Słownin” rozpoznał się druk śledztwa w sprawie detronizacji ks. Battenberga. Z przedrukowanych w „Odes. List.” zeznał major Grjuwa okazuje się między innymi, że patrzył bułgarski pokładali wielkie nadzieje w Rosji. Tak np. major Grjuwa zeznał, że w końcu lipca 1878. ks. Cankow często odwiedzał agencję dyplomatyczną rosyjską, gdzie go zapewniano, że w razie detronizacji księcia, Bulgaria jest zagwarantowana od napadów lub interwencji zewnętrznej, na dowód czego pokazywano mu korespondencję i depesze od rządu rosyjskiego. Cankow mówił potem do Benderowa, że wie on już, jak trzeba postępować „ale Karawelow jest bardzo niezdolny i bojaźliwy”. Kilka dni upłynęło wśród trwożnych okoliczności, aż nareszcie, po spotkaniach gasteńskim i klasieńskim, Karawelow przyszedł do pierwszy sygnał.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Berlin, 15 grudnia. Do „Berl. Tgbl.” donoszą z Wiednia, że ks. Lobanow otrzymał z Petersburga wiadomości, że deputacya bułgarska nie może liczyć w Petersburgu ani na urzędowe, ani prywatne przyjęcie.

Berlin, 16 grudnia. Na dzisiejszym posiedzeniu niemieckiej komisji parlamentarnej § 2 projektu prawa wojennego został odrzuconym większością 16 głosów przeciwko 12. Taż sama większość uchwaliła wysokość armji na stopie pokojowej na 450.000 ludzi i to na trzy lata tylko, zamiast 468.401 ludzi na lat siedem, jak tego wymagał rząd.

Wiedeń, 16 grudnia. (Telegr. „Now. Wrem.”). Książę Ferdynand Koburski przyjmował w śróde deputację bułgarską. Następnie książę miał audyencję u cesarza Franciszka-Józefa. Deputacy bułgarskiej książę oznajmił, że gotów będzie przyjąć tron bułgarski w tym tylko razie, gdy go wybierze Sebranie. W rozmowie deputacy z księciem wyrażona została nadzieja, że żadne państwo nie będzie oponowało przeciwko tej kandydaturze.

Sofja, 16 grudnia. Depesza „Agencji Havasa” donosząca, że Rosja odstępuje jakoby od kandydatury ks. Mingreńskiego i sama proponuje ks. Koburg-Gotha, wywarła w bułgarskich sferach rządowych bardzo ponysne wrażenie.

Kolonia, 17 grudnia. Do „Köln. Ztg.” telegrafują z Berlina, że deputacya bułgarska już się przedstawiała hr. Herbertowi Bismarkowi, który przyjmował osobno każdego z delegatów.

Sofja, 17 grudnia. Metropoli bułgarski Klient podobno wybiera się do Petersburga. Obiegają pogłoski o zamierzeniu przez regencję poddać się do dymisji.

Lwów, 16 grudnia. Nocy dzisiejszej zmarł znakomity historyk polski ks. Waleryan Kalinka.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 6 grudnia v. s.

Nastąpił nareszcie wyraźny i jak się zdaje stanowiący tym razem zwrot prądów politycznych w kierunku pokoju. Dyplomacya, straciwszy w ciągu ostatnich kilku tygodni drogę normalnych swych celów i robót, odnalazła nareszcie swą bussolę, dzięki przedwzrostkiemu wytycznym akom rządu rosyjskiego, któremi, w porządku chronologicznym są: po pierwsze, przyjęcie deputacyi bułgarskiej przez ks. Lobanowa; powtóre, zmniejszenie nacisku na kandydaturę ks. Mingreńskiego; potrzecie nareszcie, świeżo ogłoszony komunikat urzędowy, dążący do złagodzenia podrażnionych nieco przez prasę stosunków z Niemcami. Nie brak i podrzędniejszych oznak ogólnego tego polepszenia; w ich liczbie zastępuje na zaznaczenie fakt, że dziennikarstwo rosyjskie, dla którego również znalazł się komplement w komunikacie, nietykło przyjęło go sympatycznie, ale też szczerze i sumiennie zabrało się wnet do stosowania zawartych w nim poglądów na uproszczone i wyjaśnione przezeń stan rzeczy. Nie wiemy jeszcze w tej chwili, jak się zachowają wybitniejsze organa opinii zagranicznej; co do niemieckiej prasy opozycyjnej, ta niechybnie wyzyka cały ten przedświt pokoju w widokach odrzucenia budżetu wojakowego, któ-

rego obrońcom ubywa oto w ten sposób jeden z ważnych argumentów. Głędła tymczasem zdążyła dotąd słaby tylko jeszcze objaw radości. Telegramy przypinają to wpływom pobocznym, drugorzędnym lub zawiłaniami pomniejszych, o których między innemi mówimy w specjalnych, informacyjnych działach naszego pisma.

Sejm galicyjski zagajonym został programową mową nowego marszałka. Mowa, w ogólnej swej zawartości, wydaje się nam być fachową i przedmiotową; oceną jej nie zaniedba zapewne zająć się polityczny nasz korespondent „Verax”, bawiący obecnie we Lwowie. Najważniejszy ustęp mowy, dotyczący kwestyi rusniskiej, zamieszczony został w liście lw. Franka (dział „Ziem i kolonij słowiań.”), wraz z omówieniem, na które bardzo chyba tylko warunkowo moglibyśmy się zgodzić i to zarówno w punkcie zarzutów, jak i w punkcie pochwał. Okoliczność, że marszałek stanął na gruncie wyłącznie galicyjskim, nie potrącając o polaków i rusnów w Rosji, uznajemy owszem za całkiem uzasadnioną i naturalną; gorący patriotą rusniskim zapomnia, że nie trzeba nawet być wcale marszałkiem sejmu, aby nie mieć prawa — pod rządem austriackim — do poruszania spraw do Austrii nie należących; takie zwięzienie przedmiotu nie jest żadnym oportunizmem: to poprostu konieczność polityczna, z którą rozum stanu liczyć się musi. Co do pochwał, złożonych mowie marszałka przez korespondenta, o tych znowu jest z naszej strony do wytknięcia ten szczegół niepokojący, że sam autor opatrzył je szeregiem znaków zapytania, z których, nie przeczymy, największy należy się oświadczeniu marszałka, że polacy i rusini należą do jednego kościoła, taki bowiem dwuznacznik, budzący reminiscencje zbyt rozległe, przyjąć być może tu i owdzie z obawą, ażeby pod tę jednoczącą stulę nie podszywano dążeń i zamachów na obrzędowość i wyznaniową odrębność kościoła ruskiego... I wogólności program ruski nowego marszałka jest od początku do końca nasadzany komunizmami, prawda, że piękniemi, lecz tylko komunizmami. Braterstwo, zgoda, miłość... garściami pełnymi spływały te klejnoty już i w dziennikarstwie galicyjskim, co ostatecznie, rzeczą złą nie jest: chodźliby tylko o to, aby się na tem nie skończyło, aby sejm galicyjski wyrzec nareszcie poe, kiedykolwiek, nasładować szczegółliwie poetę: zmilknijcie pieśni — wstanie czynny mój! Nowy marszałek z pewnością nie ściągnąłby na siebie ani wyrzutów, ani pytań pochwalnych w rodzaju tych, jakimi go obarczył Iwan Franko, gdyby wzorem innych kwestyj chciał być też i w kwestyi ruskiej trzymać się realniejszego poziomu, określając np. bliżej, na czemby miało wolegać miało obecnie owe braterstwo rusko-polskie? Gdyż, co się tyczy właściwego zachowania hasel, znanych od niepamiętnych czasów, mamy raz po raz do zaznaczenia fakty w rodzaju tego, na jaki się tenże Iwan Franko powołuje nie bez słusznego tym razem wyrzutu na innem miejscu (w dziale korespondencji), mówię o upadku kandydatury d-ra Ogonowskiego, jednego z najrozumnniejszych i najzacniejszych posłów rusniskich, — o upadku, spowodowanym przez niewątpliwą presję wyborczą sfer rządzących. Na 150 posłów galicyjskich, rusini posiadają obecnie tylko 11... Stosunek, zaprawdę, krzyżujący wobec statystyki wyborców. Smiesznością oczywiście byłoby żądać, aby polacy przez galanterję rzekli się większości w izbie sejmowej. Lecz, jeżeli na seryo ma być mowa o pojednaniu, jedno-

czeniu, związku, ugodzie, tóż oczywiście jest chyba, że *popierać* należałoby choćby przynajmniej kandydatury naczelnych przywódców stronnictwa narodowo-rusińskiego, nie zaś je hamować i wypierać. Bo i z kimże w końcu o tej ugodzie rusińsko-polskiej mówić panowie będziecie?

W ostatku i tego zamilczeć nie możemy, że nawet w formach sejmowych dzieje się raz po raz rusinom ujmą, że świadcząca o okrzykiwaniu z trybuny zjednoczeniu. Z jakiegoż to powodu, z jakiej racji drugi już rok przy zagajeniu obrad sejmowych, nie słychać w tem zagajeniu mowy rusińskiej, pomimo, że ustawa zastręga równouprawnienie obu języków w sejmie? Drobną to rzecz być może, ale przy nieustającej litanii o zgodzie bratniej dwóch «historycznie» z sobą związanych narodowości, nie mile dotykać i razić musi rusinów; w każdym razie nie oznacza ono chyba konsekwentnego przejścia od słów do czynu.

Wedle krążących w petersburskich dziennikach pogłoski mają być unieważnione wszystkie wydane uprzednio świadectwa na prawo kupowania ziemi w kraju zachodnim; na przyszłość zaś wydawanie świadectw ma zależeć wyłącznie od uznania general-gubernatorów. Środek ten wymierzony byłby przeciwko osobom, do których z tytułu ich pochodzenia przepisy gminne nie stosują, a które z przywileju użytkowały podobno w sposób sprzeczny z widokami rządu. Ludność pochodzenia polskiego w kraju zachodnim środek nowy bezpośrednio nie dotyczy, gdyż nieliczne wyjątki, zrobione za ostatniego panowania na rzecz kilku nastu jednostek z arystokracji polskiej, przestały istnieć wraz z wydaniem obostrzającego prawa 27 grudnia 1884 r. Lecz po za stroną narodowościową, przepisy gminne mają w kraju zachodnim niemałe ekonomiczne znaczenie, jako stanowiące jeden z walnych wyznaczników cyrkulacji ziemi. O znaczeniu tego projektowanego środka mówić wypada jedynie z tej strony. Owóż nie leżało wcale w widokach polityki, której wyrazem stały się prawa gminne, aby ziemiom polskim była zatamowana i aby posiadłość ziemska zostawała w jednych i tych samych rękach; przeciwnie, pożądaną była jak najprędza zmiana właścicielstwa ziemskiego w jego dawnej barwie. A jednakże po dwudziestoletniej działalności, prawa gminnego okazało się, że oddziaływało ono w pewnym stopniu na zatamowanie cyrkulacji ziemi. Szczególniej objaw ten ujawnił się w kraju północno-zachodnim, chociaż nie jest obcym i południowym guberniom. Jak z kolei oddziała nowy przepis na położenie rynku ziemskiego w kraju zachodnim, oto pytanie, nie przypuszczając, jak się zdaje, obecnie dwuznacznej odpowiedzi.

Na rynku tym jak i każdym innym wytwarza się pewna grupa kupujących, której wzrost lub zmniejszenie się bezpośrednio wpływają na popyt. To jedno. Dalej, niemniej dobrze znanym jest też i znaczenie wszelkich regulaminowanych rozszerzeń lub zwężeń — w handlu w ogólności, od którego naturalnie handel ziemi nie jest wyjętym. Z tego więc punktu patrząc się na rzeczy, nie wiemy, o ile projektowany przepis dopomógł szybkiej działalności przepisów gminnych. Wracając do położenia rynku ziemskiego w kraju zachodnim, a w szczególności w kraju północno-zachodnim, wypada też jeszcze zaznaczyć, że widoki chwili obecnej same przez się nie rokują ożywionej zamiany. Liczono jak się zdaje na więk-

szą działalność banku włościańskiego, rozciągniętą przed dwoma laty na kraj północno-zachodni; co jednakże dziwne, to, że dotąd rezultaty tej działalności według sprawozdań samego banku przyniosły nie zbyt świetny owoc. Po dwu latach operacji banku w Kownie zrobiono ogółem siedemnaście interesów, obejmujących razem 561 dzies. ziemi; grodzki zaś wydział banku wyasygnował w roku zeszłym zaledwie 2 pożyczki. Co będzie z nowo do życia powołanym wydziałem wileńsko-kowieńskim, przewidzieć z dokładnością trudno; w każdym razie przykłady przytoczone zbyt świetnej działalności nie zdają się wcale zapowiadać.

W zajmowaniu się prasy rosyjskiej sprawami naszego społeczeństwa zaszła podczas ostatnich zamętów wojowniczych pewna jakby pół-przerwa, w której nie czuć żadnego żywego tempa. Ze spokojniejszego tego okresu jest dziś tylko do zamotowania artykuł, dość zresztą rozgłosny, jednego z pism, podnoszący starą, luźnie jednak i częściowo dawniej podnoszoną kwestję zastąpienia, w widokach bezpieczeństwa publicznego, urzędników kolejowych w Królestwie pochodzenia polskiego rosyjanami. Motyw sam, oczywiście usuwa się z pod dyskusji: «bezpieczeństwo publiczne» jest to zasada tak ważna i nietykalna od czasów przysłówia: *salus status suprema lex esto*, że przed nią wypadła schylić się w milczeniu. Lecz, jak w każdym środku wysuwanym na przed w widokach dobra ogólnego, tak też i tutaj, zachodzi pytanie zastosowawcze, realizacyjne: gdzie szukać granicy, po za którą zasada staje się już po prostu i faktycznie niemożliwą? Gdyż jeśli względy bezpieczeństwa i niebezpieczeństwa mają moc swoją w takich zakresach działalności jak sądownictwo, szkoła, administracja, to, biorąc teoretycznie, względy te nie są znów tak dalece mniejsze na kolejach żelaznych, po fabrykach, w handlu, przemysle, rolnictwie nawet, aby, postępując krok za krokiem, nie wypadło w końcu objąć niemi i tych właśnie dziedzin, które dotąd wszędzie zaliczane bywały do najścisłej prywatnych. Dalej, samo życie, samo istnienie ludności może nabrać znaczenia strategicznego i wyjść, w oczach zaalarmowanych, na niebezpieczeństwo publiczne. Ostatecznie, społeczność kilkomilionowa pracować musi, zwołanie zaś coraz większe dróg i sposobów zarobkowania, wytrąca tylko z kadrów normalnej pracy masy niezadowolonych, tworzy proletaryat umysłowym zwany, wycieńcza klasy średnie i tak już wszędzie podupadłe, uboży kraj, stanowiący część tej samej właśnie zbiorowości rozległej, której dobro i «bezpieczeństwo» ma się jakoby na sercu. Pocięcie wśród nieukończonych tych zamiarów publicystycznych jest tylko to, że lubo projekty podobne powstawały już i pierw, w sferach atoli decydujących nie znajdowały one posłuchu, tak ze względu na zasady sprawiedliwości, jak i z uwagi na istniejącą literę prawa, która w ustawach kolejowych np. wybór urzędników, z wyjątkiem dyrektorów, pozostawia samym zarządom. Nadto specjalno-policyjna żandarmeria kolejowa, na mocy rozporządzeń rządowych, może położyć swoje *veto* przy każdej nominacji urzędniczej. Interes więc i pożytek kontroli państwowej jest tu należyście zabezpieczony.

Do kroniki tygodnia należy też i fakt, że niektóre pisma rosyjskie dały się wprowadzić w błąd korespondentem galicyjskim, utrzymującym, jakoby tegoroczny jubileusz zgonu Stefana Batorego, zmienił się w jaskrawą przeciwko Ro-

syi demonstrację. Na podstawie wiadomości najwiarogodniejszych, śmiało twierdzić możemy, że ani do jej zamiarów, ani do jej wykonania nie zgoda demonstracyjnego się nie zakradło; grozić ostrzem zdarzenia czysto historycznego, przykrytego grubą warstwą trziesiętnego kurzu, byłoby zresztą nonsensem tak widocznym, iż nawet najskrajniejszy galicyjski szowinizm musiałby przed nim cofnąć.

W końcu, trybem przyjętym w tych naszych przeglądach «Z tygodnia», zwracamy uwagę czytelników na zamieszczony zaraz po artykule wstępnym, programowym, dzisiejszego numeru, list czcigodnego weterana sprawy czeskiej Riegera, — przeprasząc, że ze względu techniczno-drukarzkiego wypadło przekład tego listu odłączyć od oryginału czeskiego i odesłać do kroniki petersburskiej. List dotyczy ważnej kwestji stosunków międzyślowiańskich, które niedawno wywołały w prasie naszej — i nawet po części europejskiej — tak ostrą polemikę.

Ziemie i kolonie słowiańskie.

> **Kraków.** Dnia 12 grudnia odbyła się w Krakowie, spokojnie i bez żadnych demonstracji, uroczystość historyczna z powodu trziesiętniej rocznicy Stefana Batorego. O godz. 10 zrana wyruszył z *Collegium physicum* procesyjny pochód z wieńcami, pomiędzy którymi szczególną uwagę zwracał na siebie wieńiec z napisem po węgiersku: «młodzież maderska pamięci Stefana Batorego». Studentów pesterkich, mających zamiar przybyć na uroczystości, przyszedł do Krakowa nie dopuścić i zatrzymało w Ratcu, pod pozorem obaw zanieśienia przez nich cholery. Węgierskie Towarzystwo historyczne przesyłało z powodu tej uroczystości list pozdrawiający do akademii krakowskiej.

> **Lwów.** Dnia 9 grudnia nastąpiło otwarcie sejm. Nowy marszałek krajowy, hr. Jan Tarnowski, w mowie zgajającej wyraża obawę o powódni ustąpienia Zyblikiewicza; będzie on starał się pójść wskazanym przez poprzednika śladami, aby dzieło jego doprowadzić do skutku. Programem prac sejmowych będzie podniesienie oświaty i położenia ekonomicznego, przywrócenie równowagi w budżecie krajowym, uregulowanie sprawy indemnizacji. Marszałek spodziewa się poparcia ze strony rządu dla prac sejmowych. Sejm dążyć będzie do porozumienia pomiędzy polskim i rusińskim żywiołem. Wreszcie wspomina marszałek z wdzięcznością o pobycie cesarza, w Galicji i wita radośnie obietnicę zapowiedzianych odwiedzin następcy tronu i jego małżonki. Namieśnik Zaleski w mowie powitalnej zapewnia, że gorące przyjęcie, zgłoszone przez kraj cesarza, zostało w sercu monarcha niezatarte wrażenie i przychylne uznanie. Służąc krajowi, jedyną jest ambicją namieśnika. Poseł Romaniuk konstatuje z ubolewaniem, że ani marszałek, ani namieśnik nie przemówili w języku rusińskim. Poseł Struszkiewicz wnosi objęcie kolei Karola-Ludwika na własność państwa. Rozpatrzenie się w komplecie sejm wykazuje w przybliżeniu następujący leżbowy stosunek stronnictw: klub prawicy dysponować będzie 53, stronnictwo centrum 31, klub postępowy 19, grupa 12, klub ruski 7 głosami. Po za tem pozostanie jeszcze 27 głosów luźnych, złożonych z reprezentantów wirylnych, kilku posłów ruskich, tworzących tak zwane kółło metropolitalne, wreszcie dzikich, lub takich posłów, co do których niema jeszcze pewności, do którego z powyższych klubów przystąpią. D. 11 grudnia. Przy wyborach do rozmaitych komisji sejmowych zwyciężyły listy klubu prawicy. Uchwalono wniosek posła Struszkiewicza, wyzwalający rząd, aby rozważył kwestję odkupienia na rzecz państwa kolei Karola-Ludwika. Na poniedziałkowym posiedzeniu sejmowym ks. Sapieha przedstawił wniosek, orzekający potrzebę gruntowniejszej nauki języka niemieckiego w szkołach średnich w Galicji.

> **Lwów.** [List «Kraju»]. Otwierając narady sejm, wypowiedział hr. Tarnowski obszerną mowę programową, w której między innemi dość przestrzenie poruszył też sprawę rusińską. Sprawa ta, zdaniem p. marszałka, pod względem wagi ważności, nie tylko nie ustępuje pierwszeństwa żadnej innej sprawie krajowej, lecz swem daleko sięgającym i głębokim znaczeniem być może przewyższa ją nawet. «Ze osiągnięcie i utrzymanie między nami porozumienia, harmonji i spokojnego pożytku jest celem, do którego wszystkim nam dążyć wy-

pada, na to zgodzić się musi każdy rozumny człowiek i prawy obywatel kraju». «Środkiem do osiągnięcia tego celu jest obustronna dobra wola i poszanowanie osobliwości narodowych, sprawiedliwość dla każdego w granicach obowiązujących ustaw, pielęgnowanie i szerzenie idei wspólnoty, której trudno zaprzeczyć, że wpływa z historii i istnieje jako rzeczywistość teraźniejszego czasu. Spółność ta polega na tem, że wszyscy, jak polacy tak i rusini, jesteśmy obywatelami jednego (?) kraju, który wszyscy kochamy, którego losy i rozwój materialny i duchowy decydują o naszych losach i są wspólną naszą dolą lub niedolą. Polega dalej na tem, że wszyscy (?) należymy do jednego państwa, któremu w dobrze zrozumianym własnym interesie życzymy potęgi i siły; polega przedewszystkiem na tem, że wszyscy polacy i rusini należymy do jednego (?) kościoła, któremu jesteśmy i chcemy być wierni. Na tym gruncie wspólnoty historycznej i wspólnoty interesów teraźniejszych musimy szukać porozumienia i na tej podstawie porozumienie stopniowo, ale pewnie, musimy osiągnąć, skoro tylko wszyscy zrozumimy, że ten grunt jest także walecznym ochronnym, którego grubymyśmy nie strzeżeli, to smutny czeka nas los. Poręka dla nadziei p. marszałka są słowa i czyny pasterzy gr. k. kościoła, których działalność «nosi znamiona ducha przemierza i jedności». Przytoczyłem w pełnej oświeceniu ten wielce ważny ustęp przemówienia p. marszałka i wyznać muszę, że od początku naszego autonomicznego życia pierwszy raz z tego miejsca posłyszeliśmy słowa tak jasne, umiarkowane i prawdziwie polityczne, bez cienia niechęci lub rozdrażnienia, bez owych dyplomatycznych niedomówień lub metafor, jakimi traktowano nas dawniej. Słowa te byłyby najpełniejszą słuszną i przeciw nim nie możnaby ze stanowiska czysto galicyjskiego podnieść żadnego zarzut, gdyby nie pewne zacieśnienie horyzontu politycznego, może i naturalne u dostojnika, mianowanego przez cesarza austriackiego, lecz dla samej sprawy bardzo ważne. P. marszałek przemawiał ze stanowiska wyłącznie galicyjskiego; ze słów jego możnaby było dojść do wniosku, że wszyscy rusini są katolikami lub unitami i że żadne refleksy stosunków narodowych i religijnych nie mogą i nie powinny cmić jasnego blasku przemierza, osiągniętego (ewentualnie) na gruncie galicyjskim. To jest zdaniem moim jedyny, ale zasadniczy błąd (?) mowy nowego marszałka. Lecz o ile ta mowa stoi na gruncie galicyjskim, o tyle jest ona zupełnie prawdziwą i trzeba tylko pragnąć, żeby we wszystkich naszych sferach, poczynając od samego marszałka, a kończąc na wyborcach w Dolinie przedewszystkiem zapanała harmonia między słowami a czynami. *Jean Franko*.

> Poznań. «N. Fr. Presse» zamieściła pod datą 9 b. m. depeszę z Poznania, jakoby w dniu tym rozdawano w Poznaniu socjalistyczne broszury w ogromnej ilości egzemplarzy i jakoby socjalizm szerzył się bardzo w kołach rzemieślniczych poznańskich. W sensacyjnej tej wiadomości tyle tylko jest prawdy, że redakcyi «Ordownika» podrucono jedną, a redakcyi «Kur. Pozn.» dwie broszury treści socjalistycznej. Oprócz tych trzech broszur, w Poznaniu, jak świadczy o tem dzienniki miejscowe, nie zaszła żadna fakt, który pozwolił przypuszczać o szerzeniu się agitacji socjalistycznej. W składzie komisji kolonizacyjnej mają zająć krótko czasu. Książę Bismark — zaznaczają «Hamb. Nachr.» — nie jest zadowolony z dotychczasowych czynności komisji kolonizacyjnej, która zbyt po biurokratycznemu rzecz traktuje. Pan Miquel, dotychczasowy burmistrz Frankfurtu nad Menem, objęcie prawdomówności urzędu w tej komisji. Przed kilkoma dniami przybył on w tym celu do Berlina.

> Berlin. [List «Kraju»]. Rocznicę mickiewiczowską obchodziliśmy skromnie; nie miała ona wcale charakteru politycznego; przewodniczący stowarzyszenia przemysłowców polskich przemówił o znaczeniu wieszaka; publiczności było przeszło 300 osób, inteligencji mało. Akademicy polscy nie zwołali zebrania publicznego; świeżo zresztą rektor uniwersytetu zabronił wszystkim akademikom, bez względu na narodowość, zbierać głos na zgromadzeniach publicznych. Przytuliło tutaj, Towarzystwo przemysłowców i Towarzystwo polsko-katolickie obchodzić będą w styczniu rocznicę swego założenia. Taką rocznicę obchodziła w d. 12 grudnia konfraternia polska św. Wincentego & Paula. Stowarzyszenie to powstało niedługo (pod imieniem św. Jana Kantego), głównie staraniem doktora Chłapowskiego, który przed kilku laty był posłem do sejmiku polskiego i jako lekarz wówczas praktykował w Berlinie. Konfraternia zapatrzywała nasze w odcień i żywność, zajmuje się dziećmi rodzin ubogich i usiłuje także zdźwignąć ludzi podupadłych moralnie; nadto, pamięta osobno a wezwienie o działwie przed nadchodzącą «gwiazdką». Przy sposobności takiej jak rocznica lub «gwiazdka»,

zbiiera się zawsze znaczna część ludności polskiej w lokalu, należącym do tutejszych niemieckich stowarzyszeń katolickich; w ogólności atoli, obszar, na którym rozciąga się Berlin, niezmiennie przeszkadza zbieraniu się polaków w jednym miejscu; rzemieślnicy zresztą pracują do dziewiątej i trudno się im potem wybrać na dłuższe posiedzenie. Pomysłano tedy o tem, aby w kilku innych dzielnicach miasta założyć filje Towarzystwa polsko-katolickiego. *Bolesław*.

> Zurich. [List «Kraju»]. Tutejsza kolonia polska liczy obecnie około stu osób, z których prawie dwie trzecie części przypadają na uczących się młodzież. Przeważają licznie stanowią politechnicy. W r. b. wstąpiło na politechnikę przeszło dwudziestu polaków, głównie na wydział chemiczny, który liczy obecnie 22 polaków. Na innych wydziałach ogół 17-tu polaków rozpadła się jak następuje: wydział mechaniczny ma ich 9, inżynierów 7, architektury 1. Nie wiemy, czemu przypada tak znaczny przyrływ polaków na wydział chemiczny: zamierzają li do chemii, czy też zwiększonemu nagłe popytowi u nas na zagranicznych chemików. O ile nam wiadomo, nie posiadamy dziś w kraju tak wiele fabryk chemicznych, ażeby kończących corocznie studia chemiczne mogli w nich znaleźć zajęcie. Zdaje się, iż raczej mechanicy powinni być u nas poszukiwani, nie zaś chemicy. Oprócz politechniki wazniejsza tutejsza ciesz się obecnością polaków i polek, mianowicie na wydziale medycznym studyje 4 mężczyzn i 4 kobiety, na przyrodniczym 6 mężczyzn i 1 kobieta, na filozoficznym 1 mężczyzna i 1 kobieta. Z ogólnej liczby wszystkich uczących się polaków (58), 19 przypada na wyznanie mojżeszowe. Młodzież ucząca się tworzy dwa Towarzystwa: «Towarzystwo młodzieży polskiej», istniejące już tu od lat 20 i «Ogniw», założone przed rokiem. Pierwsze liczy około 40 członków i posiada bibliotekę, składającą się z 1,850 tomów. «Ogniw» liczy około 20 członków; założonem ono zostało przez młodzież, która należała poprzednio do pierwszego (ogólnego) Towarzystwa i tylko wskutek nieporozumień i uraz osobliwych zmuszona była z niego wystąpić. Pod względem ogólnych poglądów dwa te Towarzystwa niewiele się ze sobą różnią; w jednym jak i w drugim są ludzie więcej i mniej postępowi, więcej i mniej skłonni do pełnienia solidarności rodowej. Co do różnic całkiem zewnętrznych — główna z nich, wyraźniej każdego uderzająca, ujawnia się w tem, iż pierwsze z tych towarzystw w znacznej części z żydów się składa, gdyż drugie nie liczy w swem łonie ani jednego członka «wyznania mojżeszowego». W pierwszym prócz tego znajdują się trzy kobiety, drugie wcale kobiet nie przyjmuje. Nadto, czytelnicy biblioteki «Ogniw» nie posiada; członkowie zaś jego są członkami ogólnej czytelnicy akademickiej, która wskutek tego kilka polskich abonuje czasopismo. Trzecie Towarzystwo polskie, «Wzajemnej pomocy», w którego skład wchodzi wszyscy prawie członkowie «Ogniw», liczy ogółem około 30 członków. Towarzystwo to niewiele okazuje żywotności, czasopismo nie otrzymuje, członkowie zaś jego za pewną opłatą korzystają z czytelni Towarzystwa młodzieży, która właściwie przez «Wzajem. pomoc» przed 20 laty została założona. Jest tu jeszcze maluczkie Towarzystwo polskie; składa się z pięciu młodych panien, odbywa posiedzenia z odczytami i posiada bibliotekę... z kilkunastu książek złożoną. Niektórzy z kształcących się polaków otrzymują stypendya z zapisu ś. p. Krystyna Ostrowskiego; stypendya te jednakże są zazwyczaj niezmiernie szczupłe, a przeto tylko garstka uprzywilejowanych z nich korzysta. Wykonawca testamentu Ostrowskiego rozdziela je pomiędzy tych, którzy umieją zwrócić na siebie łaskawe jego względy. Oto i cała wiązka wiadomości o naszym bycie... Poniżej wiele jest chudak — jak czytelnik spostrzegł zapewne z góry — pozwalam więc sobie, dla zakończenia rzeczy nadmienić jeszcze, że szeregi niemieckich wychodźców z r. 1848 przechodzą się tu coraz więcej. Niedawno zgali Temme i Gotfryd Kinkel, zaś Jan Scherr utonął z widnowi świata. Dawny rewolucjonista, stał się o po roku 1870 gorącym wielbicielem polityki Bismarka. Zawzięty okazywał się nieprzyjacielem Francji, żydów, oraz wszystkich bez wyjątku słowian. Obok wielu dzieł dobrych i nawet świętnych, napisał też dużo rzeczy miernej wartości, chwilowego znaczenia. Zbyt był pod koniec profesorskiego zawodu jednostronnym i pesymistycznym, zanadto manierowanym odzywał się stylem, zabardzo niekiedy lubował się w cynizmie i dlatego, pociągając zrazu, odstręczał następnie od siebie czytelników i słuchaczy. W ceremonii pogrzebowej wzięła udział i młodzież polska, reprezentowana «ofcyalnie» przez «Ogniw». *Dr. A. Z.*

> Brooklyn w Ameryce półn. [List «Kraju»]. Dziwnie zapewne wyda się czytelnikom, a może i redakcyi «Kraju», gdy ich zawiadomile, że polacy w Stanach Zjednoczonych przy ostatnich wyborach na prezydenta St. Z. odegrali decydującą rolę: głosami swymi obalili straconego

republikanów, tak, iż Cleveland jedynie polakom zawdzięcza swoją prezydenturę. Jest to jednak fakt, który się tam stwierdza, że polacy w Nowym-Yorku i Brooklinie głosowali poprzecznie według «filii» republikańskiej; zaś w r. 1884 eks-senator Morton, przewodnik stronnictwa demokratycznego w Brooklinie, wziął polaków na lep, obciążając im kilka urzędów, a mianowicie niedozwolone potrzebne tłumacza polskiego w sądach. Jak wiadomo Cleveland, kandydat stronn. dem., zwyciężył Blaina, kandydata stronn. rep., większością tylko 1,040 głosów, a «Tow. dem. polskie» w Brooklinie składało się z 700 członków, niegdyś prawie wyłącznie republikańskich; w Nowym-Yorku także Towarzystwo liczy blisko 400 członków, także eks-republikańskich. Demokraci jednak amerykańscy źle się wywdzięczyli polakom, gdyż ci do dziś dnia nie mają stałego urzędowego tłumacza. Lepiej pod względem politycznym stoją polacy w Chicago, Milwaukee, Winona, Bay City i innych miejscowościach, gdzie mogą się więcej skupić, wybierając swoich urzędników w dzielnicach, w których przeważają. Przypadać też trzeba, że w ostatnich kilku latach polacy znacznie postąpili w zorganizowaniu się narodem. Podstawę tego postępu była szczęśliwa myśl założenia Związku nar. pol., która wyszła z Filadelfii od pp. J. Andrzejkiewicza, pierwszego cenzora Związku, Edw. Odrowąża, pierwszego sekretarza, a w roku 1881 wydawcy organu Zw. «Zgoda» w Nowym-Yorku, który wypracował pierwszą konstytucję Zw., przyjętą na sejmie w Chicago w r. 1880, Juliana Lipińskiego i G. Popieliskiego. Dziś Związek, pozyskawszy znaczniejszą koło zwolenników, liczy już kilka tysięcy członków, płaci w razie śmierci członka 500 dol. kapitału pośm., a w razie śmierci żony członka 250 dol., co znacznie solidarności narodową, a zarazem dobrobyt podnosi. Początek był oczywiście trudny, brak bowiem materiału dość ociosanego, ażeby myśl poprzeć i rozwinąć; dzisiaj jednak już różnie idzie, księża nawet (?) zaczynają parodować przystępować. Tkwi w tym Związku za rodek znacznie lepszej przyszłości, daj tylko Bóg, aby latorośli się przyjęła, tak jak założyciele marzyli. Należałoby w tym celu, ażeby strażarz związkowego dostał się w silne ręce patrioty, który oprócz miłości ojczyzny posiadałby pewne znaczenie i wpływ na otoczenie tubylcze, gdyż tylko z takim człowiekiem na czele Związek po trafi osiągnąć należyty stopień rozwoju. *Polak*.

PRZEGLĄD PRASY.

Zwrot pomyślniejszy. W ostatnim zeszycie «Wiest. Jewropy» prof. Kariejew zamieścił artykuł o historiografii polskiej. Autor w krótkości streszcza poglądy i metody historyczne Lelewela i Szujskiego, głównie zaś cześć prasy poświęca rozbirowi dzieła prof. Bobrzyńskiego, które z niemiecką nazwą «Ein epochemachendes Werk». Nowym zwrotem w historiografii polskiej jest, zdaniem prof. Kariejewa, pogląd Bobrzyńskiego na przyczyny upadku Rzeczypospolitej i oświeślenie stosunków rosyjsko-polskich. Zgadza się na pogląd Bobrzyńskiego względem fatalnego znaczenia braku rządów w Polsce (pogląd wypowiedziany przedtem, zdaniem profesora, przez historyków rosyjskich Solowjewa i Ilowajskiego), Kariejew mniema, że profesor krakowski nie dość wyraźnie zastawił przyczyny «nierządu». W ostatnim rozdziale swego dzieła, reasumującym ogólne rezultaty, autor pomija najważniejszy: wyjaśnienie historyczne powstawania anarchii z samego przebiegu uformowania się państwa polskiego. Przedewszystkiem należałoby prof. Bobrzyńskiemu, zdaniem p. Kariejewa, na zasadzie własnej książki wykazać, dlaczego państwo wpadło w ręce szlachty, dlaczego rozmaite dzielnie w zupełności z sobą się nie złąły, dlaczego historia polska nie wytworzyła centralnego organu rządowego? «Rozwój polskiego bytu państwowego nie rozwiązał zadania przeobrażenia monarchii średniowiecznej na państwo nowożytne, oto jest główny punkt historyczny, który należałoby wyświełić», kończy p. Kariejew. W drugiej części swej krytyki zastanawia się pisarz rosyjski nad przedstawioną z nowego punktu widzenia historią stronników polsko-rosyjskich. Krytyk, oddając słusność bezstronności prof. Bobrzyńskiego, znajduje jednak, że historycy polski myli się nieco w pojmaniu «misji historycznej» państwa polskiego na Wschodzie. Nie była to bowiem, zdaniem krytyki, misja właściwie cywiliza-

cyjna, tylko pochód polityczny, który wcześniej czy później, musiał się w końcu koniecznie spotkać z oporem narodowości rosyjskiej. Skrośliwszy wyraźnie szereg błędów i klęsk polityki polskiej na Zachodzie, która pomimo nadarzających się nieraz sposobności, nie umiała tam sobie zdobyć poważnego stanowiska, ani polaczyć pod swym berłem plemiona słowiańskie, ani nawet odzyskać dla siebie Szlązka i Pomorza, p. Kariejew rozstrząsa politykę wschodnią, i różni się tutaj zasadniczo z prof. Bobrzyńskim. Zdaniem p. Kariejewa, lubo w ogólności błędny był ów polski «*Drang nach Osten*», opieka atoli, jaką pierwiastkowi polskiemu na nowych siedziabach okazywał Zygmunt I, była konsekwencyą naturalną tego błęd, boć przecież król polski nie mógł, jak chce Bobrzyński, oprzeć się na ruszczyźnie. W okresach następnych błędem polityki polskiej na Wschodzie również—jak mniema p. Kariejew—nie można przypisywać znaczenia pierwszorzędnego; ziemie ruskie w każdym razie wystąpiły ze składu rzeczypospolitej, choćby nawet kresów nie zakrwały wojny kozackie, choćby nie było innej religijnej i państwa polskie nie zostało wykreślone z szeregu mocarstw europejskich. Istniała bowiem konieczność historyczna amputacji podobnej; wcześniej czy później musiała ona być dokonana. W granicach 1772 roku Polska nie mogła istnieć, chociażby nawet w przemyśle i inoży z Rosją. Oto są zasadnicze punkty krytyki prof. Kariejewa, która tymczasowo streszczamy bez komentarzy i nie wdając się w ocenę wypowiedzianych poglądów, którym nie odmawiamy dobrej woli i pewnej bezstronności. Zaznaczamy chętnie, że i ze strony też naszej moglibyśmy powiedzieć o pracy p. Kariejewa słowami, które on wygłosił o dziele Bobrzyńskiego:

«Wysiężenie stosunków polsko-rosyjskich jest najważniejszym zadaniem historiografii obu narodów. Nauka obchodzić będzie tryumf znakomity w chwili, gdy poglądy historyków polskich i rosyjskich przestaną z sobą różnić się zasadniczo. W tym kierunku zauważyć właśnie można zwrot pomysłowy».

Żydzi w Polsce. Miesięcznik «Wschod» drukuje studjum historyczne p. Lewandowskiego o losach żydów w rzeczypospolitej polskiej. Oto jak autor zapatrzy się na działalność prawodawczą w kwestyi żydowskiej sejmiku czteroletniego;

«Pomiędzy pracami sejmiku czteroletniego, tą pierwszą iab-olną rzeczypospolitej, nieposiadając miejsce zajmując, projekt reformy żydów, o którym obzerne mówić w Czacki w znakomitej swej «*Rozprawie o żydach*» i o którym wspominało już na szpaltach «*Jewr. Bibl.*» Ograniczmy się więc tutaj do tej tylko uwagi, że podobnie jak w wieku XIV przywileje, nadane żydom przez Kazimierza Wielkiego, były jedynym w ówczesnej Europie przykładem tolerancji i wolności, tak i projekt sejmiku czteroletniego był pierwszym w Europie nowożytnym aktem prawodawczym, zasadniczo poznającym żydów równo ze wszystkimi poddanymi państwa prawa cywilne i polityczne. Projekt ten wypatrzył na lat kilka wielką rewolucję francuską, której zwycięzcy przypisywali zasługę, iż ona największą w Europie proklamowała równość wzniosła wolność prawa i w organizmie państwowym. Ta zasługa historyczna należy się w istocie polskiemu sejmowi czteroletniemu, z tą tylko różnicą, że rzeczypospolita francuska wprowadziła swą wielką zasadę w życie, gdy w rzeczypospolitej polskiej pozostała ona *nium desiderium*... Z powodu, że pierwsza dopiero wstąpiła na widownię zbrojną, zwołana młodzień, świeżymi siłami, gdy druga już z tej widowni schodziła, zmoczona starością i cierpieniami niedożywienia, oddawała podkopującą jej istnienie. A i samo to jej istnienie było zawsze jakimś cieniem, chwiejnym i słabym—a to z powodu *real organicznych*, z których nikt Polski uleczyć nie mógł».

Kary językowe. «Piet. Wied.» donoszą, że w kraju pądbalickim «zjawili się ciekawie krzyczele języka rosyjskiego w szkołach miejscowych».

«Z gorliwości do swych obowiązków zaprawdą, iż w szkołach kary pieniężne za każde słowo wymówione nie po rosyjsku. Środek ten bardzo przypadł do gustu obywatelom i pastorem; zaczęli oni wskazywać na innym naczelnikom, rozpoczynając pogłoskę, że środek ten został zaleconym przez władzę wyższą i że sprzyjała mu ona najzupełniej. Cóż wynikło z tego? Oto rodzice dzieci uczęszczających do szkół, obliczawszy w myśli, ile to kopiejek trzeba będzie zapłacić za tyle i tyle słów nirosyjskich, przekleli się sumy i zaczęli odbierać potrochu swoje dzieci ze szkół. Jest rzeczą pożądaną, aby miejscowa władza naukowa jak-

najprędzej usunęła to umyślne lub nieumyślne niedbalstwo».

Przytaczając ten ustęp, «*Now. Wremia*» zapytuje:

«Czy to jest nierozumna gorliwość rosyjska, czy też żart niemiecki z prostoty rosyjskiej?»

Stanowisko «*Now. Wrem.*» Polemizując z «*Dzien. Pozn.*» w kwestyi słowiańskiej, «*Now. Wrem.*» tak określa swój pogląd na sprawę polską:

«Jako organ prywatny i niezależny, możemy, rozumie się, mieć i niezgodne poglądy na te lub inne szczegóły systematu administracyjnego w Królestwie Polskiem. Zasadniczej jednak różnicy zdań z pańczym systematem, niechaj zagraniczny dziennik polski od nas nie oczekuje».

Wiadomości bieżące.

× «*Praw. Wiest.*» ogłasza za czas od 30 list. (12 grud.) do 5 (17) b. m. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: towarzysząc naczelnego prokuratora cyw. kasac. dep. senatu rz. rz. st. *Kaszel*—prezesem depart. izby sąd. w Kijowie; świątinnik lekarz miejski *Cytowicz*—hon. sędzią pok. okr. świątinnickiego gub. wileńskiego; prezes sądu okr. berdyuzowskiego gub. kijowskiej *Migun*—sędzią pok. m. Wilełnu gub. kaliskiej; rzecznik student *Rajko*—sędzią pok. okr. bielskiego gub. grodzieńskiego; sędziąmi pokpu: *Jożef Dzierżbiński*—w pow. rypińskiego gub. płockiej i *Kazimierz Zehart*—w pow. jedrzejskiego gub. kieleckiej. Uwolnieni na własne żądanie: wice-prezes s. o. w Warszawie *Walecki*, oraz sędziowie gminni: pow. augustowskiego gub. suwalskiej *Kazimierz Kujański* i pow. nowomińskiego gub. warszawskiej *Maksym Zawadzki*.

W min. spraw wewnętrz. Uwolniony na własne żądanie z powodu choroby: radca prawny rząd gub. lubelskiego *Świątinnik*.

W min. spraw zagran. Najwyżej rozkazano uznać Zenona *Lopuszyńskiego* za wice-konsula włoskiego w Moskwie.

× Przytocziliśmy w N-rze 46 wiadomość o rozpoczęciu odnawianiu składu osobistego oficyalistów i urzędników na drodze nadwiślańskiej, w celu oczyszczenia tej linii strategicznej od żywołów polskich i niemieckich, oraz o rewizji licznych zakładów przemysłowych, założonych przez cudzoziemców w pobliżu Ciechanowa, Mławy i innych punktów pogranicznych. Sprawie tej poświęcił «*Mosk. Wied.*» artykuł wstępujący. Droga nadwiślańska—pisze organ p. Katkowskiego—jest bezwzględnie najważniejszą pod względem strategicznym, jako idąca po prawym brzegu Wisły, a więc zabezpieczona od zachodu, powtórnie jako łącznik pomiędzy Warszawą a Nowo-Georgiewskiem (Modlinem), potrzeba, jako utrzymująca komunikację z południową Rosją, a po czwarte, na przesłaniu między Modlinem a Mławą, stanowi ona najkrótszą drogę do Prus i z Prus. «*Na takiej to ważnej drodze trzeba dopiero «stopniowo» zmieniać skład służby, bo cała ta służba, to polacy albo niemiecy, którzy sobie wyrzobili manierę mówienia tylko własnym językiem. W razie kampanji na linii tej można było oczekiwać takich samych niespodzianek jak w r. 1877 na kolejach rumuńskich, tylko na większą skalę: żadnego transportu nie można było dokonać w tajemnicy, a na tem podczas wojny polega wszystko. Ale droga, prowadząca do fortecy, ma znaczenie strategiczne nie tylko podczas wojny. Wszak środki obrony dostarczane są do fortecy nie w ostatniej dopiero chwili. To też wcale niepożądane jest, aby prawidło rejestrowania tych zapasów było prowadzone przez tych, dla których może ono przedstawiać pewien interes. Wobec tego, organ moskiewski uważa za bardzo pożądaną i słuszną, izby dystans pomiędzy Warszawą a Modlinem został obsadzony wyłącznie przez wojskowych. Co się zaś tyczy dystansu między Modlinem a Mławą, to droga ta wpaść może bardzo łatwo w ręce prusaków, ponieważ nie jest niczem zastłonięta. Do utrzymania zaś jej dopomoga «*Sperforty*», jakimi są liczne fabryki niemieckie w okolicach Ciechanowa i Mławy (?), zbudowane jakby umyślnie w widokach wojennych, mające niekiedy jedno wyjście na rosyjską, a drugie na pruską granicę i obsa-*

dzone tysiącami robotników, zapisanych do rezerwy lub landweru, setkami majstrów, będących zarazem podoficerami. Gazeta moskiewska pomieszała tu najoczywistiej dwie rzeczy. Na granicy zachodniej Królestwa, a szczególnie południowo-zachodniej, istnieją rzeczywiście wiele fabryk niemieckich, które rewidowała niedawno komisja fabryczna. Na granicy zaś północnej, mianowicie w okolicach Ciechanowa i Mławy o fabrykach podobnych nie było dotąd słychać.

× Na ogłoszonym zebraniu akcyonaryuszów drogi żel. nadwiślańskiej, o którym wspominaliśmy w N-rze poprzednim, jak donoszą pisma rosyjskie, debaty były ożywione i długie. Preliminarz budżetowy ulozony przez zarząd, oblicza dochody na 3,728,800 rs., wydatki zaś na administrację i eksploatację na 3,223,003 rs. Skoro budżet został odczytany na zebraniu, jeden z akcyonaryuszów postawił pytanie: czy na budżet taki przystał dyrektor rządowy? Zarząd objaśnił wtedy, że dyrektor ten wystąpił z powodu budżetu ze swem własnym zdaniem, które nie zgadza się na wiele artykułów budżetu; dochody drogi powinny być, zdaniem dyrektora, prelininowane 50,000 rs. więcej, a wydatki o przeszło 260,000 rs. mniej. Powstała w ten sposób różnica wynosi 309,321 rs. oszczędności, co stanowi 10% o dochodu brutto drogi; ta osoba opinia dyrektora rządowego podpada rozpatrzeniu ministra komunikacji. Obecny na zebraniu przedstawiciel akcji rządowych od ministerstwa skarbu oświadczył, że zdaniem jego, wydatki drogi można by rzeczywiście zmniejszyć o 260,000 rs. i wyrazić je w cyfrze 2,700,000 rs. Zebranie, większość 1,285 głosów przeciwko 847 przyjęło wniosek przedstawiciela ministerstwa skarbu i postanowiło określić dochody drogi na 3,777,662 rs., a wydatki na 2,700,000 rs. Decyzja powyższa nie jest jednak ostateczną, ponieważ uchwalając ją większość głosów, aczkolwiek znaczna, nie była wystarczająca; ustawa bowiem wymaga dla rozstrzygnięcia podobnych kwestyj 2/3 głosów, czego w danym razie nie było. Kwestya ta będzie więc rozpatrywana ponownie na posiedzeniu d. 9 grudnia; wtedy wystarczy już prosta większość głosów.

× W tych dniach, po krótkiej bytności, opuścił Petersburg p. Janzł, inspektor fabryczny i najwybitniejszy członek komisji rewizyjnej, który do ostatnich dni września zwiedzał zakłady przemysłowe w Królestwie. Dotychczas, jak się dowiadujemy, sprawozdanie komisji, nad którym pracuje prof. Janzł, jeszcze nie jest gotowe i przed styczniem gotowe nie będzie. Dla tego przedwczesnymi byłyby wszelkie przewidywania wniosków komisji co do dalszej przyszłości przemysłu w Królestwie. To tylko pewna, że sprawozdawca nie będzie się uwodził zawiścią stronniczą fabrykantów moskiewskich, lecz wniósł swoje przedstawia na zasadzie sumiennej analizy faktów i zgodnie z widokami ogólnopanstwowej natury. Gruntowna nauka i bezstronność prof. Janzła widocznie nie podobają się przemysłowcom z Rosji środkowej, którzy w braku czegoś poważniejszego, zarzucają w «*Rusk. Diele*» profesorowi przez usta p. Szarapowa specjalne przesładowanie postów na fabrykach. Już to wogóle p. Szarapow w zarzutach nie przebiega.

× W celu nadzorowania działalności akcyjnych banków ziemskich, zamierzonym jest, jak donoszą «*Piet. Wied.*», utworzyć nowe posady dyrektorów rządowych przy zarządach tych banków.

× Od nowego roku, jak donosi «*Sudieb. Gaz.*», na komorach rosyjskich na granicy niemieckiej, ocenia towarów dokonywać mają wyłącznie osoby rosyjskiego pochodzenia.

× «*Nord*» brukselski donosi, że generał Kaulbars został za odznaczenie się posunięty do rangi generał-lejtnanta.

× W dziennikach krajo pogłoska, że na skutek wniosku jednego z gubernatorów ma być wydanym polecenie do wszystkich urzędników emerytów, księży i wogóle osób pobierających płace emerytalne z rosyjskich kas rządowych, a stale lub tym-

czasowo w Austro-Węgrzech zamieszkałych, aby place te użytkowywali zamieszkujący stale w granicach Cesarstwa. Wniosek ten miał być tem uzasadnionym, iż tak samo postępuje rząd austro-węgierski.

× Ministerowie spraw wewnętrznych i oświaty, zarządzający ministerstwem sprawiedliwości i nac. prokurator synodu, na naradzie dnia 29 listopada postanowili: zawiesić zupełnie wydawnictwo kijowskiego dziennika «Zaria».

× Z Petersburga donoszą do «Mosk. Wied.»: «Dotychczas najtrudniej było otrzymać pozwolenie na budowę dróg dojazdowych, bez żadnej dopłaty albo gwarancji ze strony skarbu. Obecnie dziwna ta zasada przestanie być przestrzegana i budowa dróg dojazdowych zostanie ułatwiona. Ale niezbędnymi są nie tylko drogi dojazdowe; nasze kresy wschodnie potrzebują, nawet w celach strategicznych, jaknajprędszego połączenia z centrum. Obecnie bawią w Petersburgu dwaj generał-gubernatorowie syberyjscy i obadwaj nastają na szybką budowę dróg żelaznych uproszczonego, taniego typu».

× Liczka niewypłacalnych majątków, przeznaczonych w pierwszym ogłoszeniu petersburskiego Tow. wzajemnego kredytu, na licytacji, dosięga olbrzymiej cyfry 600 majątków. Nowy dowód, że i rosyjska własność ziemską przechodzi obecnie poważnie przesilenie.

× Ministerstwo oświaty zażądało od naczelników instytucji naukowych kraju nadbaltyckiego dostarczenia w krótkim przeciągu czasu list nauczycieli, posiadających język rosyjski i mogących prowadzić wykłady w tym języku.

× Senat będzie wkrótce rozstrzygał kwestyę, w jakim języku pasterowie luteranscy mają prowadzić księgi kościelne.

KRONIKA PETERSBURSKA.

+ List Riegera, czcigodnego prezesa klubu czeskiego, zamieszczony w pierwszym arkuszu dzisiejszego numeru, otrzymaliśmy w ostatniej chwili i z tego powodu tłumaczenie tegoż listu może być podane dopiero w niniejszym czwartym arkuszu, drukującym się naostatku. Skutkiem pośpiechu również są następujące błędy drukarskie, które poniżej prostujemy. Osnowa listu w przekładzie polskim jest następująca: «Wiele szanowni panowie! Jakkolwiek zaszczytnym jest dla mnie wezwanie panów, abym w piśmie waszem określił stanowisko Czechów w kwestyi wschodniej, oraz stosunek ich do Polaków, to jednak natęż nie mogę wezwanu temu zadość uczynić. Na stanowisku mojem nie wolno mi jest zapominać, że odpowiedzialność za słowa moje, publicznie wyrzeczone, spada na cały mój naród, gdyż polozenie jego i tak dośd jest. Już ciękie; zdarsza się zaś często, że słowem mým wszystkie stronnictwa, których one dotyczą, nadają częstoć mimowolnie—znaczenie najrozmaitsze, tak, iż późnieć zaprzeczeniem i niezbędnym sprostowaniem niema końca. Jakkolwiek sprawozdawca «Wiek» nie podał dokładnie rozmowy ze mną, nie sądzę, aby to było w złej myśli; człowiek młody, gorącej miłością dla swego narodu, polyszał w mych słowach co słyszeć chciał, a napisał, co było można. Zakwestyonuję w jego korespondencyi jedynie dwa punkty: Jeden polega na tem, jakoby mówiał, iż «mam nadzieję, że rosyjanie zwyciężą obecnie, tymczasową władzę bułgarską, wówczas, kiedy ja «zgory twierdził: że się tak, a nie inaczej stanie. Punkt drugi zasadza się na tem, iż odpiaram jak o niedorzeczne twierdzenie korespondenta, że się dziwił współzłuczeniu Polaków ku Austrii. Wtem przecieć doskonale, że to co o narodowości dzieje się w Galicyi Polakom jaknajbardziej; sądzę zatem, że byłoby to z ich strony nierozsądem i niewdzięcznem, gdyby tego nie uznawali. Pragnęłam dać korespondentowi do zrozumienia to jedynie, że sympatye Polaków z Królestwem ku Austrii, dopóki one mają na celu dostać się w ramię wojny Austrii z Rosją pod panowaniem monarchii rakuskiej — nie mają realnej podstawy, z tego już chociażby powodu, iż Niemcy nie dopuściliby takiego połączenia Polaków z państwem rakuskiem. Dodam też, że my żywimy stale sympatye dla wszystkich Słowian i że pragniemy łączności i zgody ich wszystkich na podstawie was-

jennego uznania praw narodowych. W tym duchu przemawiałem przed laty w Moskwie i po dalszym od tego przeświadczeniu nie odstąpiłem. Dla mnie prawo wszędzie i zawsze pozostać prawem, a krzywda krzywdą. Nie można więc słusnie od nas żądać, abyśmy przez przyjaźń ku Polakom przejęli ich nienawiść do Rosjan, którzy nas bynajmniej nie skrzywdzili. Korespondent «Wiek» zamieścił o tem, o czem ze względu na cenzurę rosyjską zamieścić nie potrzebowaliśmy, a com my wyraźnie powiedział, to jest, że stosunki nasze z państwem polskim w radzie państwa są stale poufne i przyjacielskie i inne być nawet nie mogą, dla tego, iż stojąc zarówno na gruncie monarchii rakuskiej, związani jesteśmy wspólnymi interesami; obie bowiem strony muszą bronić swej narodowości, tudzież autonomii swych ziem od uroszczeń Niemców. Wspólne interesy są wszak najlepszą rekwizytą trwałej przyjaźni politycznej, a żaden rozumny człowiek nie powinien się temu dziwić, jeśli w rzeczywistości ów prosty, realny, praktyczny interes więcej waży niż idealne a teoretyczne sympatye słowiańskie. Oto wszystko, co mogę panom powiedzieć dla wytłomaczenia mego i nas Czechów stanowiska. Przerzeczono także mi natęż nie mówić przynajmniej publicznie więcej niż należy, a co trzeba było powiedzieć, powiedziałem w delegacyi, w widokach pożądanego odwrócenia walki. Zresztą posiedzenia sejmiku krajowego, który się właśnie rozpoczął, nie dają mi nawet czasu pisać o sprawach politycznych, w których zkadnąć słaby głos nasz, jakkolwiek dobrze byłby obmyślony, nie zmienić nie zdoła. Cieszymy się z rozumnego prowadzenia waszego czasopisma. Przyjmijcie zarząd zapewnienie mego osobistego poważania. W Pradze czeskiej d. 10 grudnia 1886 roku. Dr. Fr. Lad. Rieger. Errata oryginału są następujące: «w monarchie» (szp. 3 wiersz. 2), «smierci» (38), «aspo» (12), «pracu» (24), «aspo» (25), «czeladni» (36).

+ Wyjazd posła. Angielski ambasador sir Morier wyjechał z Petersburga do Londynu. W mieście, jak pisał «Piet. Wied.», faktowi temu, wobec dzisiejszego położenia politycznego, nadają szczególniejsze znaczenie, chociaż przedstawiciel królowej Wiktorii otrzymał urlop i nie więcej, — tak samo jak p. Staal, poseł rosyjski w Londynie. Przyczyna gawęd miejskich, według dziennika, polega na tem, że ostatni, piątkowy (28 listop.) rant w poselstwie wyjątkowo był nader liczny, nosił wszakże charakter pospólny. Nieobecność posła w stolicy nadwelskiej potrwa kilka miesięcy.

+ Wybór przeora. Zeszłotygodniowa nasza wzmianka o wyborze przeora oo. dominikanów nie została przez niektórych z naszych czytelników dokładnie zrozumiana. Objasniamy więc, że z powodu zniszczenia nowicyatu, potrzebna ilość księży dla obsługi parafii św. Katarzyny rekrutuje się z dominikanów-cudzoziemców, nieobecnymi naturalnie ani ze stonkami miejscowymi, ani z językiem znacznej większości parafjan. Obecnie np. na 4 oo. dominikanów tużemców, jest dwóch Niemców i jeden Francuz. Stosunek ten w przyszłości jeszcze większej ulegnie zmianie. Co się tyczy wyboru przeora, to przekonał się, że podług obowiązującego prawa (§§ 37, 39 i 82 ustawy o kościeł. w Rosyi), przeorów i proboszczów nominuje miejscowa władza biskupia, czyli, jak w danym wypadku, arcybiskup-metropolita ks. Gintowt.

+ D. K. Giers. W dniu 2 grudnia zmarł nagle, wskatke kłębienia serca, Dymitry Konstantynowicz Giers, w wieku lat 50. Zmarły był wychowcem michajłowskijskiej akademii artylerzyjskiej i przez czas jakiś pozostawał w służbie wojskowej; następnie poświęcił się literaturze; owocem pracy jego na tem polu, oprócz romansu p. t. «Stara i nowa Rosya», było wiele mniejszych powieści i opowiadań. Giers był także jakiś czas reaktorem gaz. «Russkaja Prawda», odznaczając się bezstronnem traktowaniem spraw polskich.

+ Z akademii sztuk pięknych. W tutejszych kołach artystycznych kursują pogłoski o rychło mającej nastąpić zmianie personelu zarządu akademickiego. Statuty akademii również ulegną rewizyi w celu zreformowania ich według dzisiejszych wymagań sztuki.

+ Załączniki. Do dzisiejszego numeru «Kraju» da wszystkich stałych abonentów dołączają się prospekty następujących pism: «Tygodnik Ilustrowany», «Słowo», «Życie», «Echo muzyczne» i «Wieszczy Rodzinne».

Z WARSZAWY.

— Życia społecznego. [List «Kraju». Kiermasz dla biednych w gmachu cyrku, wystawa przemysłowa w Muzeum, wystawa szkieł, niedzielne wieczorki dziecięce w teatrach — oto cały szereg sezonowych «udek» wrogłego gościa, potwierdzających słuszność tezy słowiańskiego przy-

słownia: kiedy bieda — to hać! i kiedy w ciągu roku przemysłujemy bezkarnie, jakby najlepiej «cał» niedziela, dziś niedługo namyślić się namyśli co wybrać, kiedy sadziliśmy spragnione wrzaski nerwy. Przypatrując się zaś z boku tej krasnawce i gorączce filantropijnej misantropij pomruknąć tylko, kiedy też u nas rzeczy poważne i praktyczne, bies domieszką przynęt humoru i fary, znajdą trochę ogła uznanie? Organizatorowie kiermaszu w samej rzeczy nie skapili pomysłów, byleby świadcząca ich «dział» publiczność miała zabawy do przyszytu; czego-bo na tym kiermaszu niema, skoro jest i kiedy i pochody japońskie, koncerty i cały przemysł warszawski, oddany pieczy nadobnych pań naszych. Więcej za 30 kopiejek wymagać niepodobna. W nawale zabaw poprosza brak nam czasu zastanowić się głębiej nad świeżemi buletynami saturnarni, nie psilnym też ich przypominaniem ogólnej lekkości uczyć, gdyby nie okoliczność, że po powrocie listu mego z Petersburga do Warszawy, większość uciech należeć już będzie do przeszłości. Otóż, wracając do spraw zdrowia, informacye sanitarne nie przestają nas trwożyć wykazami potęgującej się między dziećmi śmiertelności, głównie pochodzącej z dyfteryi i szkarlatyny. Epidemia panuje już przeszło od miesiąca, a choć od kilku dni pozornie zmniejszać się zdaje, nie musi jednak być mniej groźna, skoro w dniu 10 b. m. spowodowała zawieszenie nauk w instytucji maryjskich panien, ukazując się tam nagle i niepostrzeżenie. Nie przeszkadza to jednak, iż co niedziela zbiera się na zabawy tattersalowe po 60—100 dzieci z różnych dzielnic miasta. Już to od czasu rozpoczęcia robót kanalizacyjnych, zapewne skutkiem zródeł zakasznych ziem, warunki sanitarne uległy znacznemu pogorszeniu i dziś pragnienia wszystkich ku jednemu zmierzają: celowi: jak najszybszego ukłócenia wielkiego przedziwienia. Temi aspiracyami tłómaczy się w części powołanie dotychczasowe «pożyczek kanalizacyjnych», na nich też prawdopodobnie magistrat buduje swój projekt otakowania wody z nowych wodociągów. Nie ulega wątpliwości, że każdy chętnie zgodzi się ponieść znaczne nawet ofiary na koszt zaopatrzenia miasta w dostateczną ilość wody i kosztu skanalizowania go, lecz w danym razie taksa, mająca obowiązywać od lipca r. b., jak to mówią, «przeholowała». Pomijamy niedogodność, jaka spadnie na właścicieli z powodu włożenia na nich obowiązku ściągania podatku od lokatorów, pomijamy inne względy uboczne, zwrócić tylko uwagę na jeden fakt, iż przy nowej taryfie poseszy płacić będą ośm razy większy podatek niż teraz. Zysaliśmy też, iż obecnie, gdy czynione przez niezależnych członków komitetu kanalizacyjnego protesty nie odniosły skutku, sformowała się komisya prywatna, z kilku właścicieli nieruchomości złożona, przeważnie techników, która od dłuższego już czasu pracuje smiennie nad oceną krytyczną proponowanej taksy. Jak z niewinnej kaczki — naturalnie na wodach dziennikarskich — może wyrósnąć drażliwe zwierzę, przykładem losy nie znaczącej wiadomości o Towarzystwie pop. przem. i handlu. Jakis reporter, dowiedziawszy się o zebraniu rolników w d. 5 b. m., podał notatkę w gazetach, iż będą tam rozprawy między innymi dezyderatami służebności, postawione przez komisję p. Jana Górskiego. Wiadomość przepaczowała się przez większość tutejszych dzienników, jeden z nich tylko pomieszczył jej zaprzeczenie, i dała pochw. «Warsz. Dzienn.», w ostatnich czasach miłośnym pocchnem na «artykuły programowe», do przypominienia społeczeństwu polskiemu «Języki historyi, losów b. tow. roln. do zgromienia miejscowych «działaczy polskich» i napomnienia oddziału, by nie mieszał się do spraw, które stanowią kompetencję władz rządowych. Informacya wszakże powyższa była błędna. Tow. niebezpieczniemi serwitutami nie się zajmuje, a «działacze» posley pracują nad sprawami rolnymi, nie dla własnej przyjemności i w własnej pobudki, lecz z polecenia komitetu Tow. w Petersburgu. W poprzednim liście donosiłem o powstaniu «komisji gubernatorskiej» do spraw asekuracyi od ognia, dziś dowiaduję się, iż z ramienia tut. odd. Tow. pop. przem. i handlu w komisji tej uczestniczyć będzie p. Leon Dmochowski, ob. ziem. dobrze w stosunki ubezpieczeń rolnych wtajemniczony. Dwa wypadki wprawdy w ruch spokojne zwykłe wższsze sfery konserwatywne u nas, mianowicie odzwianie się warszawskiego feljetonisty «Czasu» o redaktorze «Boli», jako «podrządcyku antysympatyzmu», oraz wyrwanie się «Przegl. Katol.» z artykułu o społecznem stanowisku duchowieństwa. Pierwsze spowodowało nawet naradę w gronie pierwszorzędných sterników nawy konserwatywnej, w następstwie czego crystallizmy w «Czasie» odwołanie; drugie zaś grozi rozwojem obnosu, jaki dotąd grupował się około «Przegl. Katol.». W redakcyi młodego tygodnika «Głos» nowe gotują się zmiany, od kilku dni bowiem wystąpił a niej pp. Kotarski i Wolowski, przedtem zaś wystąpił już p. Dygalski; wodno piśmo epocy-

wają teraz w rękę pp. Popławskiego i Potockiego. O zalewie prospektami niema co wspominać, zwykła to w tej porze „rozmatalsz” naszych pomysłowych wydawców. R. Świej.

— **Nowiny literackie i artystyczne.** [List «Kraju»]. Przeciętny warszawianin ugiął się obecnie pod nawałem wrażeń. Dwie wystawy, kiermasz w cyrku Cinielskiej, na którym roją się tysiączne tłumy, dwa obrazy przodowników naszego malarstwa, pierwsze przedstawienie wielkiej tragedii Wilbraunda: «Arria i Messalina» w przekładzie K. Kaszewskiego, wreszcie występy bardzo lubiane i sławione panny Russel — wszystko to składa się na gorączkowy ruch obecnego miejskiego życia. Wyodrębniając z tego ruchu objawy artystyczne, przynajmniej, że obraz J. Matejki «Wjazd Joanny d'Arc do Rheims» robi wielkie wrażenie, o którym najlepiej świadczya zwiędziały, go codziennie osób. Obraz posiada zwykłe wady i zwykłe zalety dzieła mistrza Jana. Obok błędów perspektywy, dziwacznego pojęcia postaci nadziemskich i natłoku form, narzuca się potęgą artystycznego geniuszu, świetna plastyka, charakterem postaci i siłą ekspresji. Siemiradziński Chrystus w domu Marty i Maryi wabi czarem malowniczej siłanki południowej. Pierwsze przedstawienie «Arrii i Messaliny» było niewzruszająco uroczystością dla naszego dramatu. Całość wyszła po europejsku. Wystawa świetna, gra wogóle piękna, a w niektórych scenach podniosła. Sama tragedia pomimo zalet literackich i sceniczych, nie zrobiła wielkiego efektu, jako utwór pisany w ciężkim potrosze stylu niemieckim, chociaż dla miłośnika rzeczy poważnych jest wcale pożywna. W operze panna Russel jest magnesem przyciągającym. Miła ta śpiewaczka nie jest mistrzynią pierwszej wody, ale artystką, która każdej roli potrafi nadać właściwy wdzięk i wykończenie. W dramacie rozpoczęły się próby «Georgetty» Sardou, chociaż tyle dobrych sztuk oryginalnych stoi na woku. Nabyła także dyrektorka przekład melodramatu d'Ennerygo: «Meczenica», dokonany przez p. Sarneckiego, który nadesłał oprócz tego sztuki: «Lekkość», napisaną na wspólnie z Bilzińskim. Deotyma złożyła dyrektorki swój dramat «Wanda», przykrojony do sceny. Na wystawie sztuk pięknych przybył ciekawy i ładnie malowany obraz St. Wolskiego, przedstawiający epizod z doby napoleońskiej, gdy schwytano parę cyganów stawiono przed obliczem małego kaprala. Rzeźbiarze nasi pp. Henryk Żydok i Leok. Myszkowski, zajmujący się głównie strukturą nagrobków, wygołowali każdy po dwa projekty pomnika dla Królikowskiego. Chociaż na ten cel ciągle płyną składki, dotychczas jednak nikt specjalnie nie zajął się sprawą uczczenia pamięci wielkiego artysty. Wystawa szkiców przedstawia się korzystnie obecnie, aniżeli w pierwszej chwili po otwarciu. Nadesłano sporo prac ładnych lub poetycznych. Najważniejszym objawem na obecnej wystawie jest bardzo widoczny i pomyślny rozwój pracy kobiecej w dziedzinie malarstwa stosowanego. W gablotkach damskich znajdujemy mnóstwo talerzy, patek, pudełek, wachlarzy, nożyków, tezek, pugilarzyków, wycieraczek do piór, miseczek, poduszek pachnących do bielizny, wreszcie innych sprządek, które świadczą o guście estetycznym i tej wytwornej fineli, na którą może się zdobyć tylko polka lub francuzka. Drugim ważniejszym objawem na wystawie jest pierwszy występ pierwszej spółki malarzy polskich, związanej przez młodszych braci w sztuce. Krąk spłoki pełen jest drobniaków, co najwyżej znośnych, pomiędzy którymi wyróżniają się lepsze główki ś. p. Królikowskiego. Ponieważ nie mam pretensyj do nieomyślności, przynajmniej się otwarcie do maleńkiej rejterady. Wbrew wygłaszanym przedtem opiniom, siłą faktów zagnany, wyznaczone, że starania pana Rebiezka, urządzającego koncerty symfoniczne, odniosły skutek pożądaný. Koncerty symfoniczne zaczynają gromadzić do teatru Wielkiego coraz liczniejszą publiczność, a falinga orkiestra pod dyrykcją pana Rebiezka, robi postępy, chociaż jej przewodnik wcale nie jest jeszcze ideałem kapelmajstrów. Na ostatnim koncercie wybitną nowością była «Sutta» (P-dur) Moszkowskiego, który zwycięsko toruje sobie drogę do powodzenia. Dzieło to pełne życia, brawury, błyskotliwej fantazji, instrumentowane z pierwszoplanowym mistrzostwem. Zwany trochę sarkają na kompozytora, że motywy jego nie mają powagi i szerokości, że są natury zbyt technicznej, ale przypominają, że «Sutta» obiegła całą Europę, albowiem w m. w. w. w. się artyzmu i fantazji, która się narzuca słuchaczom. Dla poważnej muzyki mają niemałe także znaczenie wieczory kameralne, urządzane w pałacu namiestnikowskim przez konserwatorium muzyczne. Najnowszym wreszcie dowodem ruchliwości muzycznego świata jest zorganizowanie się towarzystwa śpiewu chóralnego p. t. «Lutnia», którego prezesem wybrany został na pierwszym walnym posiedzeniu p. Popławski, wiceprezes p. S. Wołowski, dyrektorem artystycznym p. Piotr Maszyński, skarbnikiem p. Julian Maszyński, sekretarzem p. Miłosz Ko-

tarbiński, a gospodarzem i zarządzającym biblioteką p. Tadeusz Czapelski. Inicjatorem tego Towarzystwa jest p. Piotr Maszyński. Miećmy nadzieję, że znajdując się pod dobrym kierownictwem, «Lutnia» pracować będzie dla harmonii artystycznej, wytworząc pożądaną kontrast wobec strasznej obecnie kafełkarni dziennikarskiej. Kr.

— **Fundacya dla ociemniałych.** P. Janusz Roztworowski zrobił akt darowizny na rzecz m. Warszawy w sumie 105,000 rs., przeznaczając ją na «Fundację im. małż. Roztworowskich dla biednych niewidomych». Zarząd fundacyi spoczywać będzie wyłącznie po wieczne czasy w rękach komitetu, złożonego z następujących osób: «prezydenta Warszawy, jako przewodniczącego; duchownego rz.-katol., deleg. przez arcybiskupa warsz.; z delegata rady dobrocz. publ. miasta Warszawy; z prezesa kom. tow. kred. ziem.; z prezesa warsz. dyr. szcz. tegoż tow.; z prezesa kom. nadz. tow. kredytowego m. Warsz.; z jednego z członków dyr. tow. kred. m. Warsz.; z nacz. lekarza szpitala oftalmicznego im. ks. Lubomirskich; z dwóch radnych magistratu. Komitet ten co pół roku wypłacać będzie z odsetków od kapitału po rs. 30, czyli rocznie po rs. 60 ośmdziesięciu ubogim niewidomym.

— **Zmiana tytułu.** P. Henryk Kotlubak, redaktor i wydawca «Hodowcy», otrzymał pozwolenie na zmianienie tytułu wydawanego przez siebie pisma, które oddał mieć będzie nadglówek «Rolnik i Hodowca».

LISTY Z PROWINCY.

— **Piotrków.** [List «Kraju»]. W «Now. Wr.» bezimienny korespondent tego pisma z Warszawy, wyprowadza formalne śledztwo nad «zakładami w Zawierciu», pod popularnym dziś adresem «wielkiej komisji rewizyjnej» z Petersburga. Między innymi zaś stawia zarzucie Tow. akc. pod zarzutem nielegalnego kupna gruntów włościańskich i skasowania kapłanów, powołując się w tym względzie na świadectwo włościanina Puchalskiego, drukowane przez «Gaz. Świat». Wprawdzie zarzuty te pośrednio dotyczą władz administracyjnych i b. gubernatora piotrkowskiego, pozwolimy sobie jednak sprostować błędne informacje korespondenta. A najpierw, co do żalów nad losem zawierchian włościan, wydziedziczonych przez fabrykę, są one zgola nie na miejscu, gdyż zakłady akc. ani piędzi ziemi włościańskiej nie skupowały, kaplica zaś, o której całość tak mocno dba korespondent, stała na gruntach fabrycznych i przeniesiona została nie samowolnie, lecz w porozumieniu z władzą kościelną i administracyjną. O żadnym przymusie niema nawet mowy. Dalej co do świadectwa owego Puchalskiego z «Gaz. Świat.», to o stopniu jego wiarygodności niechaj świadczy fakt, iż jest to włościanin, lecz wydany przez administrację fabryk ich oficjalista. Of.

— **Lublin.** «Lubliński. Gub. Wied.» donoszą, że z postanowienia władzy wyższej cerkiew parafialna we wsi Radeckiana zamieniona została na klasztor prawosławny. Rozporządzenie powyższe wydane zostało na tej zasadzie, że w połowie XVII wieku w leśnem uroczysku «Radeckiana» znajdował się obszerny klasztor katolicki z kościołem; bernardyni, podróżyując z tamtąd po miastach i wsiach w całej okolicy, częścią ludności przemienili w katolików, częścią zaś namówili do przyjęcia unji. W r. 1869 z rozporządzenia władzy klasztor został zamknięty, kościół zaś przemieniony na cerkiew, początkowo unicką, później prawosławną. Lecz przy cerkwi niema wcale parafii, a pobył parafialnego duchowieństwa w miejscu, gdzie niema parafii jest najzupełniej niepożyteczny. Gdyby jednak w Radeckiej udawało się codziennie nabożeństwo, jak to bywało dawniej, gdy egzystował klasztor bernardynów, to ludność przyzwyczajalaby się do odwieczania świątyni i tym sposobem możnaby zapobiec polsko-lacińskiej propagandzie w powiatach: zamojskim i krasnostawskim i w ich okolicach. Z tego powodu arcybiskup Leoncyusz uznał za konieczne założyć w Radeckiej zakon prawosławny, mając na uwadze przesłane znaczenie Radeckiej w oczach miejscowej ludności, która i teraz zachowuje nabożeństwo do tego miejsca.

— **Zomża.** Korespondent «Warsz. Dniem.» opisuje wycieczkę p. generał-gubernatora warszawskiego do Łomży, z racji poświęcenia nowego szpitala św. Ducha. Podczas tej podróży wypożyczał p. naczelnik kraju zakłady naukowe, średnie i niższe. Z pytań, stawianych dzieciom w szkołach łomżyńskich (zapewnia korespondent), można było zawiązać, że p. generał-gubernator pragnął głównie powziąć wyobrażenie o postępach wykładu języka rosyjskiego i określić, o ile język ten stał się dostępnym uczniom szkół łomżyńskich. Otóż okazało się, że postępy dzieci w tym przedmiocie są więcej niż zadawalające, a to tak da-

lee, że słuchając odpowiedzi uczniów z wyższych wydziałów, zapomniało się, że jesteśmy na dalekich kresach Rosji, nie zaś w jej sercu.

— **Lida, gub. wileńskiej.** Korespondent «Litowsk. Eparch. Wied.» uskarża się, że każdorocznie w d. 14, 15 i 16 września odbywa się w miejscowym kościele czterdziestogodzinne nabożeństwo. Takie nabożeństwo odbywa się w m. Wasiliszkach, potem w m. Ejszyszkach, następnie w Żyrnuchach i innych miejscowościach i kościołach. Słowem przez rok cały powiat obchodził festy podobne. System ten, zgodzą się na to korespondent, posiada urok dla «laiczników», lecz zarazem czy nie jest, pyta, propagandą, skierowaną przeciwko prawosławiu? Nie darmo wszak w ludzie istnieje przysłowie: «gdzie fest, tam i ja jest». Zbiorowiskom podobnym towarzyszą zwykle kiermasze, przyjemne pohulanki etc. Około kościoła w Lidzie istnieje prawdziwy targ, na którym można nabyć zarówno książki jak i sprzęt gospodarczy, a w dodatku urządzić się kieliszkiem i zakuska. Największy atoll popyt znajdują książki. Nie byłoby to może nagannem, gdyby nie okoliczność, że i prawosławny lud częstokroć wraca z festów z rozmaitemi złotymi ofiarami. Nie tak być powinno — konkluduje korespondent.

— **Poniewież, gub. kowieńskiej.** [List «Kraju»]. W powiecie naszym wielką sensację budzi sprawa słusznie do niezwykłych zaliczana. Utytułowana małżonka jednego z nowych obywateli naszego powiatu, pochodzącego ze szlachej nadbułczyńskiej, z pomocą lokaja otruła swojego męża i to nie bez udziału pewnych sentymentów spółnika zbrodni. Kryminal stał się na początku maja i narazie, ponieważ nagle śmierć nieboszczyka nie zwróciła niczyjej kompetentnej uwagi; ofiara pochowana została w grobach rodzinnych pod Mitawą. Pogłoski jednak podejrzewające szerzyły się wśród znajomych i sąsiadów, aż dopóki nie doszły do uszu zwierzchności. Odkopano trupa, wnętrzności poddano analizie. Tymczasem «pani, która zabiła pana» wyszła za mąż za swego... współnika. Niedługo jednak młode stado cieszyło się szczęściem domowym. Aresztowane w drodze do Wilna, znajdujące się ono obecnie w bezpiecznem schronieniu. Dodajmy do tego, że zmarły był człowiekiem młodym, liczył zaledwie lat 37. Dochożenie prowadzi sędzia śledczy do spraw wąchanych. Nazwętną też głośniej sprawę niewiele mamy do zafotowania ze spraw bieżących. Zimny niema wcale, o śniegu ani słychu. Czas spędzamy jak umiemy najweselsiej, to jest przy postępowym (sic) winie, w którym biorą niemały udział nasze panie, i w cyrku p. Luftmanna, gdzie produkuje się wiedeński (czytaj michalski rel szawelski), artysta żydek Natan Szware. Zdjaje się nawet, że p. Natan z nas i my z p. Natana jesteśmy należycie zadowoleni; my bowiem nigdy zawiśle nie mamy afiszów i przedstawień — on nigdy zamalo widzów. A. K. M.

— **Szkudy, gub. kowieńskiej.** Tragiczny wypadek samobójstwa w opisie korespondent «Woschoda». Żydówka Szał, wdowa z ośmiorgiem dzieci, miała mały domek, w którym utrzymywała szynk, stanowiący jedyny sposób do życia rodziny. Szynk ten na zasadzie nowych przepisów gorzelnianych zamknięto. Szał z rozpacz uległa chorobie umysłowej, z której jednakże w ostatnich czasach zaczęła się podźwigać. Lecz nad nieszczęsną rodziną zawisła nowa bieda. Starszy syn wdowy, lat temu sześć wymigrował do Ameryki — a właśnie w r. b. miał odbyć powinność wojskową. Ponieważ się tedy nie stawiał, na zasadzie nowych przepisów o żydach, uchylających się od służby wojskowej, rodzina Szał zmuszona została zapłacić rs. 300 kary. Na pokrycie tej sumy wypadło wystawić na sprzedaż ostatnie schronisko rodziny — domek. Szał nie przetrwała nowego tego ciosu. W noc oblała sobie odzieniem natę i wlała do gorącego pieca. Tam zapaliła się zapalką. Jaki jej obudził domowników. Wyciągnięto ją z pieca jeszcze żywą. Szał opowiadała przed śmiercią, że plan samobójstwa ułożyła w czasie, kiedy polecia dokonywała «opisu» domku.

— **Bobrujsk.** [List «Kraju»]. Statystyka samobójstw dostarczyć niewątpliwie dużo cennych wskazówek do charakterystyki naszej epoki. Badając przyczyny tych coraz częstszych anomalnych zjawisk, możnaby dziś dojść do przekonania, że są one wynikiem nie tyle fizjologicznych zbrodni lub ułomności, ile raczej pokrzyżowanych stosunków polityczno-społecznych, wydających jednostki o wybujałych uczuciach egoistycznych, a pozbawionych tej równowagi umysłowej i moralnej, która daje świadomość wysokości prawdy, iż życie nasze należy do naszego kraju... Kto swoje «ja» podporządkował wielkiej zbiorowości ogólnej, ten nie opuści dobrovolnie, dla jakiegokolwiek powodów osobistych, szeregów życiowej walki i pracy... Taki moralny przyzwał nam na myśl na widok jeszcze jednej mogiły. W tych dniach właśnie odebrał sobie życie kadet jednego z konsystancyjnych tu

pałków. Pochołali on ze stanu kłusowego, marzył o sześcianie odcieru; stopień jednak wyzależniał, który posiadał, nie podał mi do sadzawki, nie chcąc siana egzamina w szkole junkierskiej; nie chcąc siana po wyznaczeniu wrócić do sfery, z której wyszedł, tak swe niepowodzenie wziął do serca i umysł, iż wolał, rozstając się ze stopniem, rozstać się z życiem. Drogą, także nieszybką z tego zakresu zjawiskiem, jest samobójstwo za pomocą strychnicy—jakiegoś izraelity. O przyczynach niewiadomo nie zgola. Ludzki prosty powiada sobie: coś złego musi się dzieć w powietrzu, skoro nawet naród tak praktyczny zaczyna się wieszać... Dowiaduję się o samobójstwie, uczyni to w przeciągu miesiąca trzy samobójstwa, co jak na naszą małą miejscę, jest faktem nader charakterystycznym. «Skład wojenny» bo-brujki, powstały z dawnej twierdzy, ma być, jak słychać, znacznie powiększony: na jednym z przedmieści wzniesione zostały obzerne kosary dla wojsk obecnie konyustujących w Oranach. Zarobka na tem niemale mieszczanie. Tymczasem, co do naszego obywatelstwa, wyprze-daje się ono z majątków: pan E. Bulhak opuścił wieś Turki, pan M. Makiewicz dobra Bortniki. Co o tych wynosinach trzymać: już i sąd o tem zaczyna się zacierać. Najpospoliej każdy tego rodzaju postępek ocenia się z punktu widzenia interesów prywatnych, osobistych. Powinno paręlatyca jest dziś na dobie, nie mogą nie wspomnieć, że i w naszym powiecie paręlatyca jest obecnie paręlatyca, chociaż w naszym z stronach operacja ta ma zupełnie od-mienne znaczenie, i żaden wznioślejszy temat za-stosować się tu nie da. Ostatnich dni zeszłego miesiąca odbyło się w naszym powiecie u oby-wa-tela S. Z. Kilkodniowe poło wanie na niedź-wiedzia. Obfitość w tym roku żołądki w drob-nych kazała zawczasu wróżyć, że się licznie na nie zbiorą kłudzkie; rzeczywiście na wzmiokno-waniem polowania widziano ich sporo, zabito prze-cież tylko jednego, gdyż się łatwo wymykały na niedość gęsto ustawionej linii zaganiaczy. B. Obr.

o Stuk, gub. mińskiej. «Sudien. Gazeta» podaje sprawozdanie z październikowej ka-dencji sądu mińskiego w Stuku. Ze spraw rozstrzygniętych bez udziału przysięgłych tryb za-sługują na uwagę: 1) Ksiądz Ju... był oddany pod sąd za obrazę na piśmie komisarza policyi; w urzędowym papierze użył on takich wyraże-nia jak np. «wyścieście się za powóz, którego nie udało się wam zagrabić i t. p.» sąd uznał więc księdza i skazał go na rs. 10 kary. 2) Szlachcic P. obraził słownie pomocnika poczmistrza śnie-kiego, nazwawszy go «bydlakiem» i innemi obelżywymi wyrazami. Sąd, z uwagi że zwy-miślanie odbyło się w nieobecności pokrzywdzonego, uwnoili szlachcica od odpowiedzialności. 3) No-taryusz B. zaaktykował weksel wydany przez nie-litelnego, za co otrzymał od sądu surową nagana. Z 15 spraw, rozstrzygniętych przy udziale przysięgłych, tryb stanowią podpalenie przez zemstę. Jedną z nich skończyła się uniewinnieniem, w drugiej szlachcice Kaziemier i Stanisław Cwirkiwie, którzy podpalił dom szlachcica Bielskiego z na-mowy swego przyjaciela Nowaka, zażartego wroga Bielskiego, poszli do roboty ciężkich. Sprawa o zabójstwo była jedna. Chłop Baran zabił 17-let-niego chłopaka, którego podobnież niesłusznie, jak się zdaje, o kradzież 300 rs. Reszta spraw należała do kategorii kradzieży.

o Stonim. Dnia 29 listopada w uroczysku Kostowce, o 4 wiorsty od Stonima, niewiadomi zło-czyńcy podpalił dom, w którym go-rzała rodzina żydowska, złożona z męża, żony, pięcioletniej córki i ich krewnych, 19 let-niej dziewczyny.

o Zuck, gub. wołyńskiej. W d. 18 listopada w m. Kolkach, jak donosi «Wołyń», wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie prezes luckiego sądu sędziów pokoju Siziniewski. Powód nieznan.

o Litwiska pow. gub. podolskiej. Do charak-terystryki życia wiejskiego «Kijewianin» podaje fakt następujący: Mieszkańcy wsi Kusukowicz za-uważyli, że niejaki Trofim Jaszczuk, chłop jak i oni, nie chodzi do spowiedzi. Pewnej tedy nie-dzieli, wyszedłszy z cerkwi, zawisł nań nara-dę ze starostą i postanowił skazać na karę róż-g Jaszczuka za zaniedbanie aktu religijnego tej wagi. Wyrok też nieważnie, tuż obok cerkwi wykonany został, a z taką energią, że Jaszczuk przypłacił swą opieszałość kilkunastu godziną obłąka.

o Podole. [List «Kraju»]. Docho-dzą nas wieści, że w Petersburgu nad kwestyą unormo-wania produkcji cukrowej niektóre sfery gło-wie i administracyjne mocno się sączyły głosem, jakoby nad czemś bardzo obchodzącem ogół. My tu jednak na południu «jakas» sobie może para-

dujemy i bez wszelkich od nas obmyślonych ograniczeń. W pow. oligopolizm nasprężał istniejące cukrownia pewnego partykularnie tytułowanego «hrabiego», o którym departament heroldy, wi-docznie przez nieuwagę, zapomniał, co mu jednak nie przeszkadza świecić «Jasnie-wielmożności». Otóż sądził try hrabiowskiej cukrowni postanowił so-bie za zadanie «obywatelskie», na się rozumieć, nie oglądając się na daleki Petersburg, urzędnie unormowanie wsiemni silami, ale już nie wy-twór cukrowego, lecz tylko buraków. Rolnictwo krajowe, w postaci plantatorów burac-zanych, oto przedmiot, który «unormować» postanowił sądzi partykularnego, czy też draż-kowego» hrabiego. Zabrano się do tej operacji iście na sposób samobójczy: zaczęto zmniejszać wagę i zwiększać t. z. procenty. Plan-tatorowie widząc się obdzierani z akcy, da-łajże lamentować wielogłosy, na «dotkliwść» tej operacji. A nie było to wcale okrzyk powo-dań, skoro doleciał on nawet uszu sędziego śledczego; ten, pewnego dnia, incognito zawitał do cukrow-ni. Wypadek zdarzył, że akurat szesć fur burak-ów, świeżo przeważonych w fabryce, wpadło w ręce śledczego, który, demaskując się w chwili stanowej, każe powtórnie przy świadkach skro-łować wagę fur. I cóż państwo powiecie? zdra-dzieckie wagi wykazały na każdej furze niewinna różnicę, od 6 do 10 pudów wynoszącą, co na go-tówkę wynosi mniej więcej od 60 kop. do 1 rs. na furze. Zważywszy, że fabryka użytkowała na jedną kampanię od 30 do 40 tys. fur, łatwo do-cieć, jak iście «hrabiowski» interesik plynął i plynął z tej operacji. Po sporządzeniu protokołu, przystąpiono wobec biegłych do zbadania wag fabrycznych. To ostatnie okazały się nieczułe na funtów 80, oczywiście na korzyść fabryki...

I nie w tem dziwnego, boć cukrownie wyrabiają słodce... po cóż tu więc jeszcze czułość? Co z tego wszystkiego wyniknie, przepowiedzieć trudno, słychać tylko, że oficyalista przyjmujący buraki zniknął gdzieś, pomimo, że sędzia śledczy zostawił go przecież na wolności. Drobną ta przy-goda wywołała jednak pewną zmianę w trybie postępowania pp. oficyalistów fabryki. Odtąd po-stanowiono zabrać się do plantatorów z innej strony: wyborna sposobność znalazła się odrazu w t. z. oczyszczaniu buraków i ich cukrodajności. Fabryka uznała buraki za nieoczyszczone i ni-zkiej «cukrodajności», wskutek czego stracone pro-centy już i bez tego wysokie, podniosły się do bieżącej normy 25—30%, podczas kiedy sąsied-nie fabryki poprzestają na redukcji 5%. Znowu powstały badania, nieprzymierzające jak za czasu dawniejszych najść tatarskich. A i tym razem nie bez przyczyny. Oto np. przychodzi z pewnej plantacji transport buraków, składający się (przy-puszcmy) ze 150 wozów. Dyrekcyj fabryki, bez długich ceregieliów, stawia plantatorowi dyktem: albo ustap 30% (prawie 1/2 część), albo fora ze dwóra wraz z kofmami, wozami i burakami. Obo-rony plantator, po raz pierwszy naturalnie de-cyduje się na kapitulację; ale nazajutrz powtarza się ultimatum albo 25—30% ustępstwa: albo—nie z całego zachodu. Uparty plantator wiezie buraki do sąsiedniej, chociaż odległej fabryki. Tam przy-jmują je, robią analizę i wydają plantatorowi świadectwo, że buraki «posiadają wysoką zawar-tość» (17% Briga) i że jako wzorowo oczyszczone przyjęte zostają bez żadnego ujemnego odsetka... Opowiadamy rzecz autentyczną, taką, która rów-nież poszła do rąk sędziego śledczego. Fakty tak-ie nie są niestety wyjątkowymi w dziejach cu-krownictwa, mało z nich przedostaje się na światło dzienne, gdyż cukrownicy zwykłe potrafią prze-ciąć wszelkie drogi do rozgłosu prowadzące. To też, w obec presji nieobywatelskiej, do-konywanej cennie w szczególnie zamkniętych gra-nicach prowincjonalnego partykulara, całkiem in-aczem brzmia dla nas owe górne frazesy o nadzwyczajnym znaczeniu tego przemysłu, zwłaszcza o kolosalnych korzyściach, spływających z niego na rolnictwo! Studyjując referaty, spłodzone przez «głowy cukrowe», wydaje się, jakoby rolnictwo istnieć nie było wstanie bez cukrownictwa; tym-czasem wieleb o tem było do powiedzenia: kto komu więcej daje i kto komu potrzebniejszy... Bądź co bądź, śmiało powiedzieć możemy, że dla naszych cukrowników niema takich dróg, któreby nie prowadziły do «unormowania». Bonaventura.

o Ukraina. [List «Kraju»]. Różni korespon-denci powiadają publiczność o sprawach bieżą-cych, o wypadkach mniejszej lub większej wagi. Nam niechaj wolno będzie zatrzymać się na chwilę na tem, co w naszej prowincji stanowi różni inter-ferencje na ludności na ziemiach polsk-kiem. Do niedawna, pomiędzy obywatel-stwem trzech państwowo-zachodnich guberni Ce-sarsstwa, wołyńskiem, skutkiem zmian sąsiednich, uważało się za najwięcej obciążone majątkowo—ukraińskie zaś najmniej. Choćdaj bowiem gub. kijowska, równie jak i wołyńska podlegała przez lat kilkanaście ogólnym wstrząśnieniom, wszelako obywatelstwo jej niecierpiało ekonomicznie o wiele mniej od swych sąsiadów z sąsiedzi, i dotąd jeszcze znacznie

lepiej się trzyma w zakresie gospodarki rolniczo-przemysłowej. Przyczyna tych odmiennych sytu-acji dwóch oddzielnych grup ziemian, leżała głów-nie w odmienności warunków rolniczych i w róż-nie szans przemysłowego zarobkowania. Wołyńskie domniało nie miały ani zbyt urodzajnej ziemi, ani produkcyjnego śród wielkiej ilości cukrow-ego buraczanego gospodarstwa, ani wreszcie łatwe-zdobowanego najemnika. Przeciwnie ukraińskie majątki, korzystali z najurodzajniejszej gleby, z setek obłaznych fabryk cukrowych i z łatwiejszego robotnika na stepach, rojących się krep-kiem ludem ukraińskim. To też, gdy zniszczenie pańszczyzny, tudzież inne towarzyszące mu refor-my obciążły długami tak poważnie jak szlachcieckie fortuny wołyńskie, i tym sposobem stare histo-ryczne rody razem z ich pałacami i zamkami do-prowadzili do upadku—też same reformy, nie-tylko ukraińskich obywatelskich fortun narazie nie podmiowały, ale stosunkowo bardziej jeszcze wzbogaciły i podniosły. Tak było przez kilku laty na Ukrainie; dzisiaj, niestety, zaczyna dzień się coraz gorzej. Konkurencja zbożowa, wypadki przemysłu cukrowniczego, ograniczona wyjątko-wnymi prawami szersza ekonomiczna działalność, zagrażają nie na żarty dobrobytowi kijowskich obywateli. A jednak pomimo to wszystko dużo jeszcze ziemi ukraińskiej zostało w rękach pol-aków. Kilka fortun prawdziwie magnackich pro-duje licznym, bardziej skromnym zastępem oby-wa-telstwa w Kijowszczyźnie. Są to mianowicie: w pierwszym rzędzie majątek Braniczów, który obecnie jest największą ziemską posiadło-ścią w gub. kijowskiej. Starostwo balocerkiw-skie, darowane przez Stanisława-Angusta hetma-nowi Ksaweremu Braniczemu, już w roku 1774 składało się z 134 obywatelskich wsi ukraińskich. Z biegiem lat, znana oszczędność hetmanów i rządność syna jej senatora, rozszerzyły magnacką majątność nowymi licznymi nabytkami. Dopiero w r. 1864, kiedy jeden z synów senatora, hr. Kon-stanty, zniechęcony następstwami zawichresz po-lytycznych, sprzedał swoje schody i wyjechał za-granicę, własność ta ogromna zmniejszyła się znacznie, zwłaszcza, że jednocześnie i brat Kon-stantego Aleksander pewną część schody Stawi-skiej zbył także, a część hr. Ksawerego po r. 1848 uległa konfiskacie. Dalej, mamy dobra ks. Maryi Czetyrtyńskiej primo coto Rzewuskiej; wskutek nieprzekreślonej kierowanej administracji, niewie-dno jeszcze znajdowały się one w położeniu przy-ciecznym. Oficje księżny, hr. Włodzimierz Po-tocki, wnuk Szczyńskiego, a syn pułkownika Wo-dzimierza, był panem dawnego autoramentu, nie oglądając się na jutro: To też, po powrocie swym z wychodźstwa, sprzedał w Bracławszczyźnie dla zaspokojenia kredytów klucz Holowa-niecki i w Kijowszczyźnie większą część Daszow-skiej—kiedy zaś, po wzięciu, ze zgonem rozno-żonego brata Stanisława, znanego spadku pod Hu-maniem, sam nagle zszedł ze świata, zostawił na tych wartujących około pięciu milionów rubli do-brach—szesćset tysięcy złotych. Jedynaczka córka, wdowa po zmarłym w czasie ostatniej kam-pacji wschodniej za Dunajem hr. Adamie Rze-wuskim, ujrzała się narazie, pomimo spadku na nią w najciężniejszej ukraińskiej glebie *deu-dziestu* wsi, w nader kłopotliwym położeniu. Szczerliwy tryb zrzadził, że wracający z dalekiego wschodu, wypróbowany ciężkimi kolejami życia ks. Witold Czetyrtyński, poznał się z wdową, i rychło potem został jej małżonkiem. Zapobieg-wość i rozsądna oszczędność nowo skrojonej pary, w ciągu lat czterech zdolały wydobyć z za-wikłanego położenia znaczny bardzo majątek i postawić go na fundamencie pewnym, dalekim od rozbiicia. Piętnastko kolosalnych wsi w Podwoyskim kluczu, tudzież pięć w Daszowskim, wydzier-zajają się obecnie przeważnie szlachcie miejscowej. Z kolei następują dobra generała Adama Rze-wuskiego, ojca debiutującego obecnie w zawodzie komedypisarskim autora «Potrzebnych grzesz-ków», a rodzonnego brata autora «Listopada». Po śmierci szlachcica zdołał do nadmiaru ojca, poło-żenie majątkowe szlachcica było wielce krytycz-nem. Tylko w druzgiet polowie poświęconego gur-liwej służbie wojskowej żywota, szlachcizny los mu się uśmiechnął. Tak przez kupno dóbr ogrom-nych od siostrzenicy swej Miszowskiej, jak przez umiejętne oczyszczenie z długów objętej po bracie Ernestie znacznej fortuny, wrócił on do dawnego splendoru swoich możnowładnych z epoki saskiej i stanisławowskiej protoplastów. Ostatnią z pierw-sorzędnych posiadłości na Ukrainie, jest znaczny bardzo majątek 4. p. Józefa Jaroszyńskiego. Przed dwoma laty ten niepospolity zdolności rolnik-przemysłowiec zmarł nagle zagrażając, pozostawia-jąc dzieciom kilkadziesiąt wsi, ocenionych walek z licznymi cukrowniami na 8,000,000 rubli. Rzem-ko to był spadek, ale i niemale dużę się z nim ciężarów, bo trzy aż miliony długów. Obecnie po-wstał dyktem: albo spadkobiercy poprowadzą rów-nie jak nieobozary, zrzec się szlachcizny, ten wielki warstet rolniczo-przemysłowy, albo sagrai do-brotem tym nawał zawikłanych interesów, a po-

woda falangi pożałdliwych wierzycieli, którzy na-
zbyt może ufali geniuszowi zmarłego przedsię-
biorcy majątkowego. Rozpisywał się szczegółowo
o drugorzędnych posiadłościach panów ukraińskich
jest rzeczą niemożliwą. Podobne sprawozdanie
stworzyłby register sąsiedzi calych setek fortun,
złożonych z jednej, dwóch, kilku i kilkunastu
wsi bardzo rozległych i intrzytanych. Dla dania
ogólnego tylko wyobrażenia o rozmiarach zacho-
wującego się tutaj dotąd dawnego obywatelskiego
życiela, dość powiedzieć, że naliczyliśmy 93 na-
zwisk właścicieli polskich, posiadających albo w ca-
łości, albo częściowo, liczące od 1,500 do
11,000 dziesięcin ziemi. Posiadacze 1,000 dzie-
sięcin lub nieco mniejszych i większych grun-
tów rozległości tworzą także zastęp bardzo
znaczący. Słowem, ogólny wykaz fortun szlacheckich
na Ukrainie razem wziętych, przedstawia się
jeszcze w tak okazałej cyfrze, że usposabia
zdolen do optymistycznych wniosków, gdyby obej-
rzanie się w przeszłość, na to co było i przebiegło,
nie obciążało w wysokim stopniu tego kalibru
uniesień. Niema takich potęg indywidualnych, któ-
reby huraganom społecznym się oparły, a w na-
szych spokojniejszych narezucie czasach, mówiąca
tylko praca, do której specjalnych zdolności nie
posiadamy, osiąga rezultaty prawdziwie olbrzymie.
Edu. Chł.

o Kijów. [List «Kraju». W jednym z ostat-
nich numerów «Kraju» donosiliśmy o rozpoczęciu w
nas organizację komitetów do spraw czynszo-
wych i t. p.; dziś mogę zakomunikować, iż do
komitetów owych w charakterze delegatów
z grona ziemian powołani zostali następujący oby-
watele guberni kijowskiej: w pow. kijowski—
książe Trubecki, w pow. radomskim—baron Un-
ger-Sternberg, w pow. wasyliwskim—p. Ru-
likowski, w pow. kanowski—generał-major
Pyszenkow, w pow. skwirskim—p. Luckiewicz,
w pow. lipowieckim—p. Nienikow, w pow. ber-
dyczowskim—p. Rebindor, w pow. lubimieckim—
p. Marciński, w pow. zwinogrodzkim—
p. Isakow, w pow. taraszkowskim—p. Fortunat
Rakowski i na koniec w pow. czernihowskim i che-
ryńskim—p. Dawydow. Wzmiankowane komitety
już z początkiem nowego roku rozpoczyna swą
działalność. W d. 7 grudnia rozpocznie się w Ki-
jowie zjazd inspektorów rządowych
z kółek ludowych w guberniach południowo-
zachodnich. Zadaniem zjazdu będzie opracowanie
szczegółowego programu dla szkół ludowych, z za-
stosowaniem takowego do warunków wiejskiego
bytu rolniczego. Program ten ma uwzględnić
wszystkie potoczne a polityczne galeje gospodar-
stwa wiejskiego, jak: ogrodnictwo, sadownictwo,
uprawa tytoniu, chmielu i t. p. Uwaga
szczegółowa ma być zwrócona na p s z e c o-
l a r s t w o, które w gospodarstwach wiejskich
na Ukrainie, Podolu i Wołyniu odgrywa rolę
pierwszorzędną. Wosk i miód, nawet przy ob-
ecnym stanie pszczołarstwa, stanowią w naszych
okolicach artykuły handlu międzynarodowego i są
źródłem okazałych dochodów bez względu na
konkurencyję, jaka wytwarza gorliwość cukrow-
ników, naprzemiennie wyzyskujących «umowienia-
swego własnego zapasu» szeregów rządowych prze-
pisów. Wiece cukrownicze z ubiegłego
tygodnia nie zaznaczył się osobiście rezulta-
tami. Wielu oczekiwanych nie przybyło na obrady,
których głównym wynikiem było wysła-
nie jednego z obecnych do p. Chartylenki, króla
cukrowego na zadziwieniu, z prośbą, by się wy-
rzekł swej dotychczasowej roli cukrowniczego
«enfant terrible» i nie psuł nader ogólnej harmo-
nii. W zbliżającym się nowym roku powołani
będziemy kalendarza, «jaki z uwzględnie-
niem warunków miejscowych wydawał rokrocznie
w Warszawie ks. Kaz. Nowicki. Wydawnictwo to
pod tytułem «Kalendarz chrześcijański», przedru-
kujące tradycje tak popularnych niegdyś «Kalen-
dary berdyczowskich», do których było zbliżone
i formą i układem, pod wielu względami było po-
żyteczne szczególnie dla niższych warstw tutej-
skiej ludności. Zastąpi go rozesłany «Narodnyj
kalendar» p. Andruszowa. Do podanego już szere-
gu decyzji sądowych w sprawach stosunków
własności ziemskiej w prowincjach południowo-
zachodnich, dołączamy następującą decyzję ki-
jowskiej izby sądowej, ogłoszoną w dniu 3 listo-
pada r. b. Rozstrzygała sprawę p. Cienina, dzia-
łającego w imieniu generał-gubernatora kijow-
skiego postanowiono: «Umowę, zawartą d. 30 kwie-
tnia 1884 r. (zatwierdzoną przez starszego nota-
ryusza) pomiędzy p. Milewskim i panem Loskowieckim
o dzierżawę dóbr stekowieckich, uznać za nie-
ważną; zaś żądanie powoda o unieważnienie aktu
zastawnego na też dobra, sporządzonego 19 marca
r. 1884, uchylić. Koszta sądowe w 1/10 części
ściągnąć z powoda, a 1/10 ze strony zapowalnej.
Teraz dopiero dają się widzieć następstwa osta-
tniej wizyty pana ministra sprawiedliwości. Towa-
rzysz prezesa kijowskiej izby sądowej p. Sze-
mielew przeniesiony został do Kazańska na
wyższe prawdy stanowiące, cały szereg sędziów
około i członków sądowych skazano na dymisyję

lub prawie równającą się dymisyję translokacyjną do
Orenburga, Taszkentu, Stawropola lub innych od-
dalonych miast. Prezes sędziów tutaj w Łucku
odebrał sobie życie... W tych dniach pokoju wa-
żące administracyjne odebrały zawiadomienie
władz wyższej o sumach budżetowych, przeznaco-
nych na utrzymanie policji w roku następnym;
ogólna suma wynosi około tysiąca rubli... Po
linach pol-zach. dr. żel. jedźd obecnie we wszyst-
kich kierunkach, począwszy od Wołoczysk do Rieni
i Ungheny (na granicy moldawskiej), główny in-
spektor dr. żel. w państwie baron de Chernal.
Podobne rewizje p. głównego inspektora poprze-
dzą zwykłe ważne dla kolei wydarzenia. Gorli-
wy i powszechnie poważany prezes Towarzystwa
rolniczego o książkę Repnin już kilka
razy zgromadził o sobie radę zawiadowczą, ce-
lem obmyślenia programu dalszej działalności To-
warzystwa, tudzież dyskusyjną kwestyj, które
się nagromadziły podczas lata. Niezaprzeczenie do
najważniejszych z nich należyć należyć: opaco-
wanie opinij, jaką kijowskie Towarzystwo rolni-
cze winno dać wkrótce głównej ministerjalnej
radzie dróg żelaznych, o taryfach kolej-
owych w bezpośredniej zagranicznej komunikacji.
Głos kijowskiego Towarzystwa rolniczego, którego
działalność faktycznie rozciąga się na całą Ukra-
inę, Podole i Wołyn, w kwestyj tak bardzo in-
teresującej miejscowe rolnictwo znajduje zapewne
należyte posłuchanie. O ile nam wiadomo, kijow-
skie Towarzystwo rolnicze w opinij swej co do
taryf przywozowych ma między innemi wyrazić
życzenie, iżby taryfy na narzędzia rolnicze i nawozy
sztuczne były niższe i że natomiast pożądanem
się podwyższenie taryfy na wszelkiego rodzaju
nasiona, owoce, wyroby koszykarskie i t. p. przed-
mioty, przeszkadzające rozwijaniu się krajowej
takowych produkcji. W czasie «kontraktów» To-
warzystwo rolnicze zamierzyło urządzić w sta-
w i e n a s i o n o w s k i e m rolniczym, zbo-
żowych, kwiatowych, olejnych, miodonoszących i t. d.,
a jednocześnie jarzyn i wyśiadok; termin nasy-
dania przedmiotów na wystawę oznaczono na
15 stycznia roku przyszłego, otwarcie zaś wysta-
wy nastąpi 8 lutego, t. j. w czasie, kiedy zjazd
kontraktowy będzie już w swej całej pełni. Wy-
stawa będzie urządzona w lokalu biura Towarzystwa
rolniczego. Miejscowy dziennik «Zaria»
po raz drugi w tym kwartale, a trzeci w tym ro-
ku, przerywa najniepóźniejszą swą wydawniczo-
stwo, tym razem nazawasz. Po znanem opuszcze-
niu biura redakcyjnego przez p. M. Kuliszera
«Zaria» marny prowadziła żywot. W zamknięciu
«Zari» jedni widzą zasłużoną karę za wywiekanie
na jaw gorszących skandalów redakcyjnych, inni
upatrują w tem rozporządzeniu władzy prostą
ostrożność i chęć oszczędzenia prenumeratorów
pisma, egzystencyja którego była nader wątpliwa,
ze względu na materialne i moralne zasoby no-
wego składu redakcyj. M. Trzaska.

o Zwinogrodka, guberni kijowskiej. [List «Kra-
ju». Komisje powiatowe w naszej gubernii,
przy współdziałale od 3 do 4 przedstawicieli,
zawezwanych z pośród ziemian pochodzenia pol-
skiego, zajmują się po powiatach nowym rozka-
dem t. z. «procentuado szora», na lata od r. 1887
po r. 1889. Ze zgromadzonych danych przekony-
wamy się, że w ciągu ubiegłego trzechlecia było
z rak polskich w gubernii kijowskiej przeszło 30,000
dzies., w tej liczbie przeszło 3,000 dzies. przypa-
da na powiat zwinogrodzki, w którym dwa naj-
lepsze i najdochoźniejsze majątki zostały sprze-
dane, a mianowicie: Ryżanowa hr. Bierzynskiej,
nabyta przez generałową Nowicką (najlepszą część
tej majątności w parę miesięcy potem została od-
przedana właścicielowi) i Krymkij p. Baleziewicz,
które nabył p. Abaza i wcielił do swych dóbr
Spółalskich. Podatek procentowy, przypadający na
posiadłości sprzedane, nie umarza się jak wiadomo,
lecz przechodzi na pozostałe, obciążając je coraz
bardziej. Z tego powodu godzi się przypomnieć
obywatelom, biorącym udział w komisji, aby
nie poprzestawali na udziale biernym, i aby przy-
najmniej zasłonił usiłowań, którzy
nie raz płacić musieli za możniejszych. Od dnia
3 do 12 października mieliśmy w Zwinogrodzie
sesję sądu okręgowego humań-
skiego z udziałem sędziów przysięgłych. Liczby
kilkudziesięciu spraw kryminalnych wyróżnia-
ją sprawy podpalaczy, którym zdolano udowod-
nić winę i ukarano wzorowo, tudzież wiele za-
bojstw, popełnionych nie w celach grabieży, lecz
w gniewie, w zemście, lub wręcz podczas zab-
awy. Zaznaczymy przy sposobności, że sprawy na-
leżące do kompetencji sądów okręgowych, są ty-
ko częstką wypadków zbrodniczych, pochodzących
z braku obywatelskości, jakich się dopuszcza lud
tutejszy; ileż to żon bezkarnie ginie z ręki swych
mężów oprawców, ileż ludzi pada zabitych na dro-
gach lub po szynkach w czasie jarmarków i nie-
wiadomo przez kogo! Wszędzie tu do gry wcho-
dzi nie tyle może dla wola zabójcy, ile krewisty
temperament słowianina-południowca, człowieka
gwałtownego i niepoohamowanego w gniewie i
zemście, na którego dzikie koczające instynkty i

obyczajowość nie wpłynęła jeszcze zbawien-
nym wpływem współczesna cywilizacja i ich nie
zmniejszyła. Jan Ilgowski.

o Moskwa. W akademii rolniczej 184-
nej pod Moskwą odbył się, jak donosi «Gaz. Warsz.»,
dnia 9 (21) listopada akt uroczysty. W r. b. ukoń-
czył wydział agronomiczny 52 studentów i 15 ob-
ywatelnych, a na lesnym 47 studentów i 2 osoby
prywatne. Z tej liczby następujący polacy ukoń-
czyli wydział agronomiczny: W. Barkowski, B. Frac-
kiewicz, T. Kamiński, K. Niedziałkowski, P. Pło-
dowski, E. Porczyński, J. Trusewicz, Wiktor Wa-
dalski. Wydział lesny: L. Bronowski, W. Ja-
czyński, W. Kotkorski, K. Legas, D. Mazurkie-
wicz, M. Nowicki, K. Pruszyński, K. Reniger,
B. Szczepiński, Cz. Sztrömberg, S. Wogleski,
W. Wilczkowski, J. Wilczkowski, R. Wojciechow-
ski, K. Zabłocki i M. Zmignodski. Liczba student-
ów w Akademii w roku przeszłym wynosiła 339,
a w roku bieżącym 312. Zmniejszenie nastąpiło
wszystkie skasowania wydziału lesnego w aka-
demii w r. b., tak, że obecnie i nadal będzie ist-
niał tylko wydział agronomiczny.

o Jekaterynodar na Kaukazie. Tragiczny
w p a d e k zdarzył się w d. 28 z. m. Niejak
Wojciech Wojcicki, rodem z Królestwa polskie-
go, pracujący przy budowie kolei żelaznej nowo-
rosyjskiej, trzema strzałami z rewolweru zabił
swoją narzeczoną, poczem sam sobie życie odebrał.

KRONIKA POWSZECHNA.

o Dwaj dyplomaci. Z drukujących się obecnie
w «Słowie» interesujących wiadomości z podróży p. An-
toniego Zaleskiego, przetrzymamy charakterystykę dwóch
znanych dyptomatów, do niedawna jeszcze akredyto-
wanych przy dworze rumuńskim. «Francuzki mi-
nister pełnomocny—p. Z. z Bukaresztu—
był do niedawna p. Władysław Ordega, dyplomata
bardzo zdolny i poważny, który świętą odegrał rolę
w Maroku, stojąc energicznie w obronie protektoratu
francuskiego i za tę energję właśnie, która wprowadzi-
ła go w kolizyj z zamiarami niemieckimi, prze-
niesiony został z Tangeru do Bukaresztu. Zajtując
niezmiernie, żem go tu nie zastał, miałbym bowiem
pierwszorzędną źródło informacji, a prztem spo-
sobność poznać bliżej człowieka tak znakomitych
zdolności. P. Ordega jest obecnie en disponibilité i za-
pewne dopóki p. Freycinet będzie w władzy, żadnej
wybitniejszej pomocy nie otrzyma, a podrzędnej nie
przyjmie. Drugiego dyplomata, sir. Wiliama White,
dziś już ambasadora w Konstantynopolu, podróży
nasz poznał osobiście. Wysoki, barczysty, o siwej
brodzie i pewnem charakterystycznym uśmiechu za-
niebawia w stroju, ma on wyraz twarzy niezmier-
nie rozumny, inteligentny i bystry. Mówi, znów
wbrew tradycjom i angielskim i dyplomatycznym,
bardzo dużo i chętnie, cały Wschód zna doskonale,
a na ambasadzie stambulskiej jeździ po raz wtóry,
był już bowiem w roku zeszłym reprezentantem An-
glii na konferencyj, zwołanej tam w sprawie bulgar-
skiej, z powodu zamachu Filipopoliskiego.

o Polacy na obczyźnie. W Cuxhaven otwarto
stację leczniczą dla dzieci. Lekarzem ordynującym
jest rodak nasz Gasowski, zięć bankiera hamburskie-
go, który testamentem przeznaczył fundusz na ten
zajadł. Zaspasom kolonialna «Dag (Duisburg)»
Indiah Lager, w gronie wspomnianych dyptomatów
armij wyemienia Ferdynanda Zabawskiego. Jest
on wynalazcą ekonomicznych naboju, tudzież inicja-
torem wielu ulepszeń, wprowadzonych do zagranic-
nej legji holenderskiej. W Bostonie umarł ksiądz Wi-
rowski, rodem z Warszawy. Podczas pożaru w Ham-
pton-Court odznać się przy ratowaniu koniarni
Główek, z powołania litograf. Wywodzi z kraju w r.
1848, przedtem pracował przy radzie gubernialnej
w Suwałkach. Królowa Wiktorya przysłała mu me-
dal za usługi.

o Erudyja par force. Ojędym z posłów ga-
licyjskich p. «Gaz. Narodowa», że zamiast «de
mortuis»—powiedział «de mortuis nil nisi bene»;
nie można tego uważać za pomyłkę, lub za «lapsus
linguae», ponieważ tenże poseł w przemowie sejm-
owej, uktawszy po słowach: Parturient montes,
i nie mogąc się ruszyć naprzód, palnął następnie
podpowiadane sobie przez złośliwego koleżę: Et
nos mutamur in illis.

o Wojna i pokój. Dymisyonowany kontr-
admiral Ignatjew nadesłał do «Now. Wr.» następujące
słowa, jakie w r. 1863 kanclerz rosyjski Gorceakow
powiedział do ambasadora angielskiego Naparea:
«...Interesy i godność Rosyi zakradają mi pewną gra-
nicę w moich ustępstwach. Radziłbym panu przy-
pomnieć sobie pewne powiedzenie pana Staal. Antorka
ta rzeka raz jednego: «Zaczep rosyjanina, a zawsze
znajdziesz w nim niedźwiedzia». Niechaj i tak będzie,
ale z niedźwiedziem tym, skoro już jest raniony, nie
tak łatwo poradzić sobie. Pamiętaj pan, jakie ofiary
wymagać odemnie: chceś nas pan zmusić do za-
topienia naszej floty bałtyckiej, tak jak to zrobił
a nasza flota czarnomorska. Możecie spalić Kronstadt,
obrocić w perzynę Petersburg. Ale coś dalej? Przy
tych słowach kanclerz wskazał ambasadorowi rękę na
domek, leżące naprzeciwko gmachu ministerstwa i tak
czekał dalej: «Widział pan? Jesliby stał tu i tak
i w ciemności, to byłoby, że przez uszcisk sąsied-
ka dla strzelić i zabić. W przemówieniu historycznym
musielibyśmy oszczędzać pominki tego rodzaju; ale,
skoro zgodziliśmy się spalić Krenel, to czyż przypu-
ścassz pan, że możemy zachować te lepianki? Poza-

ry—to stary i dobry znajomy rosyjan; z pomieniu Moskwy powstała dla nas nowa era sławy i potęgi.

Pomnik piętnastoletniej. Jak wiadomo, po zdobyciu Pławy, wśród kopien granadycznych powstała myśl wzniesienia pomnika na samem miejscu walki. Zebrano około 35,000 rs. drogą składek, rząd bułgarski ustąpił grunt, sam zaś pomnik, według pomysłu akad. Szerwada, był wykończony w moskiewskiej fabryce br. Bromley i miał być gotów jeszcze w r. b. Obecnie jednak zmiana okoliczności politycznych oraz, jak mówią „Piet. Wied.“, obawa, aby bułgarzy nie sprofanowali pomnika — zmienia zamiar pierwotny i pomnik stanie w Moskwie, na placu Kancelarskim.

Nagroda onoty—Monthyona (100,000 franków) przysłała paryska akademia umiejętności księdzu Lemoline, który w Luce-Perron w departamencie Orne funduszem zebraniem ze składek wybudował kościół, szkołę, szpital i dom sierot. W tym ostatnim mają przytułek dzieci z Alzacji i Lotaryngji i sieroty po wojakach. Od lat szesnastu zakład ów mieścił po 150, a obecnie 226 wychowanków. Wielką nagrodę Goiberta otrzymał Thureau-Dangio za dzieło p. t. „Historia monarchji lipowej“.

Gdzieś jest Austria? Po Wiedniu krąży następujące *bon mot* pewnego doświadczonego rosyjanina. Zapytany o szanse austro-rosyjskiego porozumienia, miał on odpowiedzieć: „Chętnie porozumielibyśmy się z Austrią, ale gdzie ją znaleźć? Szukamy jej—aż tu wyskakuje polak, który jest dla nas bardzo niesympatyczny. Szukamy dalej — wyskakuje znówu węgier, z którym nawet rozmawiać niemiło i mówić: „ja jestem Austrią!“. Podczas dni wolnych od posiedzeń delegacji, znajdujemy Austrię na balu — ale tylko podczas wolnych dni.“

Z humorystyk. Na balu u bankiera pewna dama, wskazując drugiej na zonę gospodarza, zauważyła: „Co za piękność! mogłaby ona być kontessa“ (hrabina). Na co druga odzyskała: „O, tak — ale woli ona być dyskонтessa“ (weksli).

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. C. J. na Wołyniu. Zastrzegając na wstępie, że nie sposób jest postawić nieomylną dyagnozę w kwestyi, wypływającej z danego stosunku prawnego, mając pod ręką tylko luźne wskazówki, dorwczewo w liście wyłożone, na pytania pociągamy odpowiadamy: 1) na dwunastym podlegają tylko czynownicy, którzy w d. 9 lipca r. b. faktycznie wstąpił na ziemię na *pracie czynszowem* (art. 5 ust. czynsz.) i ci, którzy chociaż byli ruszeni z ziemi, następnie w drodze procesu sądowego będą restytuowani w jej posiadaniu (art. 6 ust. czynsz.). Ponieważ zaś w tym wypadku czynownicy 15 lat temu byli pozwoleni na ziemi, która posiadała na czynszowem prawie, to nie zwalając na to, że w ostatnich ośmiu latach dzierżawili w tym samym majątku za *umową posesyjną* inne grunty, do uwłaszczenia prawo stracił; 2) o *salegij* opłatach czynszowych ustawa przemilała; jest, co prawda, w art. 19 wzmianka o nich, ale dotyczy ona tylko strony technicznej kwestyi indemnizacji; należy więc sądzić, że właściciel może ścigać te zaległości podług ogólnego porządku w drodze sądowej w każdym czasie, co zresztą w praktyce już się wykonywało. Do omawianych tu kwestyi powrócimy wkrótce w obszerniejszym artykule.

W. W. T. IV. Przy znajomości języka niemieckiego znajdzie pan sposób dokładnego poznania języka litewskiego w Schlegelera „*Handbuch der lituanischen Sprache*“, którego część II stanowił glosownia i wstęp; lub też w nowszej gramatyce Kurcheata. Wypisy litewskie dobre są Völke, używane dzisiaj w szkołach Prus Wschodnich. W języku polskim oprócz rozprawy Karłowicza „O języku litewskim“ (tom II rozpraw Akademii krakowskiej wydziału filologicznego), nie ma zaslugującego na uwzględnienie. Gramatyka Martyniaka przeznaczona dla litwinów, chcących się nauczyć po polsku, pisana w gwarze mało rozprzestrzenionej litwinów powiatu mariampolskiego; w niej reguły gramatyczne języka polskiego gwałtem zastosowane są i do litewskiego. Adres „Anszyry“ Veyer-Tilsit Dammstrasse № 2. Podobno wyszła już w Paryżu część I gramatyki litewskiej Aklewieczka, lecz przesadzać o niej nie można, gdyż jeszcze nie nadeszła.

Jakieś komitety. „Bielokrzyżni słowianofili“ w „Servietie“. Odzew panów otrzymaliśmy, ale ani w żąd zrozumieć nie możemy o co chodzi. Że zasady „bielokrzyżni“ ograniczają się do „religijnej—chrześcijańskiej podstawy“ i że zatem „zdrowno“ zasady tej partji, czy też tego związku „bielokrzyżni“ nie pozwalają jego członkom „bawić się w bezskuteczne polityki i ubiegać się o wysokie tytuły“ — to dość naturalne wobec oświadczenia, iż komitet panów składa się z osób „pracujących“ — i zapewne ciążących na pracy na obczyźnie. Lecz o jakiej ugodzie mówicie panowie? Do jakiej nuli zachęacie? Jeśli do „chrześcijańskiej“ do chętnie wywrzcie, iż zadanie to jest właśnie wielce politycznym, niż przystoi związkowi, nie mającemu, areszt na zabawki.

L. u Lipce. W N-rze 43 w dz. ekon. ostrzegaliśmy o stanie interesów towarzyszą, o któreś są panu chodz. Przy podawaniu informacyj wiadomości nie możemy wymagać od korespondentów wchodzenia w bieżące interesy. P. Ad. Saymanskij pracował od roku 1873—75 w „Opisanie Domowiny“, w 1877 r. w „Tygodniku Powozarskim“, w 1878 i 1877 roku w „Wiekie“ i „Przeglądzie Tygodniowym“. O nadejście wiadomości prosimy.

P. A. J. z pod Równa. Bliższych szczegółów o doktorze Kiepciu Jagiellu i o artykule „Świe-

ta“ (№ 197) co do sposobów leczenia przez tego lekarza wielokrotnie, nie posiadamy. Myśl się jednak są. pan, przypuszczając, iż na Litwie familia Jagiellów nie istnieje. Jeden z stałych współpracowników „Kraju“ kolegował w r. 1881 na uniwersytecie moskiewskim z Jagiellu, który był rodem ze Słuczczyzny, loca kładącego tytułu nie używał.

P. Z. K. Obowiązek zaspokojenia na majątku dżumika (*krępowanie szermierze pismo*) nie są wprawdzie polakom; nie zastępują one wszelkie aktów zastawnych ani co do siły, ani pewności, chociaż koszt są to same.

Prenumeratorki. Najchętniej i najzupełniej przyjmujemy propozycje sz. pana. Redakcja „Kraju“, za przykładem pism warszawskich, gotowa jest zawsze przyjmować składek na rzecz uczącej się młodzieży i zapewnią o jaknajstraszniejszym i najodpowiedniejszym podziale takowych.

Josefowi w Ciechanowie. Propozycję współpracownictwa przyjmujemy z wdzięcznością. Korespondencję oczekujemy. Prosimy o bliższy adres. *Z. Sgk. w Lip.* List przesyłamy autorowi „Stolarza Kowalskiego“.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 48, na str. 11, w sprawozdaniu z ogólnego zebrania akcyonaryuszów dr. żel. nadw., w wierszu 10 i 11, przez nieuwagę korektora, mylnie wykrusowano: „850 akcyj“ i „750 akcyj“, zamiast: *850 głosów i 750 głosów*.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI:

Na fundusz s. p. A. H. Kirkora: B. rs. 100, H... rs. 1, A—z rs. 25, J. D. rs. 1, S. O. rs. 30.—Razem z poprzednimi, rs. 208.

Na Tow. literackie przyjaciół Polski w Londynie: L. B. rs. 25.

Na wydanych z Prus do Anglii: Wolski rs. 1 k. 50, J. N. rs. 1, A—z rs. 25, Waniorski rs. 10, pani B. C. rs. 11.—Razem z poprzednimi rs. 410 k. 14.

Na Bank ziemski (ratunkowy) w Poznaniu: Białorutski rs. 2, Jachimowicz rs. 1 k. 5.—Razem z poprzednimi rs. 109 k. 5.

Na czytelnie lud. na Szląsku: Zapasnik rs. 2.—Razem z poprzednimi rs. 35 k. 19.

WONIESIENIA.

Od Administracji.

Do dzisiejszego N-ru, jako prospektowego, nie weszły Ogłoszenia bieżące, lecz tylko *specyalne*, za zwiększoną opłatą.

Abonentów, którzy wypisują przez naszą Administrację książki dla dzieci, upraszamy o podawanie nam: wieku dziecka, płci, stopnia rozwinięcia, oraz treści dzieła (beletrystyczne, czy też naukowe). Na zasadzie takich danych, możemy z łatwością dobrać książki najodpowiedniejsze.

NAKLADEM REDAKCYI „KRAJU“.

wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach:

„Przepisy o nadzorze nad fabrykami i o wzajemnych stosunkach między fabrykantami i robotnikami“. Cena k. 50.

„Przepisy o najmie robotników wiejskich“. Cena k. 50.

„Przepisy o urzędowaniu gruntowem wiejskich czynowników wiejskich w guberniach zachodnich i białoruskich“, z objaśnieniami i wszystkimi przepisami uzupełniającymi. Cena rs. 1.

Wszystkie te trzy broszury obok tekstu polskiego mają i urzędowy tekst rosyjski.

Sakko i obratki. Ostol. Przed obrazem. Wyrobnik. Organizator. Try spotkania. Emancypowana. Niewierca. Ułicznik. W starciu domu. Kusznik. Po koncercie. Piłwarska lekcy. Z teki porządku ciałowiska. Szara dola. W głąbi. Szeregowiec. Starty... zart. Bez powrotu. Cena rs. 1.

№ 48 „Kraju“ z r. 1895, poświęcony pamięci Adama Mickiewicza w 30-lecie rocznicy jego śmierci. (Numer ten pozostało jeszcze kilkadziesiąt egzemplarzy). Cena k. 50.

Uwaga. Prenumeratorki nasi, adresujący swe zamówienia wprost do administracji „Kraju“, otrzymują pierwsze trzy broszury po połowie ceny, a nadto wszelkie nasze wydawnictwa wysyłane im *bez franco*.

Zwracamy uwagę osób liczących uczęść się języków na ogłoszenie o metodach Ollendorfa.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

PRZEGLĄD.

Książka p. Orłowa. Przyczyny powodzenia współzawodnictwa Łodzi z Moskwą w przemyśle bawełnianym. Narodowe stanowisko obecnego przemysłu. Związek między kwestją robotniczą i kwestją unarodowienia. Komisja rewizyjna.

W starożytnym Rzymie cenzor co lat 5 dokonywał lustracji majątków obywatelskich; w nowożytnym państwie rosyjskiem roli tej podjął się względem przemysłowców p. Orłow, powiększając w takichże odstępach czasu skromny zasób opracowań statystycznych przez nowe wydanie swojego „*Ukazatiela fabrik i zawodow*“. Ani w układzie, ani w stopniu wiarygodności cyfr nagromadzonych, zmian szczegółniejszych nie zauważyliśmy; niewątpliwie jednak użytek, jaki zrobili z dzieła Orłowa publicystyka współczesna, będzie zasadniczo odmiennym od jej rozpraw o całokształcie i rozwoju przemysłu kapitalistycznego w r. 1881. Dziś nikt nie myśli zaprzeczać potęgę kapitalizmu w przemyśle rosyjskim, rozważać więc z naukowego stanowiska nowe wydawnictwo i badać przebieg stopniowego wzrostu centralizacji ekonomicznej, nie zachodzi potrzeba; dziś materiał statystyczny zużytkowanym zostanie dla celów polemicznych, dla ilustrowania tyle razy omawianej walki Łodzi z Moskwą. Wprawdzie cyfry Orłowa nie są zbyt świeże z dzieła (ostatnie za r. 1884), ale w braku innych wystarczyć one muszą, zwłaszcza jeżeli kto zechce skreślić nie tylko stan obecny współzawodnictwa, ale i jego genezę.

„Właściwa natura kwestyi ekonomicznej“, powiada najgenialniejszy ekonomista naszego wieku, wywołuje na plac boju najbardziej poziome (*kleinlichsten*), ale zarazem najniebezpieczniejsze namietności, zdiwić się więc ani powstaniu, ani zaostreniu sporu nie należy; uprzedzając jednak głosy organów rosyjskich, rozważmy, jaki przyczynek do wyjaśnienia zagmatwanej kwestyi daje nam książka p. Orłowa?

Jedenastą najważniejszych galezi przemysłowych autor ugrupował w osobnej tablicy, zestawiając cyfry, dotyczące ilości fabryk i robotników, tudzież wartości produkcji w Królestwie i Cesarstwie. Jakkolwiek zestawienie to dotyczy jedenastu działów, to przecież o współzawodnictwie zwyciężkiem Królestwa można mówić tylko w przemyśle bawełnianym i linianym. W innych galeziach dostrzegamy: albo stanowczy upadek w Królestwie względnie do postępu w Cesarstwie (wyroby jedwabne i przetwory chemiczne), albo upadek równomiernie (przemysł farbiarski, sukienki i fabrykacja maszyn), albo wreszcie mniej więcej jednakowy rozwój (fabrykacja papieru, szkła, wyrobów ze skóry i t. p.). Zresztą sami przemysłowcy moskiewscy ustalają się specjalnie i niemal jedynie na współzawodnictwo wyrobów bawełnianych i płócien z nad Wisły. „Mosk. Wied.“ niezbyt dawno przytoczył szereg cyfr, wykazujących nieproporcjonalny wzrost przemysłu bawełnianego w Królestwie, który w ciągu lat 6 więcej niż się podwoił, podczas gdy przemysł rosyjski wzrósł w tymże czasie za ledwie o 10%. Nie będziemy bynajmniej zaprzeczać postępowi przemysłu w Królestwie, ani tendencji zmniejszać otrzymanych rezultatów; nie piszemy się wcale na taką taktikę, której niewłaściwie trzymają się niektóre pisma polskie; wypada nam tylko sprostować pewien błąd metodyczny w wywodach organu moskiewskiego. Rozwój potencjalny produkcji jest ograniczony w czasie i przestrzeni sumą potrzeb narodowych, nie można więc wymagać, aby tak rozmaite ilości, jak wartość produkcji w Królestwie i wartość produkcji w Cesarstwie, wzrastały w jednakim stosunku procentowym. Wahań się procentowe w takim jedynie razie mają na nam ścisły i rzetelny obraz porównawczy rozwoju lub upadku przemysłowego, jeżeli

z sobą zestawiamy ilości nieznacznie się różniące; w innych wypadkach metoda ta zawsze będzie nieco świadczyć na korzyść ilości mniejszej. Zobowiązany jednak zastrzeżenie co do nieścisłości rozumowania, przyjmijmy metodę «Mosk. Wied.» i zestawmy cyfry, dotyczące przemysłu bawelnianego a otrzymamy rezultaty następujące: wartość produkcji w stosunku do ogólnej sumy wynosiła:

1879.	1880.	1881.	1882.	1883.	1884.	1885.
w Cesar. 88% 89	88,8 87,3	85,3 80,6	70,5% 70,5%			
• Król. 12	11 11,7	12,3 14,3	14,9 29,5	29,5		

Ilość robotników w stosunku do ogólnej sumy:

w Cesar. —	88% 90	91	90	94	—
• Król. —	12% 10	9	10	6	—

Rozważnie porównanie obu przytoczonych szeregów liczebnych wykazuje nam rzeczywistość, lub przynajmniej najgłośniejszą przyczynę wzrostu przemysłu w Królestwie. Wzrost ten nie jest następstwem jakiegos nadzwyczajnego wezbrania w ciągu lat 5 fali niemieckiej, skoro liczba fabryk się zmniejszała; skutek to tylko większej wytwórczości pracy fabrycznej. Ta zaś przyczyna wytwórcza jest podstawowym warunkiem zwyciężkiego współzawodnictwa, ponieważ daje możność produkowania taniej i lepiej. Przypuśćmy nawet, że przyczynia się tutaj także i ilością kapitału, i mniejsze ciężary podatkowe, i rozmaite inne warunki, które do znużenia obnoszone po pismach rosyjskich, to i w takim jeszcze razie jądro kwestyi leży w tem, że robotnik łódzki wytwarza za 1,808 rs. rocznie, moskiewski zaś za 857, oraz że wytwórczość pierwszego od r. 1880 wzrosła w dwójnasób, gdy drugiego spadła o 81 rs. Podatki można podnieść, taryfy zmienić i tym podobne w drobnej tylko części na produkcję wpływające warunki zrównać, ale z postępem technicznym, z udoskonaleniem aparatu produkcyjnego można walczyć jedynie równą bronią. Jeżeli tedy najgłośniejszym powodem zwycięstwa przemysłu w Królestwie jest wzrost wytwórczości przeciętnej, to wycieczki przeciwko niemu i domagania się przemysłowców w moskiewskich nie wytrzymały krytyki. Ze stanowiska bowiem państwowego, udoskonalenia techniczne i administracyjne mogą być uważane tylko za nabytek pożądany; nie zawierają one w sobie nielegalnego. Zapewne, w rekryminacjach prasy rosyjskiej istnieje pewna okruszyna prawdy: przy zakładaniu fabryk dopuszczono się niejakich nadużyć, pogwałcono niekiedy przepisy prawne, ale przeciw temi pojedynczymi objawami tłómaczyć wzrostu przemysłu niepodobna. Takie uwagi nasuwają się przy rozważeniu początkowej tablicy.

Istnieje jeszcze inna strona kwestyi, która nader jaskrawo występuje na dalszych kartach sporego tomu. Wśród powodów niemieckich i żydowskich nazwisk fabrykantów, rzadkie nazwiska polskie wyglądają jak owi towarzysze Eneasza: «*vari nantes in gurgite vasto*». Takich pływaków znajdujemy w przemysle bawelnianym 14 na ogólną liczbę 240, w przemysle wełnianym 19 na 362 i to włączając w takiemi firmami, jak Scheibler, Herz, Poznanski i t. p. Zapewne same nazwiska nie wiele dowodzą, ale że klasa przedsiębiorców w przeważnej większości jest nam obcą, to zdaje się nie ulegać kwestyi. «*Eine Nation*» powiada wyżej cytowany autor — *soll und kann von der andern lernen*; my zaś właśnie znajdujemy się w tak dziwnym położeniu, że uczę się nie mamy od kogo, nie znajdując nigdzie sytuacji analogicznej i stąd to pochodzi to pomieszanie pojęć i cały labirynt sprzeczności, jaki w naszej publicystyce względem przemysłu fabrycznego zauważyć można. Zastęp przedsiębiorców, obcych nam pochodzeniem i wiarą, za obce kapitały wytworzył na gruncie naszym przemysł, który rozwija się racjonalnie a szybko, dzięki umiejętnemu kierownictwu, energii i postępowi technicznemu. Z tego więc punktu widzenia trudno go nazywać «niezdrowym». Marzyć

o nagłym wzroście kontyngensu przemysłowców polaków niepodobna, bo przecież kraj nasz wolnych kapitałów narodowych nie posiada; spodziewać się zaś gremjalnego unarodowienia obecnych kierowników przemysłu nie mamy prawa, gdyż akurat w kierunku tym, wedle wiarogodnego świadectwa «*Dzien. Łódz.*», objawia się nie postęp, lecz zwrot wsteczny. W każdym atoli razie nazywać nasz przemysł obcym lub nawet «wrogim», niema ani racji ani sensu. Niema racji dla tego, że przemysł, nowoutworzony na naszym gruncie, pośrednio wpływa na wzrost zamożności rdzennie narodowych żywiłków; niema sensu dlatego, że szeregowcem armii przemysłowej jest nasz polski robotnik. W obecnych wprawdzie stosunkach kapitalizmu rola robotnika w produkcji jest zbyt niedzną i zbyt zależną, aby mógł on swoim udziałem nadać przemysłowi cechy narodowe, ale na tym to właśnie punkcie ujawnia się w nas ścisła harmonia interesów ogólnonarodowych i stanowo-robotniczych. Każdy krok ku polepszeniu losu robotnika, wzmacniając rolę pierwiastków pracujących w przemyśle, wzmacnia i narazem i udział narodowego żywiłku. Im więcej będzie się podnosiła w oświecie i moralności klasa robotnicza, im silniej będzie się rozwijał jej dobrobyt, tem słuszniej przemysł fabryczny można będzie narodowym nazywać. Kwestya robotnicza jest w nas ściśle związana z unarodowieniem przemysłu, podobnie jak kwestya parcelacji z obroną ziemi narodowej. Dziwna rzecz, jak o tem zapominają w publicystyce naszej dobrowolni grabarze obecnego przemysłu, którzy marzą o przemysle «zdrowszym». Wykreślać w myślach z budżetu narodowego obecnego przemysłu i cieszyć się jeszcze z tej marnej zabawki — łatwo, ale wynaleźć choćby tylko sposób utrzymania się dla naszego proletariatu, zanim się ów «najzdrowszy» z przemysłów rozwinię — to trochę trudniej. Dlatego nie rozumiemy pism, podnoszących sztafard kwestyi robotniczej i zarazem stawiających krzyżyk nad obecnym przemysłem z powodu komisji rewizyjnej.

Co się teraz tyczy tej ostatniej, to, o ile obecnie sądzić można, bynajmniej nie zapatrzuje się ona na przemysł w Królestwie jako na «*Carthaginem delendam*». Niedawno jeden z członków komisji miał odczyt prywatny w Petersburgu, w którym wykazywał na konieczność przestrzegania przepisów istniejących i specjalnego zwrócenia uwagi na położenie robotników. Taki pogląd potwierdza tylko nasze uwagi powyższe, a łącząc się ze względami humanitarnymi, wywołanymi przez liczne wypadki w kopalniach, powoduje też zwolna i w naszym społeczeństwie zwrot pożądanym w szeregu nietylko usiłowań prywatnych, lecz nadto w działalności solidarnej, której owocem jest projekt obowiązującego ubezpieczenia robotników.

W. Ż.

TYDZIEŃ GIEŁDOWY.

Tydzień bieżący rozpoczął się nader niepomysłnie dla waluty i papierów rosyjskich. Zawikłania polityczne, dające pole obszerne do najrozmaitszych poglądów, sztuczna spekulacja w kierunku zwykłym i wiecznie ciężająca stagnacja w handlu i przemyśle, wszystko to przyczyniło się do takiej deprecjacji rubli na *gieldzie berlińskiej*, jakiej dawno nie pamiętamy. Ostatnie telegramy we wtorek z Berlina doniosły jednak o wstrzymaniu dalszej niżni, co zdawało się świadczyć o wyczerpaniu się zasobów partii baissierów, a komunikat rządu rosyjskiego zainaugurował nieco odmienny kierunek notowań. W ciągu 24 godzin ruble podskoczyły o markę i wyżej, ostatnie jednak telegramy postępującego w kierunku zwykłym niezapowiadają. Papier publiczne wcale nie sąfaworyzowane, ale niewątpliwie i ku nim wyrocznia berlińska zwróci się obliczem pokojowym, aby znowu zarobić na zwycię, jak przedtem na zwycię. Jest to stara, ale zawsze korzystna historia. *Gielda petersburska*, jak zwykle, w chwilach przełomu manifestowała się milczeniem i możliwym ograniczeniem wszelkich transakcji, naturalnie jednak odwzorowywane notowania berlińskie, zniżając nawet notowania na papierze ściśle krajowe jak akcje banków ziemskich o 2 do 4 rubli. Obecnie usposobienie ożywiło się i rozpoczęto znowu ulubioną grę spekulacyjną akcjami Towarzystw ubezpieczeń; akcje «Rosji» spadły, inne bez zmiany. Z akcji kolejowych uległy zniżce południowo-za-

chodnia, główne natomiast stale idą w górę i placodzą za nie po 268 rs.

Wogóle w dniu 5 grudnia v. s. na giełdzie tutejszej notowano na zagranicę wartość: funta sterl. 10 rs. 80 kop., marki 52,8, franka 42,6, guldena 86. Półimperyal po 8,78, rubel srebrny po 1,38, rubel papierowy w kopiejkach metalicznych — 58,2.

Papiery państwowe:	Ra.	Liści zast. b. wil. a 100%:
Poż. mem. I em.	240	biłkowsk. 101
„ II „	221 1/2	boharab. 100 1/4
Renta złota	185	chark. 101 1/4
Poż. wach. I em.	98 1/2	mosk. 102
„ II „	98	Akc. bb. dyk. w Pet. 74
„ III „	98	ruskiego 339 1/2
Konsule kolejowe	159 1/2	międzynar. 474
Liści zast. ban. włosc. 103		ziemak. wil. 438
Kupony celne	8,37 1/4	hand. wars. 358
Biłety bankowe	99 1/2	Akcje kol.: główne 267
		pol. zach. 101 1/4
		nadwił. 125
		iwangr.
		teresp. 163

Papiery prywatne:	Ra.
Obligacjom. Petersb. 93 1/4	

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

Przyczyny, wpływające ujemnie na kurs rubla, na rynku zbożowym przeciwnie wywoływały ożywienie. Wojny nikt sobie nie życzy, ale kupcy zbożowi uważają za stosowne do niej się przygotowywać. Nadto ujawnił się brak zapasów, spowodowany długim wstrzymaniem się od kupna w nadziei dalszej niżni. W Ameryce ceny stały idą w górę, co już zaczyna przybierać charakter spekulacyjny. W Niemczech podniosły się ceny żyta. W portach rosyjskich znajd tylko pewno ożywienie: w Odesie, w Petersburgu nawigacja została zamknięta i dla tego tranżakcja *due* nie było: terminowe zaś zawierano niechętnie. Na rynkach wewnętrznych ujawnił się zwyczajny ruch przedświąteczny; ceny maki zwłaszcza idą w górę. Pomysłny dla producentów zwrot nastąpił w handlu *okowitą*, której notowania w Hamburgu dochodzą do 25 1/2 marki, skutkiem czego i na rynku warszawskim chęć kupna wzrosła. Zawsze natomiast w stanie opłakanym *rynek cukrowy* i dzień każdy nową zniżkę przynosi.

Rynek towarowy.	Za pud w kopiejkach kredytowych.			
	Żyto.	Owies.	Jęczmień.	Pszennica.
Warsz.	83	82	83	wybor. . . 114 średnia. . 106 ordynar. . 98 micka . . . 100
Odesa	71	64	60	girkra . . 120 sandom. . 118 wybor. . . 112 mieszana 120
Libawa	78	63	76	saksanka 115 samarka. 107
Ryga	78	66	82	kubanka. 115 saksanka 105 samarka. 95
Petersb.	75	67	110	saksanka 140 ozima . . 128 girkra . . . 120
Rybińsk	62	65	—	biała . . . 120 psstra . . . 119
Łondyn	—	—	107	czarowna 119 biała . . . 120
Gdańsk	81	63	88	psstra . . . 120 ozima . . . 94
Królew.	—	—	67	mick. . . 125 twarda. . 120
Marsylja	—	—	—	mick. . . 126 twarda . . 146
Genua	—	—	—	girkra . . 139
New York	—	—	—	108

Rynek towarowy.	CUKIER.		OKOWITA.	
	Za pud w kop. kr.	Mazka. Rafnada.	Za wiad. 78% Tr.	Za pud.
Warszawa	395	425	808	—
Kijów	300	—	—	—
Moskwa	350	480	118	—
Petersburg	—	490	123	—
Łondyn	—	—	—	—
Gdańsk	—	—	—	—
Hamburg	—	—	—	—

Tydzień ekonomiczny.

Roślinie i przemysł rolniczy.

W ostatnim N-rze «*Gaz. Roln.*» p. Pięskowo wykazuje konieczność reformy handlu zbożowego, ponieważ prędkość obrotu nie nosi bynajmniej charakteru ściśle rolniczego, lecz jest natury czysto handlowej. Przedewszystkiem autor z naciskiem nasuwa potrzebę nanki dla sfery kupieckich, następnie wykazuje konieczność instytucji handlowej powołanej na większą skalę. Instytucja taka powinna unikać błędów, praktykowanych w domach celnich i spółek rolniczych, które odznaczały się zbyt wylicznym charakterem obrony interesów ziemskich.

*) Ostatniej pozycji, zacytowanej z «*Mosk. Wied.*», nie sprawdziliśmy; wydaje się ona nam jednak nieco przesadzoną. (Przyp. sprawozd.).

□ **Kulibin.** Wzrost w roku ubiegłym jest bardzo gwałtowny, w wielu miejscach jest teraz opłakany, a powoda skwarowa i nowa leciwyca iawierają na drugi i następny rok. W Kulibinie i Siedmiem najwięcej storników przypada leciwyca majątek niemiecki. W sądzie okręgowym w Piotrkowie odbyło się kilka takich leciwyca, nabywcami majątek są jak zwykle żydzi, łowcy policy.

□ W tych dniach kaskadka Towarzystwa rolnicze wystąpiło z podaniem do ministerstwa dóbr państwowych w kwestyi ulepszenia uprawy batwey. Obecnie na Kaskasie uprawiają trzy gatunki batwey: gatunek niemiecki, amerykański i egipski. Otóż towarzystwo rolnicze zgłasza o zarządzanie badan, jaki gatunek najlepiej warunkom przystosowany odpowiada i o założenie plantacji wzorowej.

□ **Diugotrwałe ciepła jesiennie.** pismo „Gaz. Roln.”, zrami posiadania, zaczynały nakonec wzbradzać obawy o los osimnia, które nabyły wbywały. Panując od kilku tygodni słoty mocno rozwinęły ziemię; gdyby na takie oparzenia spadł śnieg, snaw, trój obcojęzy, przepadłyby z kretosem. Tymczasem stan taki powiastwa wywiera jak pewien skutek szkodliwy. Z ekologicznych nadzierańskich donoszą o wielkich szkodach, które zrazda w zaskiwach nieznany dotąd pałozty zielono-białawy, który, jak sadzą, przywędrował ze stepów czarnomorskich. Ma 4 cent. długości i jest bardzo żarłoczny.

□ **Przykład zapobieżenia dewastacyi dóbr ziemskich** podaje „Tydzien” piotrkowski: „Energię na obronę od dewastacyi majątku Chranowski (w pow. noworodamskim) odznacza się wójt gminy Gostawice, który, mając sobie polecony przez naczelnika powiatu, na żądanie Towarzystwa kredytowego ziemskiego, nadzor nad rzeczonymi dobrami, oddał ich właścicieli, braci Sobelmanów, pod sąd za zniszczenie majątku i sprzedaż zaskewotowanych ruchomości. Zdawczy o tem raport p. prokuratorowi sądu okręgowego, jednocześnie zawiadomił władze Towarzystwa kredytowego, że dla ochrony dóbr od ostatecznej ruiny ustanowił straż czuwającą nad folwarkiem dnem i nocą, złożoną z 8 ludzi. Wobec zakazującej się coraz bardziej zbrodniczej, umyślnie dewastacyi majątków zagrożonych leciwyca—mierzga wójt gminy Gostawice zasługuje na zupełne uznanie. Gdyby wszyscy naczelnicy powiatów wydawali rozkazy surowe rozporządzenia co do nadzoru nad każdym pustoszącym majątkiem ziemskim, a wszyscy wójt gmin również ściśle to rozporządzenia wykonywali, nie mielibyśmy leciwyca, na których włókę ziemi nabywa się po 500 ra; leciwyca, z powodu braku leciwantów, nie spadałyby, jak przegrnie gruski z drzewa; kredyty i zaufanie do wierzycieli nie byłoby upadły tak stanowczo, i—co z tego wypływa—pomyślność ogólna ziemian nie byłaby tak haniebnie zbankrutowała.

□ **Podwyższenie cła za przywożone do Niemiec produkty rolne,** zwrocone głównie przeciwko Rosyi, zawiadło obliczenia celników niemieckich. Z urzędowego sprawozdania, odczytanego w parlamencie przez sekretarza stanu p. Jacobiego okazuje się, że zamiast preliminowanych z tego źródła 56 milionów marek dochodu, do skarbku rzeszy wpłynęło tylko 32 miliony.

Gukrownictwo, Gorzelnictwo, Piwowarstwo.

± W ciągu ostatnich trzech miesięcy wywieziono przez granicę azjatycką 140,650 pud. cukru, korzystającego, jak wiadomo, z premii w ilości 80 kop.

± **Bitz. Wied.** donoszą, że tak zwana komisya cukrownicza, obracająca przy udziale cukrowników, została zniszczona, a natomiast p. minister finansów wydał rozporządzenie o wydelegowaniu urzdników specjalnych, których obowiązkiem będzie zbadanie na miejscu warunków przemysłu.

± W ciągu bieżącej kampanji cukrowniczej zawiadło działalność 6 cukrowni w pow. podlnoimozachodnich, 13 w gub. wielkorusyjskich i 1 w Królestwie.

± W ciągu pierwszych 9 miesięcy r. b. wywieziono zagranicę 4,967,998 wiader spirytusu bezwodnego, w tej liczbie dystrykta 634,845 wiader; zatem w porównaniu z r. u. ogólny wzrost eksportu wynosił 97%, dystrykta 69,6%. Najśniej wzrósł wywóz przez komorę rewelską.

Przemysł i Handel.

△ **Przemysł warszawski,** wedle cey urzędowych, zatrudnia 14,152 osób; ogólna suma towarów wytworzonych wynosi 28 mil. przeszło. Pierwsze miej-

scze pod względem wartości, to: wyroby metalowe (wartość 5 mil.), wyroby tekstylne (wartość 4 mil.), wyroby rolne (wartość 3 mil.), wyroby chemiczne (wartość 2 mil.), wyroby mechaniczne (wartość 1 mil.), wyroby artystyczne (wartość 0,5 mil.), wyroby spożywcze (wartość 0,5 mil.), wyroby innych (wartość 0,5 mil.).

△ **Przywóz bydła rogatego, owiec i koni** z Królestwa do Niemiec jest obecnie wzbroniony. Jako przyczynę zakazu wskazuje odmienne rozporządzenie policyjne sąsiedni państwa, w którymś miejscu. Zakaz ten rozciąga się także na następujące przedmioty, których przewóz był dotychczas dozwolony: suplementy sucha lub solona skóra i wewnątrz, wełna, włosie i sierść; kły topolny w beczkach lub wannach; suplementy wysuszone i pod cięciem miękkich oddzielone kości i rogi; strzępy w workach zapakowane. Mleko, masło i ser są jedynymi produktami zwierzęcymi, których przywóz do Niemiec jest obecnie.

△ **„Gaz. Lubel.”** donosi, że pomimo znacznego przetworzenia lasów w tejże guberni, agenci nie mogą jednakże niestannie obiegać okolice, dopytując się o majątki, w których lasy jeszcze istnieją i serwituty są odprawiane. Berlińska agencja zakupu drzewa (tak się podobno nazywa) jakiejś przedsiębiorstwa (w Berlinie), rozporządzając ogromnymi funduszami, posiada na gubernię lubelską dwóch stałych agentów, zamieszkujących w okolicy Krasnegostawu, ci zaś podlegają głównemu agentowi, który teraz przenosił się do guberni woiłyńskiej i tam robi nowe zakupy lasów. Towarzystwo, o którym mowa, we wszystkich okolicach naszego kraju podobno dobrze myskuje, i lepiej zna lasy od samych właścicieli. To też gdzie jeszcze znajduje się budulec, a szczególnie dęby, nie można się niemucom opędzić. Kompetentni utrzymują, że wobec niskiej wartości rąba, handel drzewem u nas tylko dla Niemców jest możebny i im się tylko opłaca. Nasi kupcy wdawczy się w tego rodzaju interesy, w ostatnich czasach tracą prawie głowę.

△ W majątku **„Harkalny”** pow. rzeszyckiego gub. witebskiej ma być wkrótce założona przez wybitnego miejscowego p. Bohomola przedsiębiorstwa lnu na wielką skalę. Maszyny, sprowadzone w tym celu z Paryża, kosztowały 60,000 rs. Dowóz lnu do nowego zakładu już się rozpoczął; właściciel ma podobno zamiar zakupić 30,000 berkowców lnu.

△ **Opodatkowanie przemysłu drożdżowego** wydało całkiem odmienne od spodziewanych rezultaty. Mianowicie eksperci obawiali się scentralizowania przemysłu w zakładach wielkich, tymczasem odwrotnie, wielcy przemysłowcy zmniejszają swą produkcję, a powstało natomiast wiele drobnych zakładów drożdżowych.

△ **Fr. Wolfart,** właściciel znacznych obszarów gruntu w pow. kolomyjskim (na Pokuciu), sprzedał części takowych kompanij angielskiej za 1 1/2 miliona złr. dla eksploatacji wosku ziemnego. Administrację powierzyła kompania polakowi, inżynierowi Komorowskiemu.

△ Jednym z najważniejszych postępów technicznych jest zastosowanie nowego pierwiastku chemicznego—(Co) ceru w oświetleniu. Papier zwilżony je saletratem ceru i po zwęgleniu sprowadza się do jakiegokolwiek płomienia. W ten sposób płomień górejacy światłem białym (np. dmuchawka Benzena, świeca zyczyniasta) zaczyna wydawać blask oświeclający. W Berlinie zastosowano nowy wynalazek do latarni gazowych i lamp naftowych. Oszczędność gazu, pomijając udoskonalenie samego światła, wynosi więcej niż 50 proc.

△ **„Now. Oboz.”** dowiaduje się, że Rothschild w spółce z ks. Bagration-Muchrańskim, znanym producentem wina na Kaukazie, organizuje rozległe przedsiębiorstwa celem produkcji wina. Winnice ks. Bagration-Muchrańskiego wraz z inwentarzem, są ocenione na dwa miliony ra. Rothschild wnosi także sumę gotówką.

△ Dwa warszawskie Towarzystwa udziałowe, mianowicie: fabryka wyrobów ze stali tyglowej „Cyklop”, oraz towarzystwo pod firmą „Przedsiębiorstwo”, przystąpiło do likwidacyi swoich interesów. Powodem, jak zwykle, stagnacya i ciężkie czasy.

△ Pogłosko o sprzedaży zakładów górniczych w Królestwie polskiem, będących własnością rządową, zaprzeczają stanowczo w Petersburgu. Natomiast w roku przyszłym przybyć ma do Królestwa dyrektor departamentu górnego p. Kulibin, w celu sprostowania w dotychczasowym ustroju zarządu znacznych reform, mających na celu rozwój przemysłu górnego.

Wspomnienia.

— Specyalna komisya, wyznaczona przy ministerstwie komunikacyi, dla rozpoznania rezultatów badań dotyczących kierunku linii, która, przez Kuman, ma połączyć drogę fastowicką z drogami poludn. na obwodzie, oddała podobne przewidywania kierunkowi Szwed-Hamach-Szymbard-Szibla-Kozłysta, usunawry tak linję powyszej, jak i obok jej na Wapniarę, za odpowiednia dla potrzeb kolei. Uroczystościem, które połączą Szwed-Hamach z Szymbardem, powiadają ustanowieniem obwodowej linii dla tych dróg, które, dzięki dotychczasowym swym taryfom, ciągną obok ku Królewcowi, odciągając je od Odesy i Nikołajowa.

— Inżynier-technik p. Rudnicki opracował projekt ustalenia koryta Wisły w związku z oszacowaniem tak nadbrzeżnych i stępych go spóty kapitalistów belgijskich pod firmą Denta et Comp. Pomyślny p. Rudnickiego mają być wniesione do ministerstwa spraw wewnętrznych w Petersburgu, celem pozyskania koncesyi.

— Na Nidzie, mianowicie na koleji dąbrowskiej, zbudowany był ma mosty. Roboty powierzone firmie Rudnicki i Kuczyński.

— Dnia 1 grudnia o godz. 4 popołudniu nastąpiło otwarcie sakspajskiej drogi żelaznej w Czarzui. Pierwszy pociąg został przyjęty na stacyi przez władzę buharską pod przewodnictwem wystawca emira i baka czardżijskiego. Na otwarciu był obecny główny budowniczy jen. Annienkow, rosyjski agent dyplomatyczny Lessar i około 200 zaproszonych ze wszystkich żaludniowych punktów kraju sakspajskiego. Uroczystości trwały przez trzy dni.

Finansowość.

△ W ostatnim zeszycie „Wiest. Jewr.” znajdujemy ostrą krytykę polityki monetarnej obecnego ministra finansów. Autor (p. Kolesow) mieni, że ministerstwo tendencyjnie unikało wykonania znacznego rozporządzenia z r. 1881 o wycofaniu zbitejznej pióro biletów kredytowych z obiegu. Stopniowo wycofanie obiegu metalicznego mogło nastąpić, jak to wykazywały przykłady zachodnio-europejskie, jedynie w drodze pożyczki procentowej. Gdyby zaś takowa miała miejsce, to wyższy kurs rubla okupiłby kosztą prowizji. W rzeczy samej dzisiaj, skutkiem zniżonego kursu, ministerstwo dopłaca około 40 mil. rs. dyferencyj przy uiszczaniu procentów za pożyczki walutowe metaliczne, a suma powyższa w zupełności pokrywałaby kosztu nowej pożyczki, przeznaczanej na uregulowanie kursu.

△ Komisya obradująca w kwestyi podatku od naty, rozpocznie swe posiedzenia jeszcze przed świętami. Kwestyja ta zajmowała się w r. b. Towarzystwo przemysłowe i po długich obradach przysłało do władzy, że wszelki podatek od naty ujemnie wpłynie i na konsumpcyę i na produkcyę tejże. Prof. Mendelcew umotywowował pogląd powyższy całym szeregiem cey przekonywających, rzecz to jednak wapiłwa, czy wobec palącej potrzeby zwiększenia dochodów państwowych, dowody te znajdą uznanie u sfer rządowych.

△ Zarząd chersoński banku ziemskiego wystąpił na walnem zgromadzeniu akcyonaryuszadziwnych z projektem konwersyi 5% listów zastawianych na pięcioprocentowe.

△ **„Kur. Warsz.”** donosi, iż podana w niektórych pismach wiadomość, że Tow. noworocyskie ubiepieczone na życie cofnęło złożoną kwotę 500,000 rs. i odstąpiło od zamiaru rozwinięcia działalności w Królestwie i w Cesarstwie, jest zupełnie bezpodstawną. Jak tylko formalności przez prawo przepisane dokonane zostaną, Towarzystwo działalność swą rozpocznie.

△ **Domy bankierskie.** N. Rothschild i synowie we Frankfurtu nad Menem berlińskie Towarzystwo drykrowe, oraz Haller, Zelle i sp. w Hamburgu, otworzyły d. 2 (14) i 3 (15) grudnia podpiły na 7,128,000 marek czteroprocentowej pożyczki kolonowej fińskiej, według kursu 100,30 proc. Cała dozwolona pożyczka będzie wyniosła 14,256,000 marek, z których obecnie zaciąga się połowa.

REDAKTOR I WIDAWCA Erazm Pilitz.

NOWOZAŁOŻONE SKŁADY Płocien Finlandzkich i Wyrobów Lnianych

z fabryki Towarzystwa Akcyjnego w Tammerforsie

w Odesie ul. Durihowskiej, 4. Marokordato; w Kijowie Kresszadki 34 25

POLECĄJĄ:

Odnoszące się nieporównała trwałości, na płocien białone, czyste i lano. **Płocien Finlandzkich:** Białonę sztolaw, rżniski, sznaki do kosa i t. p.

Przemysł, płótna malonowe, dralshy, sznaki. **Przemysł i handlowe wyroby:** Sznaki, sznaki, sznaki i t. p.

Wszystkie towary wysyłane wysyłają prof. dra J. J. J.

Wszystkie towary wysyłają prof. dra J. J. J.

Metody H. G. OLLENDORFFA

DO NAUKI JEZYKÓW:

Rosyjskiego — wydanie 2, cena wraz z kluczem rs. 2 k. 40
Fransuskiego 2 k. 40
Niemieckiego 2 k. 25
Angielskiego — cena wraz z kluczem 3 k. —
Włoskiego 3 k. —

Kilkakrotnie wydanie w języku polskim, oraz małoswo wydać zagranicą do nauki wszystkich ziamal noworocystych, starorocystych i wniechich języków — za najlępszą rekłami, dołroci metody Ollendorffa. (189-3-4)

Nabywać można we wszystkich księgarniach oraz u Admistratozy „Kraju”.

WILEŃSKA GŁÓWNA AGENTURA

powszechnie znanej parow. fabr. orzekol.

LANKOWSKI I LIKKOP

W MITAWIE

poleca dla nadchodzących świąt Bożego Narodzenia w znacznym wyborze fabryczne wyroby, a mianowicie: czekolady, konfekt, cukierki, marcepany, pierniki i t. p.

Sklad w Wilnie, ulica Wielka, dom Pietraszkiewicza, № 198-38. (64)

HOTEL

pod firmą

NISZKOWSKI

W WILNIE.

Pierwszorzędny Hotel, nanowo odrestaurowany, odpowiednio wszelkim wymaganiom podróżnych. Numery od 60 kop. do 5 rub. Restauracja w ogrodzie i czytelnia. Powozy. (416)

DOM HANDLOWY
A. FIORENTINI
 W WILNIE

istniejący od roku 1780.

POLECA NOWOZAŁOŻONA

FABRYKĘ SKÓRZANYCH RĘKAWICZEK.

Fabryka wyrabia rękawiczki jelonkowe, szwedzkie, zamkowe, oficerskie i zimowe na futrze i na dachci.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w magazynie tejże firmy.

Jelonkowe i szwedzkie rękawiczki od k. 50.

Zamkowe od k. 75.

Oficerskie białe od rs. 1 k. 10. (55)

„LIRA POLSKA”

miniaturowy zbiorek wyborowych poezyj polskich. Cena tomiku w ozd. opr. k. 80, bez opr. k. 30. Wyszło dotąd tomików 7, sprzedają się oddzielnie. Nabywca może na we wszystkich księg. i w Adm. „Kraju”.

Księgarnia i skład nut muzycznych **Józefa Zawadzkiego** (Młodszego) w **Żytomierzu**. Księgarnia przyjmuje wszelkie zlecenia, wchodzące w zakres księgarni. Posiada wszystkie wydania firmy wileńskiej (Józefa Zawadzkiego), znaczny wybór książek polskich rozmaitej treści, książek do naбоżeństwa, dziecięcych a także książki w ozdobnych oprawkach dla młodzieży i dorosłych. Wszystkie szkolne książki szkół rządowych. Znaczący wybór nut tanich edycji Jurgensona, Petersa i innych. Przyjmuje prenumeratę na wszelkie pisma krajowe i zagraniczne. Osoby zamieszkałe na prowincji, przy wypisywaniu książek i nut na kwotę rs. 5 kosztów przesyłki nie ponoszą. (102)

Trzy Medale na Wystawie Rolniczo-Przemysłowej w Warszawie 1885 roku.

FABRYKA KONSTRUKCYJ ŻELAZNYCH I KOTŁARNIA

RUDNICKI & KUCZYŃSKI

W PRUSZKOWIE.

BUDUJEMY CAŁKOWITE FABRYKI

jako to:

CUKROWNIE, GORZELNIE, BROWARY, MŁYNY,budujemy **ELUCYE** systemu „MANOURY” i t. p.

Jako specjalność wykonywamy:

KOTŁY PAROWE WSZELKICH SYSTEMÓW.**ZBIORNIKI** do Wody, Spirytusu, Syropu, Melasy i inne.

Wszystkie najnowsze maszyny dla Cukrowni.

WSZYSTKIE NAJNOWSZE MASZyny DLA GORZELNI.Wązkotorowe drogi żelazne, jak również przenośne **DECAUVILLE’a**.**Wagoniki** rozmaitych systemów i wszelkie przybory dla tychże dróg.**DLA DRÓG ŻELAZNYCH**

posiadamy urządzenia specjalne do budowy mostów żelaznych, tarcz obrotowych, wind, wiązań dachowych, etc.

Wykonujemy całkowite budowle całe żelazne, jakoto: Magazyny, Remizy z blachy falistej malowanej lub cynkowanej, jak również dachy bez wiązań półkolistych z takiejże blachy. (101)

Plugi *Saatchi* zawsze na składzie, oraz czterokołowe, kultywatory, sieczkarnie i inne narzędzia rolnicze.**LOKOMOBILE** z kotłami stojącymi lub leżącymi, stałe lub na kołach, typu *Clayton’a* i *Shuttleworth’a*, zawsze 10 sztuk gotowe.

WILNO

GŁÓWNY SKŁAD FABRYKI

ŻYRARDÓW

W WILNIE

ulica Niemiecka, w Hotelu Europejskim,

poleca w wielkim wyborze wszelkiego rodzaju **Plótna** bielone, półbielone i surowe, **Bieliznę** stołową wszelkiej miary, **Serwety** do kawy i herbaty, oraz **deserowe** białe i kolorowe, **Serwety** kanwowe do haftowania, **Ręczniki**, **Chustki** płócienne i batystowe, **Plótna** kolorowe, **Dryliczy** na materace, **Plótna** szare od najgrubszych, **Sienniki**, **Worki** do zboża, oraz wiele innych wyrobów lnianych. **Ręczniki**, **Prześcieradła** i **Płaszcze** kąpielowe, **Pończochy**, **Skarpetki**, **Pończ. dziecięce**, **Kaftaniki**, **Spódniczki** i inne tego rodzaju przedmioty bawełniane i wełniane.

BIELIZNA GOTOWA DAMSKA I MĘZKA.**Kapy na łóżka, Dywaniki, Chodniki, Firanki**

PO CENACH FABRYCZNYCH.

WILNO

(50)

MAGAZYN

A. FIORENTINIEGO

Istniejący od r. 1780

ulica Zamkowa, dom własny.

POLECA:

Wina szagranięcone sprawa-
dane, wina krymskie i kau-
kaskie, prawdziwa stara
wódka litewska

HERBATA

Cygara Hawańskie

Prawdziwe tureckie tytonie.

Porcelana, Majoliki, Bronzy,

Lampy, Żyrandole, wyroby pla-
terowane i nożownicze

Artykuły toaletowe

PERFUMERYA

Papeteria, przedmioty skórzane

ALBUMY

Bielizna amerykańska (Hyatt)

KRAWATY

Articles de Paris

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Rewolwery, fuzje i przybory

myśliwskie

KAPELUSZE, CZAPKI, LASKI

Parasole i Bioso

Obrusy, Koldry, Pledy, Dywany

Fabryka rękawiczek

i t. d., i t. d.

Magazyn przyjmuje zamówienia
i sprzedawa wszelkie towary za-
graniczne. (53)

MAGAZYN

"FENIX"

w Wilnie

ulica Ś-to Jańska (Iwanowska), obok
Rządu Gubernialnego.

Poleca względem Szan. Publ. świeżo
otrzymane na sezon jesienny i zimowy
wyroby fabryk krajowych i francuskich:
kwiaty, pióra strusie, watażki, koronki,
Cape liase, Kapelusze damskie, czepce-
ki i stroiki. Rękawiczki gładowane,
duńskie i jedwabne, pończoszki białe i
kolorowe. Gorsety, wachlarze, perfu-
my i różne inne towary w zakres toa-
lety damskiej wchodzące.

Ceny stałe i umiarkowane. Obstatun-
ki wykonywują się starannie i szybko.

Księgarnia, skład nut i ekspedycja
pism periodycznych **E. Wende i Sp.**
w **Warszawie**, Krakowskie przedm.
№ 412a—9. Pomnaża ciągle skład swój
nowościami ze wszystkich gałęzi litera-
tury, tak krajowej jak i zagranicznej.
Posiada znaczny dobór nut muzycznych,
tak dawnych, jako i tegocześnie kom-
pozytorów. Przyjmuje prenumeratę na
wszystkie pisma periodyczne i dzieła
w kraju i zagranicą, wychodzące i ta-
kowe jaknajregularniej, w miarę wycho-
dzenia dostarcza. Uskutecznia wszelkie
zamówienia na książki, nuty i pisma
w jaknajkrótszym czasie po cenach naj-
przystępniejszych. Przy tejże księgarni
mieści się skład główny wszystkich wy-
dawnictw Kasy im. Mianowskiego. (106)

Zakład Rękodzielniczy

DLA KOBIET

W WILNIE

przy ul. Zawalnej, w d. Falewicza;
ISTNIEJĄCY OD ROKU 1884.

nosy teoretycznie i praktycznie kroju i
asycia sukien i bielizny, strojów dam-
skich, kwiatów, męskich krawatów, in-
trigatoratów, retuszowania i heljomi-
natory, a także (56)

PRZYJMUJE OBSTATUNKI

w zakresie powyższych fachów.

Ufasiewicz.

GIEDROYĆI S^{KA}

Parowa Fabryka w m. Czerwony Dwór pod
Wilnem

WYROBY SVOJE.

asenizacyjny odwadniający prosek dla dołów kloacalnych i miejsc ustępowych,
wojtek roślinny budowlany i opakunkowy, ściółkę pod konie i bydło, prosek dla
klozetów pokojowych, oraz klozety pokojowe po ra. 13 i 10 za sztukę

SPRZEDAŻE W WILNIE

w składzie swoim przy ul. Wileńskiej w d. Dobrosynności i w składzie machin
i narzędzi rolniczych Stricha i Sokotowskiego, przy ul. Wielkiej, № 11.

ROLNIKOM I OGRODNIKOM

poleca

ZNAKOMITY ŚRODEK NAWOZOWY

całkiem bezwonny pudret, z mieszaniny zawartości dołów kloacalnych z torfem
mazystym (sphagnum). (54)

W MAGAZYNIE MEBLI GIĘTYCH

AKCYJNEGO TOWARZYSTWA

FABRYKI „WOJCIECHÓW”

przy ulicy hr. Kotzebue, w domu Temlera, 10.

naprzeciw bramy Saskiego Ogrodu,

znajduje się

WYBÓR ROZMAITYCH MEBLI GIĘTYCH.

Ponieważ niektóre fabryki sprzedają swoje wyroby za meble z fabry-
ki „Wojciechów”, przeto ostrzeżę się Szan. Publiczność, że każda sztuka
mebli naszego wyrobu powinna być opatrzoną ze spodu, zwykłe pod siedze-
niem, stemplem „Wojciechów”, wybitym na drzewie, i że za dobroć wyrobów
li tylko z naszej fabryki pochodzących, poręczamy. (3)

L. PERKOWSKI

W WILNIE

PRZY KOŚCIELE Św. JANA

FABRYKA WYROBÓW SREBRNYCH 84 PRÓBY

ZŁOTYCH I BRYLANTOWYCH

POLECA:

84-ej próby Tace, Cukiernice, Mleczniki, Filiżanki, Noże,
Widelce, i t. p.

ORAZ

WYROBY PLATEROWANE.

Obecnie magazyn zaopatrzony w największy wybór biżuterii złotej, srebr-
nej i brylantowej.

DAMSKIE I MĘSKIE

SREBRNE I ZŁOTE ZEGARKI

PRZYJMUJE REPARACJE I OBSTATUNKI.

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1844 I NAGRODZONA RÓŻNEMI MEDALAMI NA WYSTAWACH:
w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Wiedniu i Paryżu

PAROWA FABRYKA PIERNIKÓW, CZOKOLADY, ŚWIEC

wyrobów z pszczelnego wosku

JANA WRÓBLEWSKIEGO

w WARSZAWIE, przy ulicy KAPITULNEJ,

poleca swe wyroby w wysokiej doskonałości po cenach umiarkowanych. Han-
dlującym odstępować znaczny rabat. Cenniki na żądanie wysyła franco.

Uwaga. Dla zabezpieczenia kupujących od nabycia towaru podrabianego,
fabryka wysła stempel firmowy pod spodem na piernikach w ta-
felkach, w paczkach zaś — na opakowaniach. Świece woskowe również
zaopatrzone są u dołu firmą. (688-2-2)

MAGASIN

M. STARKMANN & C^o

Marchands Tailleurs.

11, Perspective de Nevsky 11.

Entre la Grande et la Petite Morisqy.

ST. PETERSBOURG.

MAGAZYN A. FIORENTINI

ISTNIEJĄCE W WILNIE. OD 1780.

PRZENOSNA NAPTO-GAZOWA LAMPA

„AUTOMAT”

wynalazku fabrykanta J.A. Kamberga.

1) Świećce automatycznej lampy zbliz-
żone do elektrycznego (przez napełnienie),
przejmenniejsze i pięć razy tańsze od ga-
zowego, a o 1/2 tańsze od dotychczas-
owego naftowego światła.

2) Lampa pali się bez szkła (cy-
lindra), nie daje żadnego zapachu; bez
względniego niebezpieczeństwa (padając sa-
ma gaśnie), a także i doskonała pod
względem zdrowotnym.

3) Manipulacja bardzo prosta; bez
żadnych części składowych, które mogły-
by się zanieczyścić, łamać lub paść się;
przeto lampy te polecają się przede-
wszystkiem na prowincji (na wsi), gdzie
trudno o naprawę lamp naftowych z daw-
niejszych palnikami.

4) Koszt urządzeń oświetlenia
fabryk, magazynów, szkół, szpitali,
aptek, hoteli, lazni, młynów, i t. p., wca-
le niewielki, gdyż żadnych prze-
rządów i wentylacji nie potrzeba; każda
lampa sama z siebie niestannie auto-
matycznym sposobem, materjał (naftę)
w gaz zamienia.

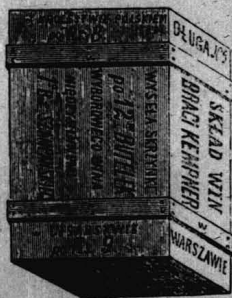
Uwaga. Knot obcina się równo z rur-
ką palnika w ten sposób, żeby płomień
miał formę gazowego płomienia; knot nie
obcina się, mogąc tak służyć cały ty-
dzień, a tylko zlekka się ścięra. (59)

Ceny fabryczne od rs. 2.

Agencja dla sprzedaży w Wilnie i pón-
zach kraju w mag. A. Fiorentini w Wilnie.

JAKO

STOSOWNY PREZENT



MYDŁO GLICERYNOWE

k. 15.

MYDŁO TATRZAŃSKIE

k. 15.

WODE LEŚNA flak. k. 40,

rs. 1 i rs. 1 k. 50.

KILKIEŚ AMERYKAŃSKI

flakon k. 75 i rs. 1 k. 50 i

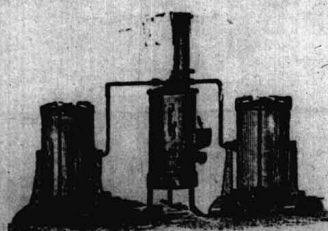
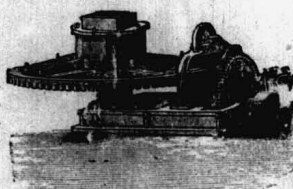
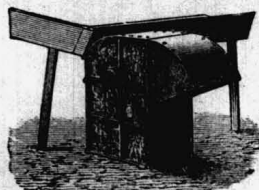
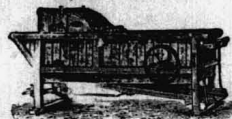
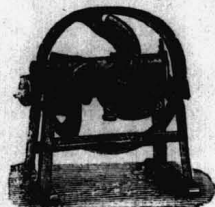
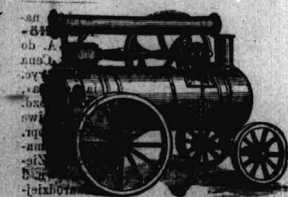
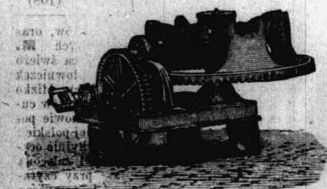
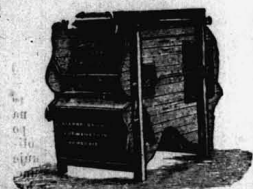
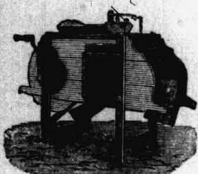
PERFUMY

POLECA

«Warszawskie Laboratorium
Chemiczne».

Dostać można we wszystkich
znaczących magazynach per-
fumeryjnych i aptekach w Ce-
sarstwie i Królestwie.

Pasyki pościowe z Warszawy
nakutoćniają się z akuratnością
i szybkością, za dostarczeniem od
każdego rubla 10 k. na kosztą
przesyłki. (6)



ZAKŁADY TOWARZYSTWA

LILPOP, RAU I LOEWENSTEIN

polecają na bieżący sezon:

Młocarnie sztyftowe maneżowe na 2 do 6 koni, z przetrząsaczami, podsiwaczami i wydające czyste ziarno, zarówno łatwo przemośne, jak i na kolach. **Młocarnie sztyftowe ręczne**. **Młocarnie cepowe maneżowe** różnej szerokości, z przetrząsaczami lub bez nich, stałe, łatwo przemośne i przewoźne. **Maneże** różnych systemów: jedno, dwu, cztero, sześć i osmio konne, stałe, łatwo przemośne i na kolach. **Lokomobile** podług najnowszych angielskich systemów. **Wialnie**. **Młynki** do czyszczenia zboża. **Oddzielacze** (Trieur) Mayer'a, Pernollet'a i inne. **Siodzarkarnie** ręczne i konne, różnych wielkości i systemów. **Szarpacze** do warzyw. **Szatkownice**. **Rozdrabniacze** do makuch. **Gnitowniki** do ziarna na obroki, do siodu, żepaku i siemienia. **Aparaty** (Parniki) do gotowania kartofli i naparzania paszy dla inwentarza. **Maszyny gorzelnicze**. **Młyny** patentowane systemu Schmeja „Ex elsior”, oraz wszelkie inne maszyny, narzędzia rolnicze i gospodarcze. (1)

Młyny systemu Schmeja służą do mielenia i sortowania wszelkiego ziarna, zielonego słodu i różnych twardych materiałów. Przewyższają one bezwarunkowo wszystkie znane dotąd maszyny tego rodzaju licznymi wypróbowaniami przymiotami. Mielenie uskuteczniają się za pomocą krążków metalowych, których obie powierzchnie są zastosowane do użycia i działają jednocześnie do zupełnego zniszczenia się, dając miewo równe, dowolnej grubości. Dla gospodarstw rolnych młyny systemu Schmeja są najodpowiedniejszymi i **niezbędnymi** maszynami, dają bowiem doskonałą **makę razową i zrótle**, ustawienie ich nie przedstawia najmniejszej trudności i do działania nie są potrzebne specjalne motory ani transmisje, gdyż każdy młyn nadaje się zupełnie do tego celu. Równie obszerne zastosowanie znajdują młyny „Excelsior” w górzniach, browarach, cukrowniach i innych zakładach przemysłowych, miela bowiem intensywnie i dokładnie najpróżniejsze materiały. Produkcja młynów Schmeja wynosi 75 do 2,500 funtów miewa na godzinę, zależnie od wielkości młyna i grubości otrzymywanego produktu.

**Wydział Rolniczy Zakładów Towarzystwa
LILPOP, RAU I LOEWENSTEIN**

bardzo znacznie rozwinęty, wykonał w ciągu paru lat ostatnich wiele nowych maszyn, funkcjonujących z praw; dziwnie zadowoleniem nabywców i kompletnie stale dobor posiadanych typów najcenniejszymi nowościami, po zastowaniu ich do warunków miejscowych, wreszcie powiększył produkcję stosownie do wzrastających zapotrzebowań ze względu zatem na powyższe, jako też na ogólnie znaną trwałość wyrobów i dokładne wykonczenie z najlepszych materiałów, może zadosyć uczynić wszelkim wymaganiom rolnictwa.

Cenniki i katalogi wysyłają się franco na żądanie.

Kantory sprzedaży w Warszawie:
S-ko Jerska, 10 i Smolna, 2.



Młocarnia sztyftowa 4—8 kón. z masz. z.

Do dzisiejszego N-ru dołączają się dla wszystkich abonentów prospekty: „Echa Wawrzyszowa”, „Żyła” i „Wioszczeń Rodzinnych”

Доводено Цензурою. С.-Петербургъ, 6 декабря 1896 г.

W drukarni Truoka i Fasnót, w Petersburgu, Maksymilianowski, pierśotok, № 15.